

OPINIE *KRYTYCZNE*

Pismo lewicy

Jan Główczyk: Ratować gospodarke
Ryszard Nazarewicz: Konspiracyjna PPR a WKP(b)
Z i Z. Marcowie: Teologia wyzwolenia
Ernest Kucza: Czy wyciągnięto wnioski
Jarosław Ładosz: Medice cura te ipsum ze złudzeń
J.G.: Prywatne najgorzej
Z innych łamów
Polemiki
Listy

Nr 2

wrzesień

1992 r.

SPIS TREŚCI

Jan Główny: Ratować gospodarkę.....	2
Ryszard Nazarewicz: Konspiracyjna PPR a WKP(b).....	15
Z. i Z. Marcowic: Teologia wyzwolenia - kontestatorzy w autanach.....	22
Ernest Kucza: Czy wyciągnięto wnioski?.....	42
Jarosław Ładoz: Medice, cura te ipsum ze złudzeń.....	48
J.G.: Prywatne najgorsze.....	60
Z INNYCH ŁAMÓW	
Co dalej z socjalizmem?.....	65
Sprawozdanie USDA.....	76
"Braterska" pomoc.....	80
POLEMIKI	
Edward Karolczuk: Drogi i bezdroża "realizmu" pragmatycznego.....	82
LISTY DO REDAKCJI.....	94

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk czytelników drugi numer *Opinii krytycznych*. Pierwszy spotkał się z zycziwym zainteresowaniem, co umożliwiło wydanie kolejnego. Publikujemy w nim drugą część artykułu Jana Głowczyka pt. *Ratować gospodarkę*, w którym autor udowadnia na podstawie analizy materiałów statystycznych, że sytuacja gospodarcza, do jakiej doprowadziły kraj kolejne ekipy rządowe, to konsekwencja przyjętych założeń doktrynalnych.

Ryszard Nazarewicz należał do grupy polskich historyków, której na podstawie porozumienia między Michałem Gorbaczowem a Wojciechem Jaruzelskim udostępniono archiwalia radzieckie dotyczące stosunków między PPR a Komininternem oraz KC WKP(b). Rezultatem zapoznania się z niektórymi dokumentami jest publikacja zatytułowana *"Konspiracyjna PPR a KC WKP(b)"*.

Zofia i Zdzisław Marcowie w artykule *Kontestatorzy w sutannach* prezentują popularny w Ameryce Łacińskiej nurt społecznej myśli katolickiej zwany "teologią wyzwolenia". Ponieważ wiele wskazuje na to, że coraz bardziej będziemy się upodabniać do Ameryki... Łacińskiej, przybliżenie przez autorów poglądów tych radykalnych społecznych duchownych, którzy w Ewangelii znajdują inspirację do walki z kapitalizmem, wydaje się mieć walor nie tylko poznawczy.

Edward Kucza, autor informacji zatytułowanej *Czy wyciągnięto wnioski*, był negocjatorem z ramienia rządu Mieczysława F. Rakowskiego traktatu polsko-niemieckiego. W zamieszczonej publikacji dzieli się swymi spostrzeżeniami na temat kontynuacji polityki polsko-niemieckiej.

Jarosław Ładosz w wypowiedzi zatytułowanej *Medice cura te ipsum ze złudzeń* nawiązując do uchwalenia przez Izbę Lekarską "Kodeksu etyki lekarskiej" wypowiada się na temat tendencji korporacjonistycznych.

W materiale zatytułowanym *Prywatne najgorsze*, J.G. porównuje, na podstawie opublikowanych informacji GUS, rezultaty uzyskane przez podmioty gospodarcze należące do różnych sektorów. Z porównania tego wynika, że wbrew głooszonym nie tylko przez propagandę ale i oficjalnych przedstawicieli, poglądom jakoby państwowy sektor był kulą u nogi polskiej gospodarki - osiąga on daleko lepsze relacje ekonomiczne niż sektor prywatny

Kontynuujemy przedruk z paryskiej "Kultury" informacji o rozmiarach i kierunkach pomocy amerykańskiej dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a za rosyjską *Literaturną Gazetą* przedrukujemy informację włoskiej gazety o tzw. pomocy dla włoskich partii politycznych ze strony radzieckiej i amerykańskiej. Z lewicowego pisma niemieckiego "Arbeiterstimme" pochodzi tłumaczenie artykułu o charakterze teoretycznym zatytułowanego *Co dalej z socjalizmem*

Edward Karolczuk w *Drogi i bezdroża realizmu pragmatycznego* polemizuje z zamieszczoną w poprzednim numerze wypowiedzią Jarosława Ładosza pt. *Socjalizm dziś*. Mamy nadzieję, że publikacja ta zachęci Czytelników do kontynuowania wymiany poglądów w poruszanej przez obu autorów materii.

Otrzymaaliśmy wiele listów, za które serdecznie dziękujemy, dwa z nich za zgodą autorów publikujemy.

Jan Główny

BANKRUCTWO PROGRAMU BALCEROWICZA (Część II)

RATOWAĆ GOSPODARKE

W pierwszej części artykułu¹ przedstawiłem negatywne skutki realizacji programu Leszka Balcerowicza w latach 1990-1991. Wystąpił w tym okresie głęboki spadek produkcji i dochodu narodowego wynikający z drastycznej redukcji dochodów realnych pracowników sektora uspołecznionego i sfery budżetowej, czyli popytu. Nie było to uzasadnione względami równowagi ekonomicznej, a wynikało z błędnej polityki pieniężnej, dochodowej i podatkowej. Bankructwo programu Balcerowicza, co udokumentowałem w poprzednim artykule, wyraża się w następujących objawach i tendencjach:

- 1) W rosnącym wraz z recesją udziale kosztów w wartości produkcji i w rozszerzającym się zakresie deficytowości przedsiębiorstw, ogarniającym wszystkie sektory gospodarki, łącznie z przedsiębiorstwami prywatnymi. Najbardziej nieefektywny jest krajowy sektor prywatny, który ma największy udział w przychodach i sprzedaży przedsiębiorstw deficytowych; największą procentowo ilość przedsiębiorstw deficytowych, ponad 50%, ma zagraniczny sektor prywatny.
- 2) W zahamowaniu eksportu i niekontrolowanym wzroście importu, co dobitnie przedsiębiorstwa krajowe i jest skutkiem stałego zaniżania kursu walutowego w stosunku do rosnących szybko kosztów krajowych oraz liberalizacji cel importowych.
- 3) W zwiększającym się z miesiąca na miesiąc zadłużeniu przedsiębiorstw i spiętrzającym się zatorach płatniczych, co grozi w każdej chwili zawaleniem systemu finansowego kraju a jest skutkiem błędnej polityki monetarnej i podatkowej.
- 4) W załamaniu się równowagi budżetu państwa, oraz w ograniczaniu deficytu budżetowego prawie wyłącznie przez mechaniczne obcinanie wydatków na ochronę zdrowia, oświatę, kulturę i świadczenia społeczne.
- 5) W dążeniu do prywatyzacji gospodarki za wszelką cenę, bez jakiegokolwiek przemyślanego programu i bez względu na kryteria ekonomiczne, co doprowadziło do pozbywania się majątku narodowego za bezcen, pancerzenia się korupcji i kompromitacji samej prywatyzacji jako drogi prowadzącej do wyjścia z kryzysu
- 6) W skrajnie niesprawiedliwym społecznie i nieracjonalnym ekonomicznie rozłożeniu kosztów transformacji ustrojowej, w obciążeniu nimi prawie wyłącznie ludzi nie dysponujących kapitałem i żyjących z pracy najemnej oraz rolników i rzemieślników, przy równoczesnym stworzeniu prawno-ekonomicznych warunków (kredyty, ulgi podatkowe, licencje i limity eksportowo-importowe) umożliwiających ostentacyjne wzbogacanie się kilkunastoprocentowej części społeczeństwa, głównie przez działalność w sferze obrotu pieniężnego i handlowego.

1) Patrz: *Opinie krytyczne*, nr 1/92

Najbardziej poniżającym społecznie i moralnie skutkiem realizacji programu Leasza Balcerowicza jest bezrobocie, które objęło w połowie 1992 r. 2,4 mln. osób (dwa razy więcej niż w dnie kryzysu lat trzydziestych) czyli 20% pracowników najemnych czynnych zawodowo poza rolnictwem. Nastąpił również spadek przeciętnych dochodów realnych na jedną osobę w 1991 roku w stosunku do roku 1989 o 24% w rodzinach pracowniczych, o 29% w rodzinach pracowniczochłopskich i o 41% w rodzinach chłopskich (Komunikat GUS za r. 1991)

Spadek produkcji i dochodu narodowego uniemożliwił wygospodarowanie nadwyżki ekonomicznej i wykorzystanie jej na unowocześnienie techniki i technologii oraz poprawę struktury produkcji. Nakłady inwestycyjne w latach 1990 - 1991 zmniejszyły się o 14%, w tym znacznie głębiej w rolnictwie. W strukturze przemysłu nastąpił regres w stosunku do nie najlepszej struktury w 1989 roku. Przy spadku produkcji przemysłowej w 1991 r., licząc w cenach stałych, o 33% w porównaniu z 1989 r., spadek w przemyśle elektromaszynowym wyniósł 39%, w tym przemyśle precyzyjnego 50%, zaś przemyśle lekkiego 42%, chemicznego 35%. Znacznie mniejszy był spadek produkcji przemysłu metalurgicznego, spożywczego i paliwowo-energetycznego, w granicach od 20 - 25%

Rząd premiera J. Olszewskiego, który uzyskał poparcie parlamentu na gruncie krytyki programu Balcerowicza, pod hasłem przełomu w polityce gospodarczej i walki z recesją, faktycznie realizował do upadłego program Balcerowicza, przy pełnej świadomości coraz bardziej niekorzystnych skutków takiej polityki. W okresie styczeń-maj 1992 r. udział kosztów w przychodach przedsiębiorstw, objętych bieżącą statystyką GUS, zwiększył się z 93% w 1991 r. do 96% w 1992r. Rentowność przedsiębiorstw zmniejszyła się z 7% do 3,4%, strata netto wzrosła z trzech złotych na 1 tysiąc przychodów do dziewięciu złotych, liczba przedsiębiorstw deficytowych wzrosła z 32% do 45%. Strata brutto przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się nominalnie o 86%, zaś realnie (w cenach porównywalnych) o 31%, zysk brutto przedsiębiorstw dochodowych zmniejszył się nominalnie o 10% i realnie o 36%. Wpływy do budżetu z podatków obciążających zysk zmniejszyły się w rezultacie o 25% nominalnie i o 53% realnie.

Premier Olszewski i członkowie jego rządu, przemilczając spadek efektywności gospodarowania, wielokrotnie przekonywali opinię publiczną o zahamowaniu inflacji i recesji, a nawet o wzroście produkcji i ożywieniu gospodarki. W rzeczywistości w okresie styczeń-maj 1992 r. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego produkcja przedsiębiorstw przemysłowych, objętych bieżącą statystyką GUS, zmniejszyła się o ponad 5%, zaś produkcja przedsiębiorstw deficytowych zwiększyła się o 10%. W transporcie przychody wszystkich przedsiębiorstw zmniejszyły się o 11%, w tym przedsiębiorstw deficytowych o 5%, zaś dochodowych o 21%. W handlu wewnętrznym przychody ogółem zmniejszyły się realnie o 11%, w tym przedsiębiorstw deficytowych spadły o 4% zaś dochodowych o 23%. W budownictwie przychody ogółem zmniejszyły się o ok.2%, w tym dochodowych spadły o ok.14%, zaś przychody przedsiębiorstw deficytowych zwiększyły się skokowo - o 200%. Łącznie w tym okresie przychody wszystkich przedsiębiorstw, objętych bieżącą informacją GUS zmniejszyły się o ok.3%, w tym dochodowych o ok.9%, zaś deficytowych zwiększyły się o ok.22%. Nie ma więc podstaw do twierdzenia o zahamowaniu recesji, chyba że za sukces uzna się wzrost produkcji przedsiębiorstw deficy-

towych o ponad 20%. Charakterystyczne, że najszybciej wzrasta udział przedsiębiorstw deficytowych w przychodach budownictwa i handlu wewnętrznego, czyli w gałęziach najbardziej sprywatyzowanych.

Nie lepiej wyglądają, w konfrontacji z faktami, twierdzenia o zahamowaniu inflacji, mimo odłożenia na drugie półrocze liczących podwyżek cen urzędowych, lub obniżenia wysokości tych podwyżek w stosunku do założeń zawartych w ustawie budżetowej na rok 1992. W ciągu pięciu miesięcy 1992 r. ceny producentów przemysłowych zwiększyły się o 26,6% w porównaniu z rokiem poprzednim, przy założeniu w budżecie wzrostu rocznego o 28,2%, ceny konsumpcyjne wzrosły o 40,9%, przy założeniu rocznym - 45,2%, w tym ceny towarów konsumpcyjnych wzrosły o 31,8%, przy założeniu w budżecie - 39,7%, zaś ceny usług zwiększyły się o 81,7%, przy założeniu wzrostu na cały rok o 71,4%. Uwzględniając, że do końca roku pozostało siedem miesięcy, brak podstaw do twierdzenia o zahamowaniu inflacji.

Okazało się więc, że program Balcerowicza realizowany jest bez Balcerowicza. Co więcej, broni się zaciekle tych podstawowych założeń programu, które są przyczyną recesyjnej zapaści, załamania się efektywności gospodarowania i kryzysu finansów publicznych. Dotyczy to m.in. polityki monetarnej, opartej na prymitywnej ilościowej teorii pieniądza, polityki dochodowej zakładającej redukcję dochodów realnych pracowników sfery uspołecznionej i rolnictwa (przy pomocy tzw. nożyc cen) oraz polityki podatkowej dyskryminującej i rujnującej przedsiębiorstwa państwowe.

Całość polityki gospodarczej jest nadal faktycznie podporządkowana wypieraniu i likwidowaniu sektora państwowego w celu oczyszczenia pola dla przyspieszonej prywatyzacji i reprivatyzacji, bez względu na spadek produkcji i jej efektywności oraz na koszty społeczne. Wszystko wskazuje, że w tym kierunku zmierza również rząd, który zastąpił rząd premiera J.Olszewskiego, choć jego przedstawiciele używają bardziej subtelných, w tym również teoretycznych uzasadnień mających przekonać opinię publiczną o generalnej słuszności drogi obranej na początku 1990 roku. Kierunek ten przedstawia się jako jedynie słuszny i nie mający alternatywy.

OBRONA GRENADY

Obroncy podstawowych założeń programu byłego wicepremiera Balcerowicza unikają konkretów, bo rzeczywistość skrzeczy i przenoszą spór na wyższy poziom abstrakcji. Spośród bardziej uchwytnych argumentów wymieniają właściwie tylko dwa:

- że odejście od zasad dotychczasowej polityki spowoduje drukowanie "pustych pieniędzy" czyli inflację i - że będzie to równoznaczne z odejściem od gospodarki rynkowej. Żadnego z tych twierdzeń nie da się obronić.

Gospodarka rynkowa to:

- wzajemne oddziaływanie na siebie samodzielnych decyzji produkcyjnych i konsumpcyjnych wszystkich przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, które kształtują wielkość podaży i popytu, a za ich pośrednictwem poziom i strukturę cen,

- zwrotne oddziaływanie cen na dochody i produkcję oraz jej strukturę, ponieważ relatywny wzrost i spadek cen na różne towary i ich grupy powoduje:

- szybszy wzrost produkcji w przedsiębiorstwach i gałęziach zapewniających

wyższy zysk na jednostkę nakładów,

- przepływ czynników produkcji do przedsiębiorstw i gałęzi bardziej rentownych za pośrednictwem sprzężeń zwrotnych, stanowiących istotę regulującej roli mechanizmu rynkowego, który zapewnia optymalne wykorzystanie zasobów.

Jeśli porównać rzeczywisty system gospodarki rynkowej z systemem wprowadzonym przez program Balcerowicza, okaże się, że oba systemy różnią się istotnie, chociaż w obu występują wszystkie kategorie właściwe dla gospodarki rynkowej. Program posługuje się bowiem mechanizmem rynkowym w taki sam sposób, jak system nakazowo-rozdzielczy, co ogranicza regulującą rolę rynku i degeneruje informacyjną funkcję cen.

Cechą systemu rynkowego jest decentralizacja decyzji ekonomicznych przedsiębiorstw i gospodarstw domowych. Podejmują je samodzielnie właśnie na podstawie sygnałów rynkowych, czyli cen. System Balcerowicza polega na zarządzaniu rynkiem przez centrum gospodarcze (tzn. ministerstwo finansów) które określa ilość pieniądza (popytu) dopuszczzonego na rynek.

Popyt zwiększający się w myśl założeń programu w stopniu mniejszym niż ceny, jest więc dany mechanizmowi rynkowemu jako zmienna niezależna od tego mechanizmu. Wszystkie pozostałe elementy rynku, w tym zwłaszcza podaż, muszą się do popytu biernie dostosować. Przez ilość pieniądza, wypuszczanego na rynek dana jest również globalna suma cen, ramach której sprzedawane mogą być towary na rynku. Jest to koncepcja rynku kreowanego administracyjnie przez centrum gospodarcze.

Wzajemne oddziaływanie popytu i sprzedaży w skali gospodarki zostało wprowadzone do podporządkowania podaży zredukowanemu realnie popytowi, co oznacza sygnał-nakaz zmniejszania produkcji i ograniczenia inwestycji. Aktywna rola cen została sprowadzona do minimum a ich struktura zdeformowana. Utrwała to przestarzałą strukturę gospodarki.

W porównaniu z klasycznym systemem nakazowo-rozdzielczym - system Balcerowicza jest bardziej liberalny w tym sensie, że nie wyznacza przedsiębiorstwom konkretnie ile i co mają produkować. Faktycznie wyznacza wszystko, całość ich działalności, bo limituje popyt czyli dopływ pieniądza do gospodarki. Limitowany jest również fundusz wynagrodzeń w przedsiębiorstwach, co jest reliktem systemu nakazowo-rozdzielczego. Wielkość funduszu wynagrodzeń oderwana jest od wyników ekonomicznych konkretnych przedsiębiorstw. Usuwa to zainteresowanie wzrostem zysku, które jest główną, motywującą kategorią gospodarki rynkowej. Kryterium oceny przedsiębiorstwa i rachunku ekonomicznego staje się przestrzeganie limitu funduszu płac.

Jest to hybryda prymitywnego monetaryzmu i administracyjnego regulowania płac - zapożyczonego z gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Analiza logiczna tej krzyżówki i jej skutków dowodzi, że program Balcerowicza jest niesprawny i wewnętrznie sprzeczny. Twierdzenia, że odrzucenie tego programu oznacza odejście od reform i kierunku na gospodarkę rynkową, jest nie do obrony. Drugi argument, że odstąpienie od programu spowoduje drukowanie "pustych pieniędzy" jest o tyle niepoważny, że od dawna drukuje się "puste pieniądze" - jeśli użyć tego obiegowego określenia - dla zatkania dziury w budżecie, czyli deficytu budżetowego. Pomieważ jednak obrońcy mogą powiedzieć, że bez realizacji dotychczasowego programu - pustych pieniędzy trzeba by drukować więcej, zajmijmy się tą kwestią dokładniej.

Tkwiąca u podstaw programu doktryna monetarna wywodziła się, jak to stwierdziłem w publikowanej w poprzednim numerze części, z ilościowej teorii pieniądza w jej najbardziej uproszczonej postaci. Sprowadza się ona do stwierdzenia, że każdy wzrost podaży pieniądza, wyrażający się we wzroście popytu, czyli wydatków prowadzi do inflacyjnego wzrostu cen.

Teza ta jest błędna. Inflacyjny wzrost cen powstaje wówczas, gdy rosnącego popytu na dobra i usługi nie można pokryć przez zwiększoną podaż towarów, a to wskutek braku aparatu wytwórczego, siły roboczej lub surowców². Z żadnym z tych ograniczeń nie mamy obecnie do czynienia. Odwrotnie, występują typowe dla kryzysu objawy nadprodukcji, wzrasta w coraz większym stopniu bezrobocie, rośnie stopień niewykorzystania aparatu produkcyjnego. Wszystkie czynniki produkcji występują w nadmiarze w stosunku do popytu. Ma natomiast miejsce deficyt, czyli niedobór jednego tylko towaru: pieniądza, a w konsekwencji popytu.

Bezrobocie przekroczyło dwa i pół miliona osób, a doliczając chłopo-robotników ogarnia trzy miliony osób. Bezrobotny jest również kapitał. Produktowność kapitału trwałego obniżyła się w 1990 roku o 17% w stosunku do roku 1989 (w tym w przemyśle o 20%) a w ubiegłym roku o dalsze kilkanaście procent. Stopień wykorzystania mocy produkcyjnych w przemyśle i transporcie spadł do około 50%. Produkcja krajowych surowców i materiałów takich, jak np. węgiel, siarka, nawozy azotowe, cement, papier zmniejszyła się z braku zbytu - w granicach 20-30%. Z tego samego powodu produkcja mleka spadła do poziomu 1968 roku, a pogłowię krów jest o pół miliona niższe niż w 1949 roku.

Z programem kontynuującym koncepcję Balcerowicza trzeba się wreszcie pożegnać. Regresywny charakter programu powoduje bowiem, że równowaga rynkowa osiągana jest na coraz niższym poziomie produkcji, kosztem obniżenia konsumpcji, inwestycji oraz wzrostu deficytu budżetowego. Chwalenie się w tej sytuacji pełnymi półkami w sklepach zakrawa na ironię, lub jest wyrazem braku elementarnej wiedzy ekonomicznej.

Ofiarność i cierpliwość społeczeństwa, w którą się apeluje w imię zachowania równowagi w gospodarce, jest marnotrawiona tak samo bezmyślnie, jak zasoby gospodarcze. Z tego dna z każdym tygodniem będzie coraz trudniej się wy dostać, bo straty narastają lawinowo i stają się nieodwracalne.

Zahamowanie recesji i przejście do ożywienia gospodarczego jest niemożliwe bez zwiększenia popytu na rynku krajowym. Liczenie na ożywienie gospodarki wyłącznie przy pomocy zwiększenia eksportu jest złudzeniem. Powtórzenie ekspansji eksportowej z 1990 roku jest obecnie niemożliwe. Zresztą współczynnik korelacji wzrostu eksportu ze zwiększeniem produkcji przemysłowej wynosi zaledwie 0,2% za 1% wzrostu eksportu i trzeba by 20% wzrostu eksportu dla zwiększenia produkcji przemysłu o 4%. Należy więc umiejętnie połączyć wzrost eksportu ze znaczącym rozszerzeniem chłonności krajowego rynku zbytu, co zwiększy zarazem szansę poprawy opłacalności eksportu.

Uruchomienie wzrostu gospodarki przez zwiększenie popytu nie musi prowadzić do inflacyjnego wzrostu cen. Znaną prawidłowością jest, że, zwłaszcza po okresie głębokiej recesji i przechodzeniu do ożywienia, ceny nie rosną pro-

2) Text of Footnote

porcjonalnie do wzrostu całości wydatków na towary i usługi. Laureat ekonomicznej nagrody Nobla, amerykański uczonec P.A.Samuelson ujmuje tę prawidłowość następująco: *"Jeśli produkcja towarów zwiększa się wraz ze wzrostem wydatków - a trwa to tak długo, jak długo istnieje bezrobocie i aparat produkcyjny nie jest w pełni wykorzystany - to ceny mogą wzrastać tylko nieznacznie. Co więcej - obniżka kosztów powstająca dzięki rozszerzeniu rozmiarów produkcji może nawet pozwolić na zmniejszenie cen w miarę wzrostu popytu; gdy rozmiary produkcji ulegną podwojeniu, wydatki mogą również wzrosnąć dwukrotnie, nie wywierając jakiegokolwiek wpływu na ceny! Wzrost całości wydatków ponad poziom ze stanu depresji powoduje znaczny wzrost produkcji i mniej niż proporcjonalny wzrost przeciętnych cen"*.

Fragmenc ten pochodzi z książki *Economics*, z rozdziału poświęconego krytyce ilościowej teorii pieniądza, teorii, która stanowi fundament programu Leszka Balcerowicza i jego kontynuatorów. Noblista podkreślał anachroniczny charakter tej teorii pisząc: *"Dzisiaj chyba żaden ekonomista nie hołduje już teorii ilościowej w jej pierwotnym ujęciu"*. Nie przewidywał więc jej współczesnego zastosowania. Liczył się natomiast z taką ewentualnością J.M.Keynes, który dostrzegał wpływ przestarzałych koncepcji ekonomicznych na polityków. Zakończył więc swą ogólną teorię pieniądza następującą refleksją: *"Działacze przekonani, że nie podlegają żadnym wpływom intelektualnym, są zazwyczaj niewolnikami idei jakiegoś dawno zmarłego ekonomisty. [...] Wskutek tego idee, które urzędnicy i politycy a nawet agiatory stosują do bieżących wydarzeń zazwyczaj nie należą do najnowszych"*³.

Rzeczywiście, ojciec ilościowej teorii pieniądza - David Hume zmarł ponad dwieście lat temu.

WIELKA MANIPULACJA

Zwoleńnicy faktycznej kontynuacji programu Balcerowicza bez Balcerowicza zdają sobie sprawę, że na gruncie teoretycznym trudno będzie się bronić. Odwołują się więc również do wielokroć używanego przez byłego wicepremiera argumentu, że zwiększenie dochodów ludności i popytu, jakie miało miejsce jesienią 1990 roku nie przyniosło wzrostu produkcji, lecz wzrost cen i groźbę hiperinflacji. Przyczyną miała być negatywna reakcja przedsiębiorstw społecznych, które rzekomo wykorzystały zwiększenie popytu dla podbicia cen w górę, a nie poszły w kierunku zwiększenia podaży. Taką mają bowiem ponoć paskudną naturę, jako pozbawione rzeczywistego, prywatnego właściciela.

Argument ten powielany był w prasie i w parlamencie przy okazji debaty nad polityką gospodarczą w 1992 roku. Użyto go zaś dla wyprowadzenia wniosku, że również obecnie zwiększenie popytu sprowadzi się do wzrostu cen, ponieważ w przemyśle nadal jeszcze dominują przedsiębiorstwa państwowe. Należy więc najpierw przyspieszyć prywatyzację gospodarki i dopiero po rozwiązaniu tego problemu przejść do polityki wzrostu gospodarczego. Dlatego przyspieszenie prywatyzacji określone zostało w założeniach polityki gospodarczej rządu J.Olszewskiego jako jedno z najbardziej pilnych zadań, a faktycznie jako

3) J.M.Keynes: *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 1956, s.498.

główny cel tych założeń. Akcentuje to w swych wystąpieniach również pani premier Hanna Suchocka.

Argumentacja powyższa została bardzo sprytnie skonstruowana, z tym wszakże zastrzeżeniem, że jest całkowicie sprzeczna z danymi rządowej statystyki dotyczącej reakcji przedsiębiorstw uspołecznionych na wzrost popytu jesienią 1990 roku.

W okresie sierpień-październik 1990 roku miał miejsce rzeczywiście wysoki wzrost dochodów realnych ludności, bo o 20%, w tym płac realnych w sektorze uspołecznionym o 10,5%. Równocześnie jednak, w wyniku zwiększenia się popytu, produkcja przemysłu uspołecznionego wzrosła w cenach stałych o 21% (w tym przemysłu lekkiego o 40% i spożywczego o 21%), zaś wydajność pracy w przemyśle o 24%. Ceny zbytu przemysłu uspołecznionego wzrosły w tym okresie tylko o 11%, mimo wzrostu cen urzędowych węgla o 19% i paliw o 46%, zaś ceny detaliczne o 12,6%. Eksport dolarowy sektora uspołecznionego wzrósł w ciągu tych trzech miesięcy o 20%.

Średni miesięczny wzrost sprzedaży przemysłu uspołecznionego wyniósł w okresie sierpień-październik 1990 r. 6,6% w cenach stałych, wydajność pracy 7,4%, płac realnych 3,4%, przy wzroście cen zbytu przemysłu o 3,5% miesięcznie oraz cen detalicznych o 4%. W żadnym innym okresie minionych dwóch lat nie było tak korzystnych relacji między wzrostem płac realnych, produkcją i wydajnością pracy oraz wzrostem cen przemysłu i cen detalicznych. Twierdzenie, że przedsiębiorstwa uspołecznione nie reagują na wzrost popytu zwiększeniem produkcji i wydajności pracy zostało po prostu wysane z palca pana Wicepremiera.

Opinia publiczna została wprowadzona w błąd wówczas jesienią 1990 r i dezinformowana jest nadal. Dwa lata temu zmarnowana została realna szansa trwałego ożywienia gospodarki i umocnienia równowagi gospodarczej na wyższym poziomie produkcji i spożycia, przy niższej stopie inflacji.

Ponowne zaostreżenie restrykcyjnej polityki dochodowej, nie uzasadnione żadnymi względami ekonomicznymi i sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, spowodowało nawrót recesji. W okresie listopad 1990 r.- luty 1991 r. produkcja przemysłowa zmniejszyła się o 25%, wydajność pracy o 21%, przy wzroście cen zbytu przemysłu o 24% oraz cen detalicznych o 33%. Wraz z recesją, średnia miesięczna stopa inflacji wzrosła z 4% do 7,4% i gospodarka zepchnięta została do stanu slumpflacji, równoczesnego występowania recesji i inflacji, w którym grzęźnie do dziś coraz głębiej.

Poświęciłem argumentom obrońców Grenady więcej miejsca, ponieważ wbrew oczywistym faktom aktualni urzędnicy i agitatorzy zdają się ulegać im nadal. Dla ratowania gospodarki trzeba się wreszcie wybić na sformułowanie naprawę nowej polityki ekonomicznej uruchamiającej autentyczny mechanizm rynkowy i ukierunkowanej jednocześnie na szybkie ożywienie gospodarki, bo grozi jej w każdej chwili zapaść, z której długo się nie podźwignie.

ZREFORMOWAĆ REFORMĘ

Powodzenie reform gospodarczych, zmierzających do nowoczesnej gospodarki rynkowej, zależy obecnie od zreformowania dotychczasowej polityki. Precyzyjnie formułując, chodzi o ukształtowanie polityki ekonomicznej państwa, ponieważ w pełnym znaczeniu polityki takiej nie było i nie ma.

Nowa polityka ekonomiczna powinna być realizowana równocześnie na dwóch frontach:

- 1) usuwać przyczyny, które doprowadziły do recesji i spadku efektywności gospodarowania;
- 2) tworzyć pozytywne warunki i bodźce wzrostu produkcji oraz obniżania jej kosztów, dla uzyskania nadwyżki ekonomicznej, służącej unowocześnieniu technologii wytwarzania i struktury gospodarczej.

Dotychczasowa polityka nie stworzyła nadwyżki ekonomicznej, lecz prowadziła do rosnących kosztów, powstających w wyniku recesji i chaotycznie przeprowadzanej prywatyzacji. Koszty te pokrywane były przez spadek spożycia, inwestycji oraz dekapitalizację majątku trwałego. Ofiarności społeczeństwa, do której się odwoływano, została więc nadużyta i roztrwoniona.

Recesja, wynikająca z redukcji popytu krajowego, dotknęła najmocniej sektor uspołeczniony oraz prywatne rolnictwo. W pozarolniczym sektorze prywatnym produkcja zwiększała się w wyniku powstawania nowych przedsiębiorstw i przejmowania uspołecznionych. Rekompensowało to w niewielkim stopniu spadek produkcji sektora uspołecznionego. Działania antyrecesyjne trzeba więc skoncentrować na sektorze państwowym.

Przedsiębiorstwom państwowym trzeba stworzyć szansę stanięcia na nogi z uwzględnieniem, że nowa polityka ekonomiczna będzie stopniowo pobudzała popyt na rynku krajowym i eksport. O losie przedsiębiorstw państwowych zdecydować powinna zdolność konkurowania na równych prawach z przedsiębiorstwami prywatnymi, na rynku krajowym i w eksporcie. Stosownie do tego zmieniać się powinna w odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych dotychczasowa polityka kredytowa i podatkowa, a dotychczasowy system centralnego limitowania funduszu wynagrodzeń powinien ulec likwidacji lub zostać zastąpiony systemem bardziej adekwatnym dla gospodarki rynkowej.

W przedsiębiorstwach państwowych specyficznego rozwiązania wymaga zadłużenie inwestycyjne, powstałe w wyniku dawnych decyzji centralnych i zadłużenie inwestycyjne pochodzące z decyzji własnych przedsiębiorstw podjętych przed 1 stycznia 1990 r. Zadłużenie to powinno zostać umorzone. W polityce dochodowej zmierzać trzeba maksymalnie szybko do likwidacji centralnego limitowania funduszu wynagrodzeń. Jest to niezbędny krok, umożliwiający objęcie działaniem mechanizmu rynkowego całej sfery zatrudnienia i płac oraz umocnienia konkurencji na rynku. Zniesienie tego limitowania (wraz z "popiwkiem") uzależniano poprzednio od wprowadzenia powszechnego podatku od osób fizycznych, co zostało zrealizowane.

Dodać do tego należy, że zmieniła się zasadniczo struktura zatrudnienia. Na koniec ubiegłego roku w produkcyjnym sektorze państwowym pracowało 4,5 miliona osób, zaś w pozarolniczym prywatnym 3 miliony osób, czyli 67% działających w sektorze państwowym (sfera budżetowa nie jest obciążona "popiwkiem"). Jeżeli więc utrzymane zostanie w jakiejś formie limitowanie płac w sektorze państwowym, dla kontrolowania wpływu pieniądza na rynek, trzeba konsekwentnie wprowadzić takie same zasady w sektorze prywatnym.

W przypadku utrzymania centralnej regulacji dochodów płacowych, wielkość funduszu wynagrodzeń uzależnić trzeba od wzrostu wydajności pracy, a premie wypłacane z zysku od wzrostu zysku, przy określeniu górnego pułapu udziału tych premii w zysku. Byłyby to silny bodziec zainteresowania załóg obniżką

kosztów produkcji. Oplacenie wzrostu wydajności w stopniu wyższym od ustalonych współczynników oraz przekroczenie pułapu udziału płac w zysku byłoby opodatkowane progresywnie i opłacane w ciężar zysku.

Nic wspólnego z gospodarką rynkową nie ma również dywidenda. Jest to haracz, nakładany na przedsiębiorstwa państwowe, który rujnuje te przedsiębiorstwa a wraz z nimi całą gospodarkę. Kolejne przeczacowania wartości środków trwałych (dwunastokrotne, następnie dwu i półkrotne) przeprowadzone zostały w sposób administracyjny, powodując np. takie skutki, że urządzenia częściowo zamortyzowane mają formalnie wyższą wartość, niż urządzenia nowe. Również sposób zaliczania środków trwałych do funduszu założycielskiego, od którego nalicza się dywidendę, był w znacznym stopniu umowny.

Dywidendą obciążonych jest wiele przedsiębiorstw deficytowych, które nie są w stanie jej płacić. Odroczenia i zaległości dywidendy przekroczyły w ubiegłym roku 50% wpływu z tego podatku. Dywidenda powoduje podwyższenie poziomu cen w dziedzinach obciążonych najsilniej tymi podatkami, co wypacza rachunek ekonomiczny i wprowadza w błąd przy porównaniach cen i efektywności poszczególnych dziedzin, w tym układzie międzynarodowym.

Przemysł paliwowo-energetyczny wypracował w ubiegłym roku zysk brutto w wysokości 12,9 bln.zł., w tym węglowy 1,8 bln.zł., paliwowy 2,5 bln.zł., energetyczny 8,6 bln.zł. W przemyśle węglowym podatek dochodowy obciążył 90% zysku brutto (saldo) gałęzi, dywidenda - 138% zysku brutto, popiwek - 26%, a łącznie podatki płacone w ciężar zysku były 2,6 razy większe od zysku brutto, ponieważ dywidendę i popiwek płać również przedsiębiorstwa deficytowe. W rezultacie strata netto przemysłu węglowego osiągnęła kwotę 2,7 bln.zł. Przy takim "księżycowym" systemie podatkowym przemysł węglowy nigdy nie stanie na nogi, koszty i ceny będą stale wyższe od cen światowych, co prowadzi wprost do likwidacji znacznej części przemysłu węglowego. W Wielkiej Brytanii restrukturyzacja przemysłu węglowego trwała prawie dziesięć lat i po restrukturyzacji produkcja węgla powróciła do poziomu pierwotnego (ok. 130 mln.t. rocznie) a zmniejszyła się dopiero w latach osiemdziesiątych do ok. 100 mln.t., po przekroczeniu poziomu 100 mln.t. rocznie wydobywania ropy naftowej przez ten kraj. Kolejny, już czwarty polski rząd lat dziewięćdziesiątych gotów jest obniżyć poziom wydobywania znacznie poniżej 140 mln.t. rocznie, nie mając żadnych szans na znaczące wydobywanie ropy, czy rozwój energetyki jądrowej. Podejmuje się więc faktycznie decyzje o imporcie węgla w momencie ożywienia gospodarki. Ogranicza się eksport węgla w sytuacji bezwzględnej walki o europejski rynek zbytu przez USA, Australię, RPA a być może niedługo Ukrainę. Są to poczynania samobójcze, podejmowane niestety nie na własne, osobiste ryzyko

Jednym z podstawowych zadań nowej polityki ekonomicznej powinno być tworzenie warunków dla zahamowania inflacyjnego wzrostu kosztów w gospodarce oraz uczynienia przedsiębiorstw zainteresowanymi i zdolnymi do podjęcia realizacji tego zadania. Wężłową sprawą są ceny nośników energii, których wzrost każdorazowo wywołuje łańcuchowy wzrost kosztów (i cen) w całej gospodarce. Rozwiązanie problemów energetycznych kraju wymaga programowych, wielostronnych działań i nakładów, na które musi zapracować cała gospodarka. Ograniczenie się do podwyższania cen nośników energii w imię doraźnego załatwienia dziur w budżecie problemu tego nie rozwiązuje.

Wzrost kosztów produkcji uderza rykoszetem w dochody budżetu, co podważa sens tego typu działań doradczych.

Likwidacja dywidendy, łącznie z innymi proponowanymi powyżej pociągnięciami, pozwoli wielu przedsiębiorstwom stanąć na nogi. Ubytek wpływów do budżetu wynikający z tej likwidacji, szybko zrekomensowany zostanie dodatkowym wpływem z podatku dochodowego. Zastąpienie dywidendy wyższą stopą podatku dochodowego, technicznie zresztą trudne do przeprowadzenia, istoty problemu nie zmieni, nawet jeśli będzie to w sumie obciążenie mniejsze. Problem polega nie na tym, jakimi metodami obciążać dodatkowo zysk, lecz w jaki sposób umożliwić przedsiębiorstwom osiągnięcie i zwiększenie zysku w całej gospodarce; po to, aby przy normalnej stopie podatku dochodowego rosły dochody budżetu i nakłady inwestycyjne na rozwój gospodarki.

Powyższe propozycje zmierzają do zwiększenia popytu na rynku krajowym, w wyniku wzrostu produkcji, wydajności pracy i poprawy efektywności gospodarowania. Nie można dopuścić, aby ten zwiększony popyt przechwycony został przez zagraniczną konkurencję i rodzimych importerów, którzy zbijają fortuny na "eksportowaniu" za granicę "taniego", przy zakupie za złotówki, dolara i sprzedawaniu na rynku krajowym tanio zakupionego towaru po wysokich cenach krajowych.

Nie przypadkowo wszak import sektora prywatnego zwiększył się według danych GUS w 1991 r. ponad sześciokrotnie, z kwoty 13 bln. zł. w 1990 roku, do kwoty 82,3 bln. zł. w 1991 r. (ceny bieżące). Stanowi to 11% ubiegłorocznej wartości sprzedaży całego przemysłu. Liberalizacja cel importowych i utrzymywanie zamrożonego kursu dolara spowodowały wyparcie z krajowego rynku polskich firm oraz obniżenie poziomu produkcji przemysłowej o ponad 10%. Import sektora publicznego zwiększył się w 1991 r. w cenach bieżących tylko o 6%.

Zgadzam się w pełni z ekspertami Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, że sprawą palącą zarówno dla ochrony rynku krajowego, jak i stworzenia warunków dla wzrostu eksportu, jest określenie logicznych zasad polityki kursu walutowego. W odróżnieniu od polityki celnej, gdzie jesteśmy ograniczeni międzynarodowymi umowami, w polityce kursu walutowego nie ogranicza nas nic, poza najłagodniej formułując - bezmyślnością odpowiedzialnych za te sprawy. Zarówno z punktu widzenia promocji eksportu jak i obrony gospodarki przed faktycznie dumpingowym importem, kurs walut powinien rosnąć w tempie zbliżonym do wzrostu kosztów przemysłu, który jest głównym eksporterem. Przy stosowaniu takiej zasady przedsiębiorstwa będą mogły z dużym prawdopodobieństwem skalkulować w dłuższym horyzoncie czasowym celowość i opłacalność zarówno eksportu jak i importu. Jest to także istotny krok w kierunku gospodarki rynkowej.

Problemy handlu zagranicznego nie rozwiązuje ani sztywny ani tzw. pełzający, czyli ślimaczy kurs walutowy. Argument, że opóźnianie zmiany kursu w stosunku do wzrostu kosztów i cen krajowych działa antyinflacyjnie jest chybiony. Skokowy wzrost kursu po okresie zamrożenia pociąga za sobą silniejszy impuls inflacyjny i wymusza podniesienie ogólnego poziomu cen. Zabija przedsiębiorczość i uruchamia działania spekulacyjne, jednorazowe transakcje pieniężno-towarowe na dużą skalę, dzięki przeciekom informacji o zamierzonej skali podwyżki kursu.

Przedsiębiorczość, w odróżnieniu od gry hazardowej, która jest spekulacją, polega na przewidywaniu dochodowości nakładów bieżących oraz inwestycyjnych, zaangażowanych w działalność gospodarczą. Przedsiębiorczość może się rozwijać wówczas, gdy przedsiębiorcy uczestniczą w takiej grze ekonomicznej, której reguły dają jasne podstawy dla przewidywań średniookresowych i minimum przesłanek dla przewidywań długookresowych.

Cechą realizowanego dotychczas programu jest nieprzewidywalność jego skutków, co sprowadza przedsiębiorczość do spekulacji, licytacji "w ciemno". W takiej grze gra się znaczącymi kartami i blefuje. Wprawdzie przedsiębiorcy wygrywają lub przegrywają na własny rachunek, ale wywiera to demoralizujący wpływ na przedsiębiorczość i gospodarkę w całym kraju. *"Gdy akumulacja kapitału jakiegos kraju staje się ubocznym produktem gry hazardowej - wyniki będą zawsze opłakane"* - twierdzi J.M. Keynes⁴

Podstawową cechą nowej polityki ekonomicznej muszą być jasne dla przedsiębiorstw reguły gry ekonomicznej. Określenie takich reguł w generalnym ujęciu jest możliwe w każdej sytuacji, zaś w trudnej jest jeszcze bardziej niezbędne. Nie chodzi jednak o słowne deklaracje, lecz o konkretne reguły przekładalne na język, którym posługują się przedsiębiorstwa, a nie urzędnicy ministerstw między sobą. W naszej sytuacji potrzebne jest jednoznaczne określenie generalnej orientacji nowej polityki ekonomicznej na przeciwyścienie recesji przez wprowadzenie w życie rozwiązań tego typu, które zostały przedstawione.

Równocześnie zawiesić trzeba chaotyczną prywatyzację oraz zbilansować bilionowe straty, wynikające z braku jakiejkolwiek koncepcji jej przeprowadzenia i z braku nadzoru, co stworzyło grunt dla nagminnie występujących przejawów nadużyć i korupcji. Równie dotkliwa, jak straty materialne, jest demoralizacja nicmałej części kadry ministerialnej i kierowniczej przedsiębiorstw poddawanych prywatyzacji. Prywata przybrała w latach dziewięćdziesiątych takie rozmiary, że zasadne jest stwierdzenie o upowszechnieniu się fenomenu socjologicznego *homo privatus*. Człowieka kierującego się w sposób bezwzględny własnym interesem, kosztem dobra społecznego. O tym człowieku pisze i mówi w isocie ks. prof. Józef Tischner, popełniając błąd sztuki i w sztuce filozoficznej przez nadanie mu miana *homo sovieticus*.

Przedsiębiorstwom państwowym zapewnić należy warunki działania i konkurencji na rynku krajowym i zagranicznym takie same, jakimi dysponują przedsiębiorstw prywatne. Dotyczy to pełnego usamodzielnienia, czyli uwłaszczenia przedsiębiorstw państwowych wobec biurokracji ministerialnej, stosowania w stosunku do nich takich samych zasad podatkowych i kredytowych, jak do sektora prywatnego. Umorzyć należy zadłużenie przedsiębiorstw, które powstało w wyniku decyzji podjętych przez władze centralne.

4) J.M. Keynes: *Opłata za zatrudnienie, procenty i pieniądza*, PWE 1956, s.203. Prezentując swój program w październiku 1969 r. na konferencji prasowej Leszek Balczerowicz powiedział: "Chodzi o to, żeby znieść ludzi, których się nazywa czasami negatywnie spekulantami, handlarzami - w kupców z prawdziwego zdarzenia, powożących biznesowców. I takie szanse coraz większe będą istnieć w naszej gospodarce." Senator Młodackowski określił typ gospodarki jaki u nas powstał jako kapitalizm spekulacyjny, pasterski.

Kluczową sprawą jest komercjalizacja przedsiębiorstw państwowych, przekształcenie ich w pełni samodzielne, jednoosobowe spółki skarbu państwa. Skarb państwa powinien być odrębnym od ministerstw organem państwa, dbającym o stan własności państwowej. W spółkach skarbu państwa powinny zostać powołane rady nadzorcze, niezależne od ministerialnej biurokracji, składające się z reprezentantów skarbu państwa, z odpowiednim udziałem przedstawicieli samorządów pracowniczych i związków zawodowych. Kierować spółkami powinni dyrektorzy, angażowani na zasadach kilkunastoletnich kontraktów menedżerskich. Przedsiębiorstwa państwowe powinny być zachęcane do łączenia się w różnych formach, zwłaszcza w holdingowej, dla wspólnego rozwiązywania problemów inwestycyjnych oraz technologicznych i sprostania konkurencji wielkich monopolu na rynkach zagranicznych. Odrębne rozwiązania zastosować należy w państwowych przedsiębiorstwach użyteczności publicznej.

Austerecysyjna polityka gospodarcza, oparta na kryteriach ekonomicznych, a nie na ideologii prywatyzacji, stwarza szansę na stopniowe wydobywanie gospodarki i kraju z zapaści. Zasoby gospodarcze, choć w części roztrwonione, są nadal znaczne. Nadal mamy do czynienia z nadmiarem podstawowych czynników w stosunku do popytu arezowanego przez błędną politykę pieniężną, kredytową i podatkową. Gospodarzę dusi i spycha w dół niedobór pieniądza.

Wzrost popytu nie grozi inflacyjnym wzrostem cen. Wykorzystanie mocy produkcyjnych w przemyśle i transporcie wynosi średnio ok. 50%. Z miejsca podnieść można produkcję surowców górniczych i chemicznych oraz energii.

Zwiększenie zatrudnienia ograniczy rosnące koszty bezrobocia, które są całkowicie bezproduktywne. Stosunkowo szybko można zwiększyć produkcję i podaż towarów na rynek zachowując równowagę między wzrostem popytu i podaży. Co więcej, podniesienie poziomu produkcji jest równoznaczne z obniżaniem jednostkowych kosztów produkcji, czyli z zahamowaniem inflacji kosztowej, a z taką inflacją mamy dziś do czynienia.

Są to elementarne prawdy ekonomiczne, które nie docierają niestety do głów rządzących obecnie elit politycznych. Pograżone we własnych wewnętrznych sporach, przeciągające się wzajemnie w tropieniu urojonych wrogów, tracą one poczucie rzeczywistości oraz instynkt samozachowawczy. Nie dostrzegają nawet, że propozycje, formułowane od wielu miesięcy przez coraz większą liczbę ludzi, włączające na konieczność dokonania zwrotu w polityce ekonomicznej i skierowania jej na rozwój gospodarki, leżą również w ich interesie. Okopani w "miazdach Grenady" nie są w stanie pojąć, że innowiercy, choć kierujący się innymi poglądami politycznymi, nie hołdują zasadzie "im gorzej, tym lepiej", składaną dobrane znajemy "obrońcom Grenady".

Zwrot w polityce ekonomicznej, wcześniej czy później, zostanie dokonany. Chodzi jednakże o to, aby nowa polityka ekonomiczna nie powstała na gruzach i ukształtowana została szybko, bo czas jest również wartością ekonomiczną.

* * *

Każda koncepcja polityki gospodarczej ma swój aspekt polityczno-ideologiczny. Jednak mimo różnic politycznych w środowisku ekonomistów ukształtował się szeroki konsensus w sprawie kierunków polityki gospodarczej na gruncie rachunku i realizmu ekonomicznego. Przedstawione propozycje mieszczą się w ramach tego konsensusu. W środowisku rządzących partii politycznych góruje

zaś **idealizm polityczny**, na gruncie którego króluje nadal koncepcja eksperymentowania na żywym ciełe społeczeństwa. Sprowadza się ona do próby połączenia ognia z wodą: zahamowania recesji bez odrzucania dotychczasowej polityki pieniężnej, przy równoczesnym przyspieszaniu za wszelką cenę prywatyzacji i reprivatyzacji. Może z tego powstać para, która rozsądzi kocioł. Sierpień 1992 roku jest ostatnim ostrzeżeniem.

POST SCRIPTUM

W dyskusjach prasowych i sejmowych o gospodarce chętnie nawiązuje się do doświadczeń Polski międzywojennej. Może to być bardzo pożyteczne, przede wszystkim jako ostrzeżenie przed stosowaniem koncepcji, które się w sposób oczywisty wcześniej nie sprawdziły. W pierwszej połowie lat trzydziestych, w okresie tzw. rządów pułkowników, czyli zdominowanych przez wojskowych, prowadzona była polityka gospodarcza, która mogła być natchnieniem dla Leszka Balcerowicza, jeśli chodzi o politykę monetarną. W latach 1929-1934 ilość pieniądza w obiegu zmniejszona została o 15%, co spowodowało gwałtowny spadek produkcji przemysłowej o 33%. Dochód narodowy w tych latach zmniejszył się o blisko 25%. Deflacyjnej polityce pieniężnej towarzyszyła liberalna polityka celna oraz utrzymywanie stałego kursu walutowego, co doprowadziło do załamania eksportu. Kluczowym celem polityki gospodarczej była równowaga budżetowa. Taka koncepcja polityki ekonomicznej była ostro kwestionowana przez wielu ekonomistów, w tym przez Michała Kaleckiego. Zarzucano tej polityce utrzymywanie gospodarki w stanie permanentnego kryzysu, domagano się zmiany polityki monetarnej, robót publicznych, dewaluacji złotówki, interwencji państwa w gospodarkę. Zmiana polityki gospodarczej nastąpiła dopiero w połowie 1936 roku, po upadku rządu pułkowników i objęciu kierownictwa sprawami gospodarczymi przez tzw. lewicę sanacyjną z wicepremierem Eugeniuszem Kwiatkowskim. W rezultacie, w ciągu lat 1937-1938 podaż pieniądza zwiększyła się o 27%, produkcja przemysłowa o 26%, ceny po wzroście w 1937 roku o 9%, zmniejszyły się w 1938 roku o 5%, a więc w ciągu dwóch lat wzrosły o niespełna 4%. Zahamowany został wzrost bezrobocia. Ten okres należał do najlepszych w czasach II Rzeczypospolitej. Zenobia Knakiewicz, autorka cennej książki pt. *Deflacja polska 1930-1935*⁵, następująco wyjaśnia kilkuletni opór przeciw zmianie liberalno-deflacyjnej polityki gospodarczej: *"Osiągnięcie równowagi budżetowej po przewrocie majowym, którą uzyskano w głównej mierze dzięki pożyczce stabilizacyjnej, traktowano jako największy i najbardziej trwały sukces. Plan stabilizacyjny kosztował tak wiele zabiegów i robiony był z tak wielką reklamą, że trudno było przekreślić wszystko, co było z nim związane i startować od nowa"*. Znajdujemy się właśnie w podobnym momencie historycznym, tyle, że "sanacja" nie ma lewicy i następcy Eugeniusza Kwiatkowskiego nawet na horyzoncie nie widać.

5) Zenobia Knakiewicz: *Deflacja polska 1930-1935*, Warszawa 1968

Ryszard Nazarewicz

KONSPIRACYJNA PPR A WKP(b) (1943-1944)

(w świetle materiałów archiwalnych)

Po rozwiązaniu Międzynarodówki Komunistycznej w czerwcu 1943 roku, sprawowane dotąd przez nią funkcje utrzymania łączności i współdziałania z partiami komunistycznymi i robotniczymi na całym świecie (w tym z PPR) a także z ich przedstawicielstwami zagranicznymi znajdującymi się przeważnie w Moskwie, przejął Wydział Informacji Międzynarodowej KC WKP(b). Wydział ten podlegał Wiaczesławowi Mołotowowi jako sekretarzowi KC WKP(b), który będąc jednocześnie ministrem spraw zagranicznych skupiał w swym ręku całość polityki zagranicznej ZSRR. Utrzymanie ciągłości dotychczasowych powiązań Kominternu ułatwiał fakt, że kierownikiem tego wydziału został dotychczasowy sekretarz generalny Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dymitrow, zaś jego zastępcą Dmitrij Manuiłski, były sekretarz MK i faktyczny przedstawiciel WKP(b) w Międzynarodówce. Istnienie i rzeczywiste funkcje tego wydziału pozostawały w tajemnicy, do tego stopnia, że przez wiele powojennych dziesięcioleci o tej nowej funkcji Dymitrowa nie wspomniano w publikacjach, zaś niektórzy autorzy określali tę strukturę jako "Komisję Likwidacyjną Kominternu". Przedstawicielstwa zagranicznych partii znajdujące się w Moskwie działały pod kryptonimami "Instytut 100" "Instytut 200" itp.

Dokumentacja Kominternu, do której części dopuszczono - w wyniku porozumienia W. Jaruzelskiego i M. Gorbaczowa z 21 kwietnia 1987 roku - grono historyków z Instytutu Historii Ruchu Robotniczego ANS obejmowała w zasadzie materiały wytworzone tylko do momentu rozwiązania Kominternu. Dokumentacja Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b), obejmująca między innymi kontakty z PPR w okresie późniejszym, nie została udostępniona. Po wielokrotnych interwencjach uzyskano kilkadziesiąt kopii dokumentów tegoż Wydziału z archiwów KC KPZR, wybranych według uznania pracowników tych archiwów. Pozwalają one na pewne pogłębienie wiedzy w interesującej nas dziedzinie.

W gestii Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) znajdowały się także skupiska emigrantów politycznych w ZSRR i ich organizacje, w tej liczbie - powstały wiosną 1943 roku- Związek Patriotów Polskich. Na czele jego, jak wiadomo, stała Wanda Wasilewska, przyjęta w 1940 roku do WKP(b). Polityczne kierownictwo Związku Patriotów Polskich i tworzonych przezeń dywizji, korpusu i armii polskiej w ZSRR znajdowało się faktycznie w rękach członków rozwiązanej KPP, którzy znaleźli się na ziemiach włączonych w 1939 roku do ZSRR, a po wybuchu wojny - w głębi tego państwa. Niektórych z nich po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej zatrudniono w agendach Międzynarodówki, zawsze jednak na podrzędnych stanowiskach, np. Leona Kasmana w wydziale kadr, Józefa Olszewskiego w Komunistycznej Międzynarodówce Młodzieży, Jakuba Bermana w szkole politycznej MK, Wacława Lewikowskiego, Gertrudę Pawlak-Finderową, Józefa Kowalskiego w radiostacji im. Tadeusza Kościuszki i innych.

Nie było jednak wśród nich ani jednego spośród tych kilku tysięcy komunistów polskich - emigrantów politycznych, którzy zostali aresztowani w ZSRR w latach trzydziestych i przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej. Większość z nich została zamordowana. Tylko nieliczni spośród nich żyli jeszcze wtedy w obozach. Ich nieobecność wyjaśnia instrukcja zastępcy Berii, Bogdana Kobułowa z 18 września 1941 r., skierowana do wszystkich placówek i obozów NKWD, wydana została w związku z zapowiedzianą w umowie polsko-radzieckiej z 30 lipca 1941 r. amnestią obejmującą wszystkich obywateli polskich. Polecając zwolnić z więzień i obozów obywateli polskich, w tym także tych, którzy byli zasądzeni za przynależność do "organizacji nacjonalistycznych" (tak kwalifikowano m.inn. ZWZ), zakazywano jednocześnie zwolnienia obywateli polskich skazanych za dezercję z wojska, za morderstwa i bandytyzm, a także więzionych "jako prowokatorki z KPP, KZMP i innych organizacji związanych z Kominternem"¹

Było to działanie bezprawne, sprzeczne z umową z dnia 30 lipca, zarazem jednak wyrażało szczególnie stosunek władz NKWD do Kominternu, a zwłaszcza do unicestwionej przez nich polskiej partii. Przebywający w ZSRR, a głównie w Moskwie, działacze lewicowej emigracji polskiej, skupieni w ZPP, utrzymywali kontakty urzędowe z wyznaczonymi do tego instytucjami radzieckimi. Niekiedy też, niezależnie od swojej wiedzy i woli, wciągani byli do walk koteryjnych toczących się w łonie elity partyjnej i państwowej ZSRR, a m.inn. znaleźli się w zasięgu rywalizacji Berii i Mołotowa o względy Stalina. Beria, po objęciu pełni władzy nad sprawami wewnętrznymi ZSRR, usiłował także uzyskać wpływ na politykę zagraniczną i wyeliminować kierującego nią, - Mołotowa. Udało mu się to dopiero po wojnie, gdy w 1948 roku mógł aresztować jego żonę Polinę Żemczużynę. W 1949 roku Mołotow został usunięty ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Zastąpił go bardziej uległy Andrzej Wyszynski. W omawianym okresie jednak wpływy Mołotowa były niepodważalne. W jego gestii pozostawał Wydział Informacji Międzynarodowej KC, a wraz z nim Związek Patriotów Polskich z podległymi mu agendami. Ale te, jak i wszystkie inne instytucje w Związku Radzieckim kontrolował aparat Berii. Szczególną uwagę otaczał on skupiska polskie, a przez wysokiego funkcjonariusza NKWD, generała Grigori ja S. Żukowa nadzorował polskie siły zbrojne formowane w ZSRR. Ze wspomnień generała Zygmunta Berlinga wynika, że Żukow i jego współpracownicy odegrali niemałą rolę w inspirowaniu tarć w łonie kierowniczych czynników emigracji polskiej. Żukow nie ukrywał przed Berlingiem istnienia "mafii kominternowskiej" związanej z Mołotowem i starał się go wykorzystać dla fizycznej likwidacji tej grupy, co jednak nie udało się. Generał Berling, jak pisze, odmówił bowiem podpisania podsuniętego mu przez Żukowa rozkazu o aresztowaniu Zygmunta Modzelewskiego, (który niedawno opuścił więzienie NKWD) "za antysowiecką agitację", a także odmówił podpisania przedstawionej przez Żukowa listy "sekcjarzy", m.inn. Alfreda Lampego, Hilarego Minca, Romana Zambrowskiego (rzekomo uzgodnionej z Wandą Wasilewską), których NKWD miało w trybie administracyjnym "przesiedlić" do wschodniej części ZSRR.²

- 1) Walentina Parsadanowa: *Dieportacja nasiełenija iz Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Biełorusii w 1939-1941 gg. w: "Nowaja i nowiejszaja istorija", Moskwa 1989 nr 2 s. 38-39*
- 2) Zygmunta Berling: *Wspomnienia, maszynopis II/1, k. 21, 242, 350, 463; II/2 k. 33, 192, 513, 515*

Już po śmierci Lampego, który zmarł 10 grudnia 1943 roku, zostały uwiecznione powodzeniem starania działaczy komunistycznych skupionych wokół ZPP o utworzenie reprezentacji typu partyjnego, która mogłaby bezpośrednio rozmawiać z KC WKP(b). W wyniku rozmów w końcu grudnia 1943 r. Bermiana i Radkiewicza z Mołotowem, Dymitrowem i Manuilskim oraz formalnego wniosku przekazanego 10 stycznia 1944 r. Sekretariatowi KC WKP(b) zgodził się na powstanie "organizacji i ośrodka kierowniczego polskich komunistów w ZSRR" w postaci Centralnego Biura Komunistów Polskich.³ Umieszczenie CBKP w strukturach Wydziału Informacji Międzynarodowej zapewniało czynnikiem radzieckim wpływ na jego działalność, a przez CBKP - także na ZPP, polskie jednostki wojskowe i tworzony w tym czasie Polski Komitet Narodowy. Przewodniczącym CBKP został Aleksander Zawadzki, do niedawna pracujący w kopalni w Zagłębiu Kuznieckim. Wysunięto go jednocześnie na stanowisko zastępcy generała Berlinga do spraw politycznych, a później na szefa Polskiego Sztabu Partyzanckiego, co wskazywało na szczególną rolę, jaką miałyby odegrać w przyszłości. CBKP rozpoczęło nawiązywanie kontaktów z byłymi członkami KPP przez swych pełnomocników, którzy mieli działać także w wojsku. Nawiązanie kontaktów z osobami, które przed wojną nie należały do KPP mogło nastąpić tylko za zgodą CBKP. Większość członków Centralnego Biura należała już wtedy do WKP(b) - bowiem od 1941 r., w wyniku zabiegów Lampego i listu Wasilewskiej do Stalina, zaczęto przyjmować niektórych byłych kapecowców do WKP(b) - w specjalnym, zaostrzonym trybie.

Obok spraw organizacyjnych i innych związanych z sytuacją w wojsku, ZPP i środowiskach emigracji polskiej w ZSRR, przedmiotem zainteresowania CBKP była sytuacja w kraju, zwłaszcza w PPR. Istnienia Biura nie ujawniono ani przed KC PPR, mimo że stanowić miało - zgodnie z treścią pisma kreującego je z 10 stycznia - "zagraniczną organizację PPR", ani szerzej w ZSRR, gdzie jego oficjalną nazwą było "Biuro dla określenia zniszczeń wojennych w Polsce"⁴

Łączność z krajem CBKP utrzymywała za pośrednictwem i za zgodą Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b), który kontynuował kontakty radiowe Międzynarodówki z KC PPR. Depesze do Polski podpisywał nadal Georgi Dymitrow. Tematyka korespondencji była zbliżona do tej z czasów Międzynarodówki. Do nowych elementów zaliczyć należy utworzenie lądowej drogi łączności z Moskwą za pośrednictwem radzieckiej bazy par tyzanckiej na Białorusi. Drogę tę oraz hasło wskazane w depeszy z Moskwy wykorzystał Jan Krasicki, który posługując się fikcyjnymi dokumentami organizacji Todta dotarł do Czerwonego Jeziora na Połesiu, gdzie stacjonował oddział partyzancki kpt. Wasilija Alisiejczyka, podległy Sztabowi Generalnemu Armii Czerwonej. Krasicki przewiózł przez granicę Generalnej Guberni i Ostlandu wiele dokumentów niemieckich zdobytych przez Gwardię Ludową, które przekazano do Moskwy. Po kilku tygodniach powrócił do Warszawy, przywożąc ze sobą Bolesława Bieruta, który od 1941 roku przebywał w Minsku na Białorusi.⁵

3) Archiwum Akt Nowych (skrót AAN) oddział VI, L248/5 k.148-151. Pismo do KC WKP(b) z 10 I 1944 r.

4) Tamże, k.8. Protokół z 17 II 1944 r.

5) CPA IML, Sygn.18.22 Depesze z Polski, sygn.3.9 Depesze do Polski; Archiwum Instytutu Historii Partii pri CK KP Białorusi (Minsk), rel. W. Alisiejczyka; AAN VI, los.1594

W depe szach KC PPR z 11 i 18 lipca 1943 r. poruszano także kwestię skontaktowania z podziemnymi władzami na Ukrainie organizacji PPR i GL w Obwodzie Lwowskim, w której działali wspólnie Polacy i Ukraińcy; wydawano tam pisma w obu językach. W istocie jednak kontakty takie strona radziecka nawiązała dopiero tuż przed wyzwoleniem Lwowa w 1944 roku.

Począwszy od czerwca 1943 r. w depe szach z Polski pojawiają się informacje o nasileniu kampanii propagandowej przeciwko PPR i morderstwach działaczy lewicowych w różnych częściach Polski. Paweł Finder stwierdzał m.inn.: "z wielkim wysiłkiem powstrzymujemy towarzyszy od odwetu"⁶. Taką linię postępowania propagowała wówczas PPR, zwracając się do całej opinii polskiej o potępieniu zbrodni bratobójczych. "*Broń swą nadal tylko przeciwko Niemcom kierować będzie my*" - pisano w rozkazie Dowództwa Głównego GL wydany w związku z wymordowaniem 26 partyzantów z oddziału GL im. Kilińskiego pod Borowem Lubel skim.⁷

Utrzymanie regularnej łączności radiowej z Moskwą stawało się coraz trudniejsze i trzeba było za to płacić coraz wyższą cenę. Radiooperator Mieczysław Hejman (długoletni działacz KZMP) zginął 8 lutego 1943 r. w walce z żandarmami na Placu Trzech Krzyży, w wyniku namierzenia przez niemieckie radiopelengatory zostały 14 września w Radości aresztowane z radiostacją Maria Rutkiewicz i Regina Domańska, a niedługo potem dąbrowszczak Wacław Stec z żoną Janiną - oboje zostali rozstrzelani; radiotelegrafista Sylwester Marosz został 11 listopada zastrzelony na Bielanych a gospodyni lokalu Irena Karpińska aresztowana i rozstrzelana. 14 lipca 1943 roku w zasadzkę Gestapo w domu przy ulicy Grottera 12 wpadli m.inn. sekretarz KC PPR - Paweł Finder i członkami KC PPR - Małgorzata Fornalska, odpowiedzialna za łączność radiową i dysponująca szyframi. Łączność radiowa z Moskwą została na długo przerwana. Pozostały jeszcze trzy radiostacje, ale z powodu braku szyfrów nie mogły pracować.

Na posiedzeniu KC PPR 23 listopada 1943 wybrano sekretarzem KC PPR Władysława Gomułkę, a w skład Sekretariatu ("Trójki") powołano Bolesława Bieruta. Wobec przerwania łączności radiowej z Moskwą nie można było uzyskać opinii G. Dymitrowa w sprawie powołania Krajowej Rady Narodowej. O jej powstaniu zdecydowano na posiedzeniu KC w dniu 7 listopada. O opinię tę zwracał się Finder drogą radiową. W istniejącej sytuacji politycznej KC zdecydował się powołać do życia Krajową Radę Narodową nie czekając na opinię Moskwy.

Wiadomość o aresztowaniu Findera i Fornalskiej oraz o wyborze Gomułki przekazała do Moskwy radiostacja wydzielonej grupy wywiadowczej Czesława Skonieckiego. Wszystko to wywołało zaniepokojenie w aparacie Dymitrowa, a zwłaszcza wśród skupionych wokół ZG ZPP komunistów polskich w ZSRR. Wiążąc ze sobą wszystkie wpadki działaczy przerzuconych z ZSRR oraz utratę łączności radiowej, dochodzono tam do ponurych wniosków o zdradzie, prowokacji w łonie Komitetu Centralnego PPR itp.

6) Depesza z 30 VI 1943 r.

7) AAN VI, t.190/I-1 k.62. Oświadczenie KC PPR w sprawie mordów bratobójczych, wrzesień 1943; "Gwardzista" nr 27 z 15 IX 1943 r.

Wybór Władysława Gomułki na sekretarza partii został w Moskwie przyjęty niechętnie, m.inn. dlatego, iż dokonany został przez członków KC PPR w drodze głosowania i bez konsultacji z Moskwą, co było odstępstwem od dawnych zasad zatwierdzania, a nawet wyznaczania przez władze Kominternu kierownictw związanych z nim partii. U niektórych wątpliwości też budziła osoba Gomułki - traktowano go jedynie jako działacza związkowego a nie partyjnego. Wątpliwości te utrzymywały się długo. Marian Spychalski po rozmowie w maju 1944 r z Wandą Wasilewską, Zawadzkim i Bermanem wspominał: *"towarzysze znali go jako działacza związkowego i nawet wyrazili obawy, czy to aby najlepsza kandydatura"*.⁸

Przebywającego w bazie partyzanckiej na Polesiu Leona Kasmana poinformowano depeszą z Moskwy o aresztowaniach w Warszawie, zaznaczając, iż "KC PPR nie istnieje" i polecono udać się przez Bug na Lubelszczyznę celem wyjaśnienia sytuacji w PPR. Leon Kasman - były pracownik wydziału kadr Międzynarodówki, został po rozwiązaniu MK wyznaczony na kierownika szesnastoosobowej grupy komunistów polskich, (słuchaczy szkoły Kominternu w Kuszarenkowie), która w sierpniu 1943 roku przybyła w rejon Pinska, aby utworzyć tam bazę dla łączności z PPR. Tam przyłączyła do siebie polski oddział partyzancki im. Tadeusza Kościuszki - działający dotąd w ramach Pińskiej Brygady Partyzanckiej dowodzonej przez kpt. Iwana Szubitidze. Po przybyciu na Lubelszczyznę grupa nawiązała kontakt z kierownictwem Obwodu Lubelskiego PPR w osobach sekretarza Komitetu Obwodowego - Jana Sławińskiego i dowódcy Obwodu AL - Mieczysława Moczara. Wiadomość o przybyciu grupy Kasmana przekazali oni do Warszawy. Kasman przetelegrafował do Moskwy uzyskane informacje o składzie KC PPR i powołaniu KRN a także tekst listu Gomułki z 12 stycznia do komunistów polskich w Moskwie oraz ważniejsze dokumenty KRN.⁹

W pierwszych dniach stycznia 1944 r. dotarła do KC PPR wiadomość o organizowaniu przez ZPP - Polskiego Komitetu Narodowego (PKN). Szybko zareagował na to KC PPR. W skierowanym do Moskwy piśmie Władysław Gomułka starał się wyjaśnić przestanki powstania i założenia polityczne Krajowej Rady Narodowej. Uznał on, iż kreowanie reprezentacji narodowej w Moskwie może być pożyteczne tylko pod warunkiem, że będzie ona powołana do życia przez KRN i pozostawać z nią w ścisłym kontakcie, bowiem *"w sprawach dotyczących kraju mogą decydować tylko czynniki wyłonione w kraju lub przez kraj powołane (...). Obawiamy się, aby nie skoordynowane posunięcia przez nas w kraju i przez Was za granicą nie powodowały pewnego zamieszania w naszej pracy"* - stwierdził Gomułka¹⁰. Nie wiemy, kiedy list ten dotarł do Moskwy i nie znamy odpowiedzi nań, jeżeli w ogóle jej udzielono. Możemy jednak sądzić, że nie przyjęto go z zadowoleniem. Tym niemniej, stosunek CBKP do Krajowej Rady Narodowej był w pierwszej chwili raczej pozytywny.

8) AAN VI, los 7387, rel. Fr. Karawackiego; Wspomnienia M. Spychalskiego w: Archiwum Ruchu Robotniczego LII Warszawa 1975 s.355-356

9) Materiały Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b), dok. 4; AAN VI, l. 11350, rel. Kasmana z 1948 i 1978 r.

10) A. AN VI, t 190/6-25. Pismo z 12 I 1944 r.

Działająca w strukturach Wydziału Informacji Międzynarodowej radiostacja im. Kościuszki nadała 30 stycznia 1944 r. komunikat o powstaniu KRN, zaznaczając iż działają w niej ludowcy, socjaliści, przedstawiciele PPR i demokracji wszystkich odcieni.

2 lutego 1944 r. CBKP omawiało m.in. uzyskane z kraju informacje, a w tym o powstaniu KRN. *"Stwierdzono ogromne znaczenie tego faktu - brzmiał protokół posiedzenia - jak również kontaktu z krajem."*¹¹ Pozytywny stosunek do powstania KRN wyrażono także w opublikowanym 8 lutego artykule wstępnym "Wolnej Polski" organie ZPP, w którym stwierdzono: *"Kraj, naród ma własne przedstawicielstwo, wytłania własne kierownictwo, zespala i organizuje swe siły do decydującego boju, do przepędzenia najzłotców hitlerowskich"*¹²

Jedną z pierwszych inicjatyw CBKP była propozycja przedłożona 18 lutego 1944 r. kierownictwu WKP(b) w sprawie powołania Polskiego Sztabu Partyzanckiego m.in. *"dla zabezpieczenia łączności z krajem i udzielenia wszechstronnej pomocy Gwardii Ludowej"*¹³ Jednak w ciągu najbliższych dni zaczęto w Moskwie inaczej oceniać działalność KRN, a w istocie politykę KC PPR. Trudno ustalić, w jakim stopniu zmiana ta wynikała z zaniepokojenia aresztowaniami w kraju czy z niechęci do nowego sekretarza KC PPR, a w jakim z inspiracji KC WKP(b). Na posiedzeniu CBKP w dniu 23 lutego 1944 Jakub Berman skrytykował KRN twierdząc m.in. *"Rada Krajowa wydaje za wiele za rządzeń. Trzeba inspirować prezydium ZPP, że za wiele dekretów jest Rady Krajowej i przekazać do kraju"* - tyle protokół.¹⁴

Nadana dwa dni później depesza (prawdopodobnie z podpisem Dymitrowa) za wierała bardziej krytyczną treść, a charakter miała mentorsko-dyrektywny: *"W kołach związanych z ZPP wyrażane są wątpliwości co do celowości wydania przez KRN szeregu dekretów, o ile nie znajdują one realnego zastosowania w rzeczywistości. Dekrety, które pozostaną na papierze, nie mogą sprzyjać umocnieniu autorytetu KRN. W kołach tych wyróżają pogląd, że przy rozwijaniu sieci organizacyjnej KRN związanej z ruchem masowym, pożądane są kroki prowadzące do poszerzenia bazy politycznej KRN drogą konkretnych wezwań do pepesowców, ludowców, endeków i do różnych organizacji i grup wojskowych i cywilnych, mając na celu osiągnięcie jedności narodowej na szerokiej płaszczyźnie frontu narodowe go"*¹⁵

Jak widać, polityce PPR zarzuczano zbytnią lewicowość i nakłaniano do porozumień nie tylko z siłami demokratycznymi w obozie rządowym, lecz nawet z faszyzującą prawicą, która - o czym w Moskwie wiedziano - weszła na drogę fizycznego zwalczania ludzi lewicy. KC PPR starał się wyjaśnić autorom tej depeszy, zarówno w korespondencji, jak i przez Mariana Spychalskiego włączonego do składu delegacji KRN wysłanej 15 marca 1944 r. do Moskwy, złożoność życia politycznego w okupowanej Polsce.

Odpowiadając 7 marca 1944 r. na wyrażone zastrzeżenia Gomułka wyjaśniał, że wobec radykalizacji mas ludowych, zdecydowanie domagających się polepszenia ich sytuacji w stosunku do tego, co było przed wojną i wysunięcia hasła

11) Tamże, t.248/1 k.1.

12) "Wolna Polska" nr 5/46 z 8 II 1944 r.

13) AAN VI, t.248/5, podp. Radkiewicz

14) Tamże, t.248/1 k.17. Protokół z 23 II 1944 r.

15) Tamże, t.191/1-6 k.24.

reform nawet przez ugrupowania związane z rządem w Londynie, brak postulatów radykalnych reform społecznych w programie KRN mógłby odstręczyć od niej wielu robotników i chłopów. Natomiast niemożność osiągnięcia porozumienia z ugrupowaniami obozu rządowego wynikała przede wszystkim z ich nieustępliwej postawy w sprawie granicy wschodniej. *"Gdyby w Polsce bractwo św. Antoniego stanęło na gruncie rewizji wschodnich granic Polski, to też zostanie okrzyknięte przez reakcję jako agentura moskiewska, działająca za moskiewskie pieniądze dla oddania narodu polskiego pod but stalinowski"* - pisał Władysław Gomułka.¹⁶

Wyjaśnienia Gomułka nie trafiły do przekonania autorom depeszy z 25 lutego. W CBKP zostały opracowane *"Uwagi o deklaracji i programie KRN"*, gdzie rozwinięto krytykę KRN. Uznano tam za niedostateczne wysiłki KRN dla utworzenia szerokiej koncentracji politycznej, co jakoby *"hamuje rozkład w obozie reakcji"*. Zarzucano deklaracji KRN *"niedostateczne skierowanie głównego ognia przeciw niemieckim okupantom"* i niedostateczne uwzględnienie całej zawziętości sytuacji międzynarodowej - *"zrozumiałe zresztą ze względu na brak materiałów"*. Stwierdzono przy tym: *"Z punktu widzenia tej sytuacji hasło Polski Ludowej (...) jest nie do przyjęcia jako nie skoordynowane z linią polityczną w skali ogólnej"*¹⁷

Nie wiemy, czy *Uwagi* te - opracowane, jak wynika z ich treści, po czterech miesiącach istnienia KRN - dotarły do Warszawy. Ale zawarta w nich sugestia była wyraźna: trzymać się ściśle linii polityki zagranicznej ZSRR, której właściwą wykładnię dla Polski danym było znać jedynie Centralnemu Biuru Komunistów Polski, jako organowi wyłącznie nadającemu się do pertraktacji z rządem radzieckim.

A tymczasem w drodze była czteroosobowa delegacja KRN, w której uczestniczył - obok Mariana Spychalskiego, jej wiceprzewodniczący Edward Osóbka (przewodniczący lewicowej części RPPS). 16 marca przybyła ona na Lubelszczyznę. O jej zamiarach L.Kasman zawiadomił Moskwę. 28 marca przy pomocy partyzantów AL i radzieckich przeprawiła się przez Bug i wkrótce znalazła się w bazie partyzanckiej płk. Iwana Banowa - "Czornego", podległego Sztabowi Generalnemu Armii Czerwonej. Banow zawiadomił swoją władzę w Moskwie o ich przybyciu i zamiarze przedostania się na drugą stronę frontu. Zaproponowano im przejście frontu pieszo, przez bagna i wpań przez rzekę. Dopiero 13 maja przyleciały po nich 2 samoloty. Po trzech dniach byli już w Moskwie. W czasie pierwszej rozmowy ze Stalinem opowiedzieli mu m.inn. o swoich perypetiach. *"Stalin wyraził zdziwienie, że podróż trwała tak długo, że przecież samolot można było postać nawet na Lubelszczyznę"* - relacjonowała przebieg rozmowy delegacja KRN.¹⁸ Czyżby Stalina wcześniej nie informowano o wysłaniu delegacji KRN? Wydaje się, że władze radzieckie delegację celowo przetrzymywały w błotach Polesia, aby uniknąć kontaktu z KRN. Przywieziono ją do Moskwy, gdy stała się potrzebna.

16) Tamże, k.26. List "do tow.D."

17) Tamże, k.248/4, k.33-35. Uwagi o deklaracji i programie KRN

18) Tamże, zes.p.193 (nie opr. Sprawozdanie z działalności delegacji KRN w Moskwie 5 VII 1944, podp. Morawski (E. Osóbka), Hanecki (Haneman), Hardy (K.Sidor), M. Spychalski op.cit.344-356opr.). Sprawozdanie z działalności delegacji KRN w Moskwie 5 VII 1944, podp. Morawski (E. Osóbka), Hanecki (J. Haneman), Hardy (K.Sidor); M. Spychalski, op. cit. s.344-356

Od 8 lutego, gdy jedyny raz w "Wolnej Polsce" napisano o powstaniu KRN, nie wymieniano w prasie ZPP tej nazwy - podobnie jak AL i PPR. Jak wynika z protokołu posiedzenia rozszerzonego CBKP 15 maja 1944 r., nie było to rzeczą przypadku i istniał formalny zakaz w tej sprawie. Oto kilka fragmentów dyskusji na tym posiedzeniu, gdzie omawiano problemy prasy i propagandy. Jerzy Borejsza: "Ani my, ani prasa w Armii ani słowa więcej poza komunikatem nie mówi o Krajowej Radzie Narodowej. Zupełnie negujemy walkę kraju". Mieczysław Mietkowski: "Sprawa reklamowania KRN nie zależy od nas. (...)". Stefan Jędrzychowski: "Jeśli o KRN nie można pisać, to o pewnych zagadnieniach krajowych można pisać", Hilary Minc: "Można pisać o kraju bez pisania o KRN, np. o przyszłości, drogach rozwoju(...)"¹⁹

O tym kto wydał taki zakaz, protokół nie wspomina. Faktem jest, że CBKP stosowało się do niego, musiał więc pochodzić od czynników dłań nadrzędnych, tj. co najmniej od Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b). Trudno jednak wyjaśnić wyższymi koniecznościami przemilczanie faktu istnienia KRN - a także PPR i AL - nawet w dokumentach wewnętrznych CBKP i ZPP przeznaczonych dla wąskiego grona. Odnoszą się one głównie do kwestii organów władzy państwowej w kraju wyzwalanym od okupanta.

Zachowana (daleko niepełna) dokumentacja wskazuje, iż dyskusje na ten temat toczyły się już w kwietniu 1944 r. Początkowo w CBKP sądzono, że na wyzwolonych ziemiach polskich zostanie wprowadzona władza wojskowa sprawowana przez komendantów wojennych wyznaczanych przez Radę Wojenną Armii Polskiej w ZSRR.²⁰ Na posiedzeniu prezydium ZG ZPP 24 kwietnia 1944 r. toczyła się dyskusja na ten temat, przy czym obecni dochodzili do wniosku o potrzebie utworzenia także administracji cywilnej. 11 maja w CBKP sformułowano rozwinięte wnioski w tej sprawie. Oto ich treść:

"Utworzenie tymczasowych władz cywilnych wyobrażamy sobie w następujący sposób:

1. W chwili wejścia na terytorium Polski w zależności od warunków tworzy się Komitet Narodowy lub Rząd Tymczasowy.

2. Komitet (rząd) wyznacza w województwach, powiatach i miastach powyżej 10.000 mieszkańców pełnomocników dla tworzenia tymczasowych władz cywilnych, niezależnie od komend wojennych wyznaczonych przez Radę Wojenną Armii Polskiej. W miarę możliwości wyznacza się pełnomocników spośród ludności miejscowej.

3. Miejscowe władze tymczasowe (rady gminne, powiatowe, miejskie, wojewódzkie) tworzy się z przedstawicieli wszystkich miejscowych organizacji politycznych i wojskowych z wyłączeniem jawnie wrogich elementów. Rady wybierają swoich przewodniczących.

4. Skład i przewodniczących rad zatwierdza pełnomocnik wyższego szczebla, a wojewódzka - przez rząd tymczasowy. (...)

5. Polska policja (granatowa) zostaje rozwiązana.

19) Tamże, t.248/1 k.24-27. Protokół CBKP z 15 V 1944 r.

20) Tamże, t.217/1-2 k.1. Depesza do gen Berlinga 14 IV 1944; Archiwum Ruchu Robotniczego, t.II, s.105 i nast.

6. Tworzy się milicję obywatelską, głównie z bojowników oddziałów partyzanckich. (...) ²¹.

Fakt, iż wniosek ten sporządzono także w języku rosyjskim, świadczy o jego przeznaczeniu dla KC WKP(b). Brak danych, czy został on tam przekazany, czy też został tylko projektem. Niemniej, nie ulega wątpliwości, że w Moskwie istniała idea powołania organów władzy w Polsce bez uwzględnienia KRN, systemu terenowych rad narodowych, Armii Ludowej, a także PPR. Można by to uznać za nawrót do koncepcji Polskiego Komitetu Narodowego, z tą zasadniczą różnicą, że w Moskwie już wtedy dobrze wiedziano o istnieniu i działalności KRN i innych podziemnych struktur w okupowanej Polsce. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że w tym czasie decydowała się sprawa przybycia do Moskwy delegacji KRN, co nastąpiło 16 maja 1944 r. Ć

* * *

Tymczasem w okupowanym kraju sytuacja polityczna rozwijała się w duchu korzystnym dla lewicy. Długotrwała niewola i nieustający terror hitlerowski przyczyniały się do wzrostu liczebności organizacji podziemia antyhitlerowskiego. Rosły także wpływy PPR i jej sojuszników zarówno dzięki programowi głębokich reform społecznych - odpowiadających oczekiwaniom mas ludowych, jak też efektywnej walce zbrojnej Armii Ludowej. Powstały wówczas główne zręby idei "polskiej drogi socjalizmu". Obok pozytywnie zakończonych rozmów z lewicowym odłamem RPPS Edwarda Osóbki i ludowcami z "Woli Ludu" (grupa Stanisława Bańczyka), uwieńczonych ich wejściem w skład KRN, rozpoczęto również rozmowy z drugim odłamem RPPS (PPS-Lewica) i z Centralnym Kierownictwem Ruchu Ludowego (bez rezultatu), a także z Naczelnym Komitetem Ludowym, któremu przewodniczył Wacław Barcikowski. Ciągłe też dążono do porozumienia z ugrupowaniami obozu rządowego - głosząc politykę "wyciągniętej ręki". Na przeszkodzie porozumieniu stanęła jednak kwestia granicy polsko-radzieckiej i w ogóle stosunku do ZSRR.

Problem broni dla AL nabrał w tym czasie coraz większej wagi politycznej. Od jego rozwiązania zależały nie tylko zdolności bojowe AL, ale także rozmiary wpływów PPR i coraz liczniejszych jej sojuszników. Z Moskwy często obiecywano pomoc w uzbrojeniu dla GL, co leżało zresztą zarówno w interesie polskim, jak i radzieckim. Przeważnie jednak kończyło się na daremnym oczekiwaniu, połączone z paleniem ognisk i groziło dekonspiracją. Dopiero w 1943 r., (pomiędzy 9 czerwca a 10 października) dostarczono oddziałom GL 80 pistoletów maszynowych i 15 rewolwerów i to tylko przy okazji zrzucenia ludzi. Była to kropla w morzu potrzeb, a od 10 października 1943 r. na długo zaprzestano zrzutów.

Żądanie i oczekiwanie pomocy radzieckiej musiało prowadzić do pewnego uzależnienia, a w każdym razie do unikania zdrażnień pomiędzy PPR a stroną wspomagającą. Ale w latach II wojny światowej wszystkie ruchy wyzwolenicze w krajach okupowanych były zależne od pomocy mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Od jej zwycięstwa zależał bowiem los, a nawet biologiczna egzystencja

21) Tamże, 248/1 k.22,23. Pamiętnik (w jęz.ros.) 11 V 1944

ich narodów. Pomoc z zewnątrz służyła zarówno obronie ujarzmionych narodów przed ich wyniszczeniem, jak też wspomagała działania sił koalicji - przez dywersję i dezorganizację tyłów armii faszystowskich. Podobnie jak PPR, obóz związany z rządem polskim na emigracji korzystał z azylu dla części swych kadr i pomocy sojuszników - najpierw Francji, później Anglii. Powstała zależność umożliwiała tym mocarstwom ingerencję w wewnętrzne sprawy polskie, a nawet personalne. Wymienić można tu np. interwencję Francji przeciwko nominacji gen. Wieniawy-Długoszowskiego na prezydenta RP w 1939 r., interwencję Wielkiej Brytanii na rzecz gen. Sikorskiego w obliczu próby obalenia go w 1940 r., doprowadzenie do odwołania gen. Sosnkowskiego w 1944 r., a także pozbawienie władz polskich w Londynie łączności radiowej z krajem w 1944 roku i później. Postulaty i sprzeciwy strony polskiej nie odnosiły skutku, o ile nie sprzyjały globalnej strategii wielkich mocarstw.

W przyjętym na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej (w noc z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944) apelu do mocarstw sprzymierzonych: ZSRR, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o pomoc w zaopatrzeniu powstałej Armii Ludowej podkreślano: *"Zagadnienie broni staje się kwestią życia lub śmierci dla milionów Polaków"*.²²

Starania o broń dla AL znalazły również kolejny wyraz w liście KC PPR do Moskwy, pióra W. Gomułka datowanym 12 stycznia 1944 r., w którym zaznaczono, że warunkiem zbudowania silnej Armii Ludowej jest jej zaopatrzenie w broń. *"Nam się zdaje, że sprawa ta po Waszej stronie jest nie doceniana, nawet w znaczeniu oddziaływania walk na front wschodni"* - podkreślano w tym liście.²³ W kolejnym liście datowanym 7 marca 1944 r. zabranym przez wysłaną do ZSRR przez linię frontu delegację KRN Władysław Gomułka stwierdzał: *"Bez broni AL prowadzić będzie żywot suchotniczy, nie zdyskontujemy wojskowo i politycznie tej fali, która do nas przyptywa"*²⁴ r.

Po przybyciu do Polski grupy kierowanej przez Leona Kasmana - "Janowskiego", mającego bezpośredni kontakt radiowy z Moskwą i odpowiednie pełnomocnictwa, w Warszawie spodziewano się, że nastąpią oczekiwane dostawy broni radzieckiej dla Armii Ludowej. Taki postulat wysunął wobec niego KC PPR, zaproponowano mu jednocześnie zasilenie przez członków jego grupy kadr partii i AL. Kasman postanowił więc udać się z grupą do Warszawy i oddać się do dyspozycji partii. *"Zostało mu to zabronione"* - jak stwierdzono w notatce sporządzonej 29 lutego 1944 roku. w Wydziale Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) i nakazano mu pozostać w Lubelskiem jako grupie niezależnej od PPR.²⁵ Pozwolono mu jedynie na przekazanie Zofii Brodzińskiej wraz z radiostacją do dyspozycji KC PPR. Wkrótce potem KC PPR (pismem z 8 marca) wezwał go do podporządkowania się partii, stwierdzając: *"wszelką akcją o charakterze politycznym (...) musielibyśmy traktować jako tworzenie drugiego ośrodka dyspozycyjnego w kraju (...) i odpowiednio do tego ustosunkować się. O tym prosimy powiadomić tow.D."*²⁶ Dodać trzeba, że Dymitrow w tym czasie był ciężko chory i całość spraw prowadził Manuilski.

22) "Rada Narodowa" nr 3 z 5 II 1944 r.

23) Jak przypisie 11

24) AAN VI, k.190/1 - 6 k.26-28. List z 7 III 1944

25) Materiały WIM KC WKP(b), dok.4.

26) AAN VI, k.190/1-6 k.29-30. List KC PPR "Do tow. Janowskiego"

Nie wnikając w ocenę sytuacji, w jakiej znalazł się Kasman, członek KPP od 1922 roku, który spędził wraz z Gomułką wiele lat w więzieniach sanacyjnych, trzeba stwierdzić, że dyrektywy otrzymane przezeń z KC WKP(b) spowodowały dwutorowość w politycznym i wojskowym kierowaniu lewicową partyzantką polską i doprowadziły do poważnych tarć między nim a kierownictwem PPR i AL w Lubelskiem. KC PPR z trudem rozładował powstałe napięcia, delegując dla rozstrzygnięcia sporów członka KC Ignacego Łogę-Sowińskiego oraz Ignacego Robba - "Narbutta" jako przedstawiciela Dowództwa Głównego AL.

Konfliktowi temu towarzyszyło dalsze wstrzymanie przez Moskwę zrzutów broni dla AL. PPR posądzała Kasmana, że on to spowodował. Później o rozdziale zrzucanej broni decydowała już komisja, której przewodniczył płk Pietrow, zrzucony z Moskwy, a w jej skład wchodził także Hilary Chelchowski, przedstawiciel KC PPR oraz Kasman ("Janowski"). Większe zrzuty nastąpiły jednak dopiero pod koniec maja 1944 r.

Pełne wyjaśnienie źródeł tego konfliktu wymaga analizy korespondencji radiowej pomiędzy Kasmanem a Wydziałem Informacji Międzynarodowej - Dymitrowem lub Manuilem. Ale, mimo wielokrotnych żądań i interwencji nie udostępniono nam ani jednej depechy z tej korespondencji. Otrzymałmy natomiast notatkę Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) o grupie kierowanej przez L.Kasmana, datowaną 23 lutego 1944 r. Zawiera ona na zakończenie między innymi następujące wnioski: *"Samodzielną grupę tow.Kasmana pozostawić w obecnej postaci, czyniąc ją niezależnym, równoległym ogniwem łączności z Moskwą (...) Celem uaktywnienia ruchu partyzanckiego, pracy partyjnej i naświetlenia sytuacji wojskowo-politycznej w Polsce zorganizować 5 niezależnych grup, których kierownictwo powierzyć obywatelom radzieckim, członkom WKP(b) i przerzucić ich do Polski"*

Z treści tej notatki wynika, że źródłem konfliktu był brak zaufania Moskwy do PPR, posunięty aż do zamiaru bezpośredniego przejęcia pod swoją komendę części oddziałów AL, a także politycznego kierownictwa a niektórymi ogniwami PPR. Także późniejsze dyrektywy Wydziału Informacji Międzynarodowej dla Kasmana zmierzały w tym kierunku. Odpowiedzialność za to wziął Dymitrow na siebie, gdy w rozmowie na ten temat z Gomułką (we wrześniu 1944 r. w Moskwie) oświadczył, że Kasman postępował "ściśle w myśl instrukcji"

Wielotorowość w działalności lewicowej partyzantki pogłębiały wypadki odstawiania podporządkowania się terenowym dowództwom Armii Ludowej przez dowódców oddziałów partyzanckich przybywających do Polski zza Bugu (pieszo lub na spadochronach). Powoływali się oni przy tym na zakazy otrzymane z góry (głównie Polskiego Sztabu Partyzanckiego). Zakazy te prowadziły do rozpraszania wysiłków i licznych zadrażnień w stosunkach z AL.

Przyczyn nieufności Moskwy do nowego kierownictwa PPR nie należy upatrywać jedynie w aresztowaniach w Polsce niektórych działaczy przybyłych z ZSRR, czy w wyborze sekretarza KC PPR bez uprzedniej akceptacji Moskwy. O wiele ważniejszym czynnikiem określającym stosunek rządu radzieckiego do kwestii polskiej było pojawienie się zakłóceń w łonie Wielkiej Koalicji związanych ze sporem między ZSRR a rządem polskim w Londynie o granice i charakter przyszłego rządu polskiego.

Po konferencji w Teheranie, gdzie doszło do wyraźnego zbliżenia stanowiska Wielkiej Trójki m.inn. w kwestii granic Polski, która odtąd miała "rozciągać się

między Odrą a linią Curzona" Stalin i Mołotow skłonni byli przyjąć, że władzę w wyzwolonej Polsce obejmie popierany przez aliantów zachodnich rząd Mikołajczyka, pod warunkiem usunięcia zeń kilku działaczy najbardziej wrogich Związkowi Radzieckiemu i wprowadzenie doń kilku "działaczy demokratycznych". W tym celu uznali za celowe podjęcie bezpośrednich rozmów z Mikołajczykiem, mimo, iż od kwietnia 1943 ZSRR nie utrzymywał z tym rządem stosunków dyplomatycznych. Jednocześnie, dla celów przetargowych, dla nacisku na aliantów zachodnich i na wypadek nie dojścia do porozumienia z Mikołajczykiem chciano mieć w rezerwie ciało polityczne, mogące w razie potrzeby spełnić funkcje rządu tymczasowego w Polsce. Dlatego też Stalin w grudniu 1943 r. wyraził zgodę na utworzenie w Moskwie Polskiego Komitetu Narodowego.

Jak wspominał Andrzej Witos, który zostać miał przewodniczącym PKN, grupa czołowych działaczy ZPP została 24 grudnia 1943 zaproszona na Kreml, gdzie przyjął ją Stalin. W jego obecności Mołotow powiedział, że "w związku z przygotowującą się ofensywą i wkroczeniem wojsk radzieckich na terytorium Polski należy zastanowić się nad utworzeniem Tymczasowego Rządu Polskiego, który objął by władzę na wyzwolonych terenach". W toku dalszych zebrań, jakie odbywały się w Moskwie od 25 grudnia do 4 stycznia 1944 r. ustalono wstępnie skład PKN. Na 20 jego członków, tylko 5 miało być z kraju, a ich nazwisk nie znano. Za podstawę programową PKN przyjęto projekt opracowany przez Alfreda Lampego na krótko przed jego śmiercią (10 grudnia 1943), po czym prace nad PKNN zostały przerwane.

Niektórzy działacze utrzymywali, że przerwanie prac nad utworzeniem PKN nastąpiło po otrzymaniu wiadomości o powstaniu w Warszawie KRN, tj. około 4 stycznia 1944 r. Wydaje się to mało prawdopodobne, pierwsze informacje o KRN przekazał L. Kasman dopiero 20 stycznia. Nasuwa się wniosek, że prace nad PKN, które zresztą od początku utrzymywano w ścisłej tajemnicy, wstrzymał rząd ZSRR pod wpływem nowej sytuacji powstałej w tonie koalicji po przekroczeniu przez Armię Czerwoną granicy polsko-radzieckiej sprzed 1939 roku. Wówczas to (5 stycznia) rząd polski w Londynie w nocy (skorygowanej przez ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii - Anthony Edena), podkreślając nienaruszalność tej granicy, wysunął propozycję wznowienia stosunków polsko-radzieckich i - ewentualnie - "przyjazne porozumienie". W odpowiedzi na to, rząd radziecki 11 stycznia wyraził gotowość oparcia granicy na linii Curzona (pozostawiając Białostoczczyznę przy Polsce) uzgodnionej w Teheranie, zaproponował przystąpienie Polski do układu radziecko-czechosłowackiego z 12 grudnia 1943 i uznał przy tym obecny rząd polski za "niezdolny do ustanowienia przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim"²⁷.

Oświadczenia te wywołały ostrą polemikę dyplomatyczną i prasową, do której włączyły się rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wyrażające gotowość pośredniczenia w uregulowaniu tej kwestii. W jednym z pisań do Stalina

27) *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, tom VIII, Warszawa 1974, s. 6-18. Także: *Zestaw dokumentów PKN w Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. IX, Warszawa 1984, ss. 84-85.

(1 lutego 1944), Churchill stwierdzał m.inn. *"Utworzenie w Warszawie innego rządu polskiego niż ten, który uznawaliśmy dotychczas oraz perturbacje w Polsce, mogą postawić Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone wobec problemu szkodliwego dla ścisłego po rozumienia między mocarstwami, od którego zależy przyszłość świata"*²⁸.

Niewątpliwie wiązało się to z dotarciem do Londynu informacji o powstaniu w Warszawie Krajowej Rady Narodowej, bowiem już 12 stycznia 1944 r. gen. Bór-Komorowski wysłał depeszą wiadomość o powstałej 1 stycznia KRN i o powołaniu przez nią Armii Ludowej. Osiem dni później doniósł o tym rządowi w Londynie przedstawiciel Delegatury Krajowej Stefan Korboński²⁹.

Powstanie KRN i ogłoszenie tego w prasie podziemnej bez uzgodnienia z Moskwą i wręcz zaskakujące ją nie było na rękę Stalinowi, gdyż godziło w plany utworzenia rządu polskiego składającego się z emigracyjnych polityków z Anglii lub ZSRR, bądź też z obu tych ośrodków. Tymczasem KRN zadeklarowała, iż gotowa jest sama powołać Rząd Tymczasowy *"w chwili kiedy wymagać tego będzie interes narodu"*³⁰. Samodzielność PPR wzbudziła niezadowolenie przywódców radzieckich, wzmożyła ich nieufność i wywołała szereg posunięć w istocie restrykcyjnych. Spróbujmy to zestawić:

- nieuznawanie Krajowej Rady Narodowej i zakaz publikowania w prasie wzmianek o istnieniu KRN a także PPR i AL;
- zaniechanie dostaw broni dla Armii Ludowej;
- pomijanie KRN (a także AL i PPR) w planach dotyczących organizacji przyszłych władz w wyzwolonej Polsce;
- długotrwałe przetrzymywanie delegacji KRN na Polesiu;
- próby bezpośredniego podporządkowania czynnikom radzieckim poszczególnych ogniw PPR i AL w okupowanej Polsce;
- zakazywanie polskim oddziałom partyzanckim podległym dotąd PSzP przybywającym z terenu ZSRR podporządkowania się właściwym dowództwom AL.

Wystąpiła więc ostra rozbieżność między potrzebami i interesami lewicowego ruchu oporu w Polsce a globalną strategią Stalina. Stan ten zmienił się po maju 1944 roku, kiedy to już po wstępnych rozmowach podjętych w Londynie przez ambasadora ZSRR Lebiediewa z Mikołajczykiem i przewodniczącym Rady Narodowej - Stanisławem Grabskim okazało się, że porozumienie w kwestii granicy polsko-radzieckiej i składu przyszłego rządu polskiego nie jest możliwe. Stalin odstąpił wówczas od koncepcji ustanowienia władzy w Polsce opartej na strukturach emigracyjnych i skłonił się ku uznaniu KRN za ośrodek kreujący przyszłą władzę w Polsce.

Dał temu wyraz w rozmowie z przebywającym w Moskwie z wizytą, Oskarem Lange 17 maja 1944 roku, stwierdzając: *"W Polsce nie będzie istnieć AMGOT, ponieważ wojskowa administracja Polski pociągnęłaby za sobą panowanie Rosjan nad Polakami, co jest absolutnie niemożliwe. Polacy muszą utworzyć własną*

28) Tamże, s. 33

29) *Armia Krajowa w dokumentach*, tom III, Londyn 1976, s. 242, 258

30) *"Rada Narodowa"* nr 1 z 5 I 1944 r.

administrację. ZPP nie utworzy żadnego rządu polskiego, rząd polski musi powstać w łonie samej Polski³¹. Wysłano wówczas samoloty na drugą stronę frontu po długo czekającej na Polesiu delegację KRN z Osóbką-Morawskim i Spychalskim i 22 maja 1944 r. Stalin przyjął ją na Kremlu, co ogłoszono w prasie. Następnego dnia ZG ZPP uznał KRN za kierowniczy ośrodek walki o wolną i demokratyczną Polskę, a wkrótce potem uznał jej zwierzchnictwo i uprawnienie dla powołania organów władzy w wyzwolonej Polsce.

Radykalnie zmienił się także stosunek prasy wydawanej przez ZPP i Dowództwo Armii Polskiej w ZSRR do lewicy krajowej. Po raz pierwszy od długiego czasu pojawiła się w "Wolnej Polsce" wzmianka o PPR, wraz z RPPS, SL i innymi organizacjami wchodzącymi do KRN, a także o "armii partyzanckiej", którą tworzą GL, BCh, Milicja Ludowa, niektóre oddziały AK³². Także w "Nowych Widnokręgach" pisano o "samodzielnym dojrzewaniu w Polsce podziemnej realnych sił politycznych narodu", które uosabia KRN³³.

PPR i Krajowa Rada Narodowa widziały wówczas konieczność porozumienia się z premierem Mikołajczykiem a zwłaszcza z kierownictwem SL w kraju, w sprawie utworzenia koalicji. Delegacja KRN w Moskwie w czasie wizyty u ambasadora amerykańskiego Averella Harrimana 11 czerwca wyraziła gotowość rozmów "z demokratyczną częścią rządu emigracyjnego z Mikołajczykiem włącznie"³⁴. Obóz KRN nie dążył do przejęcia wyłącznej władzy w Polsce wyzwalanej przez Armię Czerwoną zdawał sobie bowiem sprawę, że nie ma poparcia większości narodu. O to poparcie usilnie zabiegał.

Będąc pod stałym naciskiem Churchilla i Roosevelta, nalegających na przywrócenie stosunków ZSRR z rządem Mikołajczyka, Stalin nie rezygnował z możliwości porozumienia z nim, ale już z innych pozycji przetargowych, czemu dał wyraz w liście do Roosevelta 24 czerwca. Ostatnia rozmowa ambasadora Lebediewa z Mikołajczykiem odbyła się 23 czerwca; w tym samym dniu rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej, która po kilku tygodniach stanęła nad Wisłą. Dzień wcześniej Stalin przyjął delegację KRN i poinformował ją, że wkrótce Armia Czerwona przekroczy Bug i trzeba pomyśleć o administracji na wyzwolonych ziemiach polskich. Uzgodniono wówczas, że KRN powinna objąć główne ministerstwa i stanowisko naczelnego dowódcy wojska. Oczekiwano wtedy na drugą delegację KRN z generałem Michałem Żymierskim. Przybyła ona do Moskwy 5 lipca 1944 r.

Jednocześnie za pośrednictwem generała Żymierskiego dotarł do Moskwy (w zamkniętej kopercie adresowanej do Dymitrowa) list Bolesława Bieruta (podpisany pseudonimem "Iwaniuk"), datowany 10 czerwca. W liście tym Bierut informował przywódców radzieckich o rzekomej niekompetencji organizacyjnej i chwiejności ideowej Władysława Gomułki i popierającej go grupy członków KC PPR, sugerował jednocześnie ingerencję w wewnętrzne sprawy PPR. W ówczesnej sytuacji list ten pozostał bez echa, ale zarzuty w nim zawarte

31) Cyt.wg. W.T.Kowalski: *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie*, Warszawa 1966, s.384-385

32) *"Wolna Polska"* nr 19 z 24 V 1944 r.

33) *"Nowe Widnokręgi"* nr 11-12 z 15 VI 1944 r

34) Herbert Feis: *Churchill, Roosevelt, Stalin* Princeton 1957, s.375

wykorzystano w 1948 roku (wówczas Susłow przysłał ten list Bierutowi) w walce z "odchYLENIEM prawicowo-nacjonalistycznym" i Władysławem Gomułką³⁵

Istotna zmiana stosunku kierownictwa Związku Radzieckiego do KRN i lewicy polskiej wynikała też z nowej sytuacji frontowej, gdy ziemie polskie stały się bezpośrednim zapleczem armii hitlerowskiej i wybitnie wzrosło ich znaczenie strategiczne, a zatem i zainteresowanie strony radzieckiej dezorganizacją tyłów i strefy przyfrontowej nieprzyjaciela.

Na podstawie meldunków radzieckich oddziałów partyzanckich i grup wywiadowczych, jakie od początków 1944 roku coraz liczniej przybywały do Polski, władze w Moskwie mogły przekonać się, że Armia Ludowa jest rzeczywistą siłą sojuszniczą i dalsze wstrzymywanie zaopatrywania jej w broń i inne środki walki jest niekorzystne także dla Armii Czerwonej. Po kilku monitach CBKP, załatwiono jego wniosek z 8 lutego 1944 r. i 3 kwietnia tego roku. KC WKP(b) postanowił utworzyć Polski Sztab Partyzancki, który 8 maja rozpoczął działalność we wsi Szpanów pod Równem. Szefem sztabu mianowany został zastępca dowódcy Armii Polskiej w ZSRR - pułkownik Aleksander Zawadzki. Większość czasu poświęcał on Armii lub Centralnemu Biuru Komunistów Polskich, którego był przewodniczącym, a pracą sztabu kierował w istocie płk Sergiej Prytycki, przed tym II sekretarz KC Komsomołu Białorusi. *"Skład Sztabu został skompletowany przez KC WKP(b) - pisał płk. Prytycki w sprawozdaniu dla Wydziału Informacji Międzynarodowej - i musiał przezwyciężyć wiele trudności"* do których zaliczał nieznaną przez oficerów tego sztabu języka polskiego i specyfiki partyzantki w Polsce³⁶. Jeszcze w październiku 1944 r., gdy sztab przeniósł się pod Lublin, było w nim 58 członków i kandydatów WKP(b), 21 komsomołców, 5 byłych członków KZMP i KPP, 3 członków PPS i ani jednego członka PPR³⁷. Mimo, że 14 lipca 1944 roku, na wniosek Centralnego Biura Komunistów Polskich (do którego został dokooptowany Marian Spychalski) sztab ten został formalnie podporządkowany generałowi Michałowi Żymierskiemu, faktycznie działał nadal - jak stwierdził płk Prytycki - pod bezpośrednim kierownictwem KC WKP(b) i Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej, którego decyzją przekazano mu duże ilości broni i sprzętu. Polskiemu Sztabowi partyzanckiemu podporządkowano w maju 1944 roku od działy partyzantów polskich, działające dotąd w ramach zgrupowań podległych sztabom partyzanckim Ukrainy i Białorusi. Pierwsze zrzuty broni dla oddziałów AL na Lubelszczyźnie nastąpiły w końcu maja 1944 roku. Trwały one przez czerwiec i lipiec, aż do wyzwolenia tych ziem, po czym zaczęto zaopatrywać Kielecczyznę.

35) Materiały WIM, dok.28. Pismo Iwanickiego z 10 VI 1944. Pismo Baranowa do Susłowa z 23 VIII 1948 r.

36) Materiały WIM, dok.14, 15. Sprawozdanie Biura Materiałowo-Technicznego Zaopatrzenia przy ND WP za okres maj-wrzesień 1944 r., 10 X 1944; Pismo Prytyckiego do Baranowa (KC WKP(b)) z 20 XI 1944 r.

37) Tamże. Sprawozdanie J.W. (w jęz.rosyjskim) zawiadamiające w sprawie, której brak jest w tekście sprawozdania opublikowanego w "Wojakowym Przeglądzie Historycznym" nr 22 z 1962 r., ss. 390-412.

Mimo wielu zadrażeń wynikających z podwójnego a nawet potrójnego podporządkowania tego Sztabu, udzielił on poważnej pomocy partyzantom Armii Ludowej na tych terenach. W rozkazach operacyjnych wydawanych podległym mu grupom wylatującym do Polski, jeszcze w czerwcu nie zauważano istnienia AL i PPR; natomiast od początku lipca kazano im już współdziałać z AL i wspomagać ją uzbrojeniem oraz sprzętem radiowym. W ciągu 1944 roku Sztab dostarczył oddziałom partyzanckim AL 667 zasobników z bronią i sprzętem, z tego 592 dotarło do adresatów. Dla porównania - dostawy broni angielskiej i amerykańskiej dla Armii Krajowej trwały od 1941 roku i wynosiły 4733 zasobniki, 2991 paczek i 58 bagażników, przy czym samoloty ich miały do pokonania znaczne większe odległości do Polski³⁸

* * *

Międzynarodowe powiązania PPR były i są przedmiotem zaciek tych ataków propagandy prawicowej. Polską lewicę rewolucyjną przedstawia się jako "agenturę Moskwy", siłę obcą narodowi polskiemu, służącą interesom Związku Radzieckiego. Jest rzeczą charakterystyczną, że ataki te wychodzą przede wszystkim z tych kręgów i nurtów politycznych, które zawsze korzystały obficie z politycznego, materialnego i technicznego wsparcia sił zewnętrznych, ale zawsze określały siebie jako jedynie patriotyczne i niepodległościowe.

Jak już wspomniano, w kraju podbitym i okupowanym wszystkie siły walczące o niepodległość musiały korzystać z pomocy z zewnątrz, ze strony państw koalicji antyhitlerowskiej, co siłą rzeczy musiało prowadzić do pewnego uzależnienia ich od tych państw. Odnosi się to także do konspiracyjnej PPR. Jej oszczercy pomijają jednak fakt, iż szczególnie w latach 1941-1945 występowała nader istotna zbieżność interesów pomiędzy Polską a ZSRR, udokumentowana układami soju szniczymi zawartymi przez gen. Sikorskiego z tym państwem w 1941 roku, a trwająca de facto, mimo przerwania stosunków dyplomatycznych w kwietniu 1943 r.

Przytoczone w artykule fakty wskazują na skomplikowany charakter stosunków między konspiracyjną PPR, działającą w niesłychanie trudnych warunkach terroru hitlerowskiego a radziecką partią komunistyczną, kierującą wielkim mocarstwem zmagającym się z najazdem hitlerowskim. Wróg był wspólny, ale interesy choć zbieżne, lecz nie identyczne. Mimo, że PPR na początku swego istnienia była słaba, zdołała oprzeć się naciskom z zewnątrz i przekonać Moskwę o trafności swojej koncepcji strategicznej, której podstawą były interesy Polski i polskiego ruchu robotniczego. Osiągnęła w ten sposób możliwie maksymalną w ówczesnych warunkach samodzielność nie sprzeniewierzając się zasadom internacjonalizmu i doceniając wybitną rolę ZSRR w wysiłku zbrojnym koalicji antyhitlerowskiej. Mimo ogromnych trudności kadrowych spowodowanych doszczętnym niemal wytępieniem przez NKWD tysięcy korzystających z azylu w ZSRR działaczy Komunistycznej Partii Polski, PPR potrafiła w toku aktywnej walki z okupantem hitlerowskim rozwinąć swoją bazę znacznie poza dawne struktury KPP-owskie, przezwyciężyć relikty sekciarstwa i nawiązać owocne

38) Wg obliczeń Tadeusza Rawskiego, w: *20 lat Ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1967, s. 716

sojusze z socjalistami, ludowcami i innymi siłami polskiej lewicy. Zdołała stworzyć - dosłownie z niczego - własną organizację bojową i znaczący ruch partyzancki, przyciągnąć doń szerokie kręgi młodzieży, wysunąć i utrzymać - mimo wielu przeszkód i trudności - swój program demokratycznego frontu narodowego. Możliwość skupienia wokół tego programu, którego wynikiem było m.inn. powstanie Krajowej Rady Narodowej i Gwardii Ludowej, ograniczało uznanie przez PPR i KRN nowego kształtu terytorialnego Polski "między Odrą a linią Curzona" (w myśl postanowień Konferencji w Teheranie), a także propagowanie sojuszu polsko-radzieckiego.

W miarę rozwoju wydarzeń na frontach II wojny światowej i sukcesów Armii Czerwonej wpływy PPR i obozu KRN w kraju rosły. Obóz ten stworzył realną szansę niepodległości Polski w maksymalnie możliwych do osiągnięcia rozmiarach. *"Gdyby w latach 1944-1945 nie znaleźli się w Polsce komuniści zdolni do przejęcia władzy, najprawdopodobniej zostałibyśmy jedną z kolejnych republik radzieckich"* - napisał wybitny intelektualista daleki od lewicowości.³⁹

Do szerokiego poparcia przez masy ludowe lewicy skupionej wokół PPR przyczyniał się także program radykalnych reform społecznych i zdecydowane odcięcie się od powszechnie wówczas potępianego przez społeczeństwo systemu przedwojennego. Zasadnicze znaczenie miały tu więc czynniki wewnętrzne. Wpływ czynnika zewnętrznego - ZSRR - na rozwój walki PPR był stosunkowo niewielki i niekiedy nawet negatywny, zwłaszcza po ujawnieniu zbrodni w Katyniu. Mimo to, ogromne znaczenie dla rozwoju aktywności i popularności PPR miał polityczny i psychologiczny wpływ bohaterskiej walki narodów ZSRR z Trzecią Rzeszą. Stawało się bowiem coraz bardziej oczywistym, że los narodu polskiego, jego niepodległy byt, a nawet biologiczne istnienie, zależały od wyników zmagania Armii Czerwonej z armiami Hitlera. Wobliczu tego istniejące deformacje stalinowskie musiały wówczas zejść na dalszy plan. Wystąpiły one jednak ze zdwojoną siłą po wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej. Stanowi to jednak odrębne zagadnienie.

Zofia i Zdzisław Marcowie

TEOLOGIA WYZWOLENIA - KONTESTATORZY W SUTANNACH

Publikujemy poniżej artykuł Zofii i Zdzisława Marców poświęcony "teologii wyzwolenia". Jest to ruch stosunkowo mało w Polsce znany, a przez oficjalne czynniki kościelne raczej zwalczany. Mamy nadzieję, że czytelnicy przyzwyczajeni do retoryki działaczy Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, z zainteresowaniem przeczytają tę publikację. (Red.)

W grudniu 1967 roku grupa postępowych duchownych argentyńskich tworzy Ruch Księży na rzecz Trzeciego Świata, w następnych latach powstaje: Ruch Księży na rzecz Ameryki Łacińskiej; kolumbijska Grupa Golconda; Ruch Księży na rzecz Ludu, a radykalni działacze katolicki wraz lewicującymi kapłanami powołują Ruch Chrześcijań na rzecz Socjalizmu.

Wszystko to stanowi fakt bez precedensu - nigdy dotąd w historii Ameryki Łacińskiej ruch społeczno-politycznej kontestacji nie przybrał wśród latynoamerykańskiego kleru podobnych rozmiarów, nigdy nie wykształcił on tylu form organizacyjnych.

Latynoamerykańscy kontestatorzy w sutannach nie uciekają od wyrazistego formułowania sądów, ocen, opinii. Niektóre z nich wręcz zaskakują swym radykalizmem.

"Indianie byli dziesiątkowani, ciemnieni w imię Jezusa Chrystusa, którego krzyż, symbol powszechnego odkupienia, przyjęt w rękach konwistadorów postać miecza błogostawionego - ze szlachetnymi wyjątkami - przez kapłanów. Taki kształt działalności misjonarskiej oraz stosunki Kościoła z władzami kolonialnymi stały się źródłem głębokiej dwuznaczności, jaka po dziś dzień otacza Kościół katolicki na naszym kontynencie. Sądzymy, że nadszedł czas, aby Kościół uznał swój grzech, polegający na współuczestnictwie w tym, czego dopuścili się kolonizatorzy hiszpańscy oraz portugalscy i aby dokonał samo krytyki, która z pewnością okaże się ozdrowieńczą przede wszystkim dla niego samego" - z listu podpisanego przez licznych duchownych a wręczonego papieżowi Janowi Pawłowi II w 1980 r. w trakcie jego wizyty w Brazylii¹.

"Rewolucja nie jest niczym innym, jak ewangelią w praktyce. Fakt, że do dziś rewolucja odbywa się poza Kościołem, a często także przeciw Kościołowi - który trzyma z kontrrewolucją - źle świadczy o samym Kościele. Oznacza to, mówiąc najprościej, że Kościół nie dochował wiary Chrystusowi, że zdradził ewangelię i w wielu wypadkach kontynuuje tę zdradę" - stwierdził ks. Ernesto Cardenal (późniejszy minister kultury w rządzie sandinowskim) w rozmowie z

1) Zob. meksykański dziennik "Excelsior" z 30 07 1980 r.

chillijskim dziennikarzem reprezentującym pismo "La Nación", które wydrukowało tę rozmowę pod koniec grudnia 1972 r.²

"Najbardziej zasmuca mnie ciągła obawa Kościoła, aby nie pomylić się na korzyść biednych. Nie miał on tego rodzaju obaw w stosunku do bogatych" - powiedział ks. Pablo Richard, jeden z najbardziej znanych teologów wyzwolenia, profesor na uniwersytecie Heredia (Kostaryka) francuskiemu dziennikarzowi z "La Croix" w październiku 1984 r.³

"Kościół katolicki w Nikaragui chrystianizuje się - to znaczy opowiada po stronie uciskanych, staje po stronie wyzyskiwanych, oskarża niehumanitarne i przestępczy liberalny kapitalizm. To oznacza także pościć imperializm, który staje się współnikiem reżimów despotycznych i ludobójczych. Przez długi czas Kościół nie czynił tego, a zatem choćby nie wiadomo jak bardzo uważał się za katolicki, w rzeczywistości nie był Kościołem chrześcijańskim. Był to Kościół, który odwrócił się od ludu, który identyfikował się z klasą uprzywilejowaną (...) Ważniejsze jest walczyć o lepszy świat, niż tylko modlić się o lepszy świat (...) Nasze doświadczenia w tej części świata są takie, że kiedy ruchy lewicowe krytykują Kościół i stosują przeciw niemu ostre środki, to głównie dlatego, że Kościół zdradził Chrystusa" - z wywiadu udzielonego polskim dziennikarzom, Wojciechowi Giełżyńskiemu i Romanowi Samsełowi przez ks. Miguela D'Escoto, ministra spraw zagranicznych w rządzie sandinowskim, który to wywiad warszawski tygodnik "Kultura" opublikował w początkach listopada 1979 r.⁴

"To oczywiste, że istnieje wieczność, ale ona zaczyna się tu, na ziemi. Dlatego też nie mamy prawa mówić naszym braciom: teraz znoście głód i nędzę - zbawienie przyjdzie później. Obowiązkiem Kościoła jest energicznie działać na rzecz dzieci bożych, aby nie musiały one żyć w warunkach już wręcz niehumanitarnych, aby miały prawo rozprawiać nie tylko o wieczności, ale także o królestwie bożym, tu na ziemi" - brazylijski arcybiskup Helder Camara w wywiadzie prasowym z początku lutego 1979 r.⁵

"W obliczu niesprawiedliwości i ucisku, które są udziałem Latynosów, podejmowane są wysiłki, aby stworzyć nowy historyczny model Kościoła w Ameryce Łacińskiej, stojącego w obronie uciskanych" - skonstatował meksykański biskup z Cuernavaca, Sergio Mendez Arceo, na seminarium poświęconym problemom Ameryki Środkowej, które w pierwszych dniach czerwca 1981 r. zorganizowane zostało w Jalapa (Meksyk).

W Ameryce Łacińskiej, znacznie wyraźniej niż w Europie, duchowieństwo podzieliło się na zwolenników reform, intensywnie poszukujących nowego, adekwatniejszego do dramatycznych wymogów współczesności Kościoła i na tzw. integrystów, uparcie obstających przy jego tradycyjno-zachowawczej formule.

Nieco upraszczając - można powiedzieć, że nurt reformistyczny w wielu krajach tego rejonu świata opiera się przede wszystkim na szeregowych duchownych, którzy z autopsji znają dramatyzm rzeczywistości latynoamerykańskiej. Integryści z kolei głównie swoje siły czerpią z poparcia rozmaitych prominentów kościelnych. Zapewne to właśnie skłoniło ekwadorskiego biskupa, Leonidasa

2) "La Nación" z 24 12 1972 r.

3) "La Croix" z 5 10 1984 r.

4) "Kultura" z 4 11 1978 r.

5) "Excelsior" 9 02 1979 r.

Proaño do sformułowania sarkazmem zaprawionej konkluzji, że batalia toczy się "pomiędzy Kościołem znajdującym smak chłopskiej zupy, a Kościołem, który go jeszcze nie miał okazji poznać".

Teologia wyzwolenia wyrosła na gruncie rewolucyjnego ożywienia, jakie wystąpiło w Ameryce Łacińskiej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Szuka w tym rewolucyjnym ożywieniu miejsca dla świeckiej i kościelnej lewicy katolickiej. Podejmuje próbę odpowiedzi na pytania: jak powinien zachowywać się chrześcijanin w sytuacji, kiedy wokół niego żyją miliony wyzyskiwanych i ponizanych ludzi; jak przeciwdziałać zinstytucjonalizowanej przemocy i skrajnej nędzy milionów chrześcijan w chrześcijańskiej Ameryce Łacińskiej.

Zasadniczy kształt teologii wyzwolenia sformułował przede wszystkim Peruwiańczyk, ks. Gustavo Gutierrez w wydanej w Limie w 1971 r. książce zatytułowanej właśnie *Teologia wyzwolenia* (opublikowanej następnie w Polsce przez PAX w 1976 roku). oraz brazylijski franciszkanin, ks. Leonardo Boff, w ogłoszonej w Petropolis w 1972 r. pracy *Jezus Chrystus wyzwoliciel*

Teologia wyzwolenia jest próbą nowego odczytania Ewangelii, przyjmuje się, że "królestwo boże rozpoczyna się - a przynajmniej powinno się rozpocząć! - już tu, na ziemi" i że "misji Kościoła nie wolno sprowadzać wyłącznie do przygotowania duszy człowieka na przyszły, pełen szczęśliwości - pod warunkiem uzyskania zbawienia - żywot w raju", lecz "jest wolą Boga uczynić już tu, na ziemi, żywot człowieka bardziej godnym". Stąd tylko krok do stwierdzenia, że istniejące we współczesnym świecie niesprawiedliwości - będące funkcją wadliwych struktur społecznych, ekonomicznych i politycznych - są po prostu "zinstytucjonalizowanym grzechem przeciwko porządkowi". A wobec tego nie należy ich traktować jako "zgodnego z wolą Boga rodzaju próby, którą człowiekowi wypada znosić bez słowa skargi i w pokorze".

"Nie chcemy raju tu, na ziemi, ale nie zgadzamy się także z obecnie panującym na niej piekłem" - stwierdził ks. Gustavo Gutierrez w wywiadzie wydrukowanym przez brazylijski dziennik *"Jornal de Brasil"* 8 grudnia 1979 r.

Z kolei ks. Leonardo Boff dodaje, że "niepodobna zrozumiąć istoty teologii wyzwolenia, nie dostrzegając w każdym biedaku cierpiącej twarzy Chrystusa".

Ks. Gustavo Gutierrez często powtarza: "To co nazywamy teologią wyzwolenia zrodziło się z doświadczeń chrześcijan związanych z walką mas ludowych o wyzwolenie Ameryki Łacińskiej". Wyzwolenie człowieka od ucisku i nędzy teologowie wyzwolenia traktują jako "część historii zbawienia".

TEOLOGIA WYZWOLENIA A MARKSIZM

Teologia wyzwolenia - w wielu punktach nosząca specyficzne latynoamerykańskie piętno - otwarcie przyznaje się do tego, że korzysta z elementów marksistowskiej analizy społecznej i ekonomicznej. Ks. Leonardo Boff wyjaśnia, że "posługuje się (ona) z jednej strony kategoriami naukowymi, z drugiej teologicznymi; naukowymi - w celu przeanalizowania przyczyn istniejącej nędzy, jej uwarunkowań, a także rodowodu, który stanowią niesprawiedliwe stosunki międzyludzkie oraz niesprawiedliwy podział dóbr ziemskich; teologicznymi - aby opierając się na tradycji biblijnej i wynikającego z niej poczucia ludzkiego braterstwa oraz zasadzie społecznego sensu własności, móc osądzić istniejącą rzeczywistość, wcześniej naukowo już analizowaną".

"Gdyby ideały socjalistyczne i komunistyczne skonkretyzowały się historycznie - podkreśla L.Boff - mogłyby one zaferować wierze znacznie więcej niż kapitalizm, a mianowicie możliwość realizacji utopii chrześcijańskiej, ideałów dotyczących człowieka i społeczeństwa"⁶. To symptomatyczne - podkreśla L.Boff - że "pierwsi socjaliści byli chrześcijanie".

Nie idealizuje on jednak byłych państw socjalistycznych. Krytykuje je nawet i mówi, że w ich dotychczasowym kształcie nie były one "alternatywą pożądaną - ze względu na tyranię biurokratyczną i tłumienie wolności indywidualnych (...) Ideały socjalizmu mogą i powinny realizować się historycznie w inny sposób"⁷.

Marksistowski materializm filozoficzny Leonardo Boff odrzuca zdecydowanie, gdyż - jak mówi - z punktu widzenia wiary znajduje się on we frontalnej opozycji do chrześcijaństwa. Jednocześnie L.Boff zwraca uwagę, że marksizm to arsenał instrumentów, które pozwalają lepiej zrozumieć rzeczywistość społeczno-ekonomiczną i ułatwiają teologii wyzwolenia krytykę systemu kapitalistycznego. Leonardo Boff wskazuje, że marksizm jest teoretyczną bronią klas wyzyskiwanych, które dążą do wyzwolenia: "w tym celu był pomyślany i w tym celu marksizm jest przydatny pod postacią materializmu historycznego"⁸. L.Boff uznaje, że teoria marksistowska może być pożyteczna dla chrześcijan, którzy dążą do lepszego poznania rzeczywistości społecznej, przyczyn społecznych konfliktów i mechanizmów - jak to określa - marginalizacji. Przedstawiciele kleru i teologowie spotykają się z marksizmem - podkreśla L.Boff - wówczas, gdy zagłębiają się w świat ubogich. I przede wszystkim traktują go nie jako filozofię materialistyczną, negującą istnienie Boga, ale jako "jedyny instrument dostępny dla zrozumienia wyzysku stosowanego wobec ubogich, jako drogę do tworzenia świadomości krytycznej, drogę do organizowania się sektorów ludowych"⁹.

L.Boff wielokrotnie stawia pytanie, co z marksizmu może być przydatne dla teologii. I odpowiada: "Marksizm jako naukowa teoria rzeczywistości społeczno-historycznej, która pomaga nam - nie w zrozumieniu Boga, łaski, czy Królestwa Bożego, ale w zrozumieniu powstawania społeczeństwa, jego konfliktów i jego rozwoju"¹⁰.

L.Boff stara się z kolei odpowiedzieć na pytanie: jaka teologia może korzystać z marksizmu, zwłaszcza z marksistowskiego materializmu historycznego.

Marksizm może służyć przede wszystkim takiej teologii - podkreśla - która w świetle wiary analizuje procesy ucisku i wyzwolenia. Istnieją - powiada on - szkoły teologiczne, które nie posiadają w swoim "planie pracy" rozważań teologicznych nad bolesną kondycją ludzkości, ograniczają się wyłącznie do klasycznych tematów, takich jak Bóg, Trójca, Chrystus, Kościół, sakramenty czy eschatologia; "nie przejmując się nawet odbiorcami swoich rozważań". Istnieje jednak - pisze L.Boff - teologia wyzwolenia, która "nie byłaby wierna Bogu i braciom, gdyby nie była w stanie - w świetle przestania Jezusa i ubogich - rozważyć grzechu, jakim jest ucisk ekonomiczny, polityczny, kulturalny i duchowy, czy też nie

6) L.Boff: *La fe en la periferia del mundo*, Barcelona 1981, s.96

7) Tamże, s.97

8) Tamże, s.99

9) Tamże s.99

10) Tamże s. 99

*myśleć o tasce wyzwolenia, o które walczą miliony ludzi poniżonych na całym świecie*¹¹.

Teologia wyzwolenia, podkreśla L.Boff, jest teologią prawdziwą, a więc dyskursem o Bogu. Ale równocześnie ma ona świadomość tego, że Bóg Jezusa Chrystusa jest Bogiem wrażliwym na krzyk ucisnionych i że chce "wyzwolić lud zniewolony przez różnych faraonów historii". Nie jest to więc Bóg obojętny na krzywdę, jest to Bóg, który bierze stronę ucisnionych przeciw uciskającym. Teologia wyzwolenia jest zatem teologią nową, gdyż w świetle wiary interpretuje ona rzeczywistość społeczną pełną bolesnych konfliktów. Po to właśnie potrzebny jej naukowy sposób analizy tej rzeczywistości, aby - jak mówi L.Boff - "przewyciężyć czysty empiryzm, lub też koncepcje funkcjonalne służące interesom możliwych"¹². Przyjęcie opcji politycznej, moralnej i ewangelicznej na rzecz ubogich i przeciw ich ubóstwu pozwala wybrać określone instrumentarium - metodologię marksistowską. Dlatego też teologowie "mogą korzystać z wkładu teorii marksistowskiej do historii". Marksizmem nie można się posługiwać we wszystkich rozważaniach teologicznych; jest on obecny tam, gdzie teologowie "postrzegają rzeczywistość społeczną". Teologowie stosują tę metodę, a nie inną, bowiem wydaje im się ona najbardziej odpowiednią po ty, by zdemaskować "faksterstwa ideologiczne dokonywane przez kapitalizm, ukrywające przyczyny ubóstwa, zwłaszcza zaś gromadzenie bogactw w rękach mniejszości i mechanizmy marginalizacji większości"¹³.

To co proponujemy - podkreśla L.Boff - to nie teologia w marksizmie, ale stosowanie marksizmu - przede wszystkim materializmu historycznego - przez teologię. Marks opracował socjalizm naukowy w stałej polemice z socjalizmem chrześcijańskim i utopijnym. Był to konieczny krok, aby uniknąć pułapek. Dziś - mówi L.Boff - jesteśmy coraz bardziej świadomi tego, że między wspomnianymi typami socjalizmu nie ma sprzeczności, wręcz odwrotnie - potrzebują się one wzajemnie; być może należy nawet dążyć do syntezy między "socjalizmem naukowym" - twierdzi L.Boff - a socjalizmem "otwartym na nieograniczoną przyszłość i na to co transcendentne". Niedobrze byłoby, gdyby lęk lub nadmierna ostrożność zamknęły otwierające się drogi. Nikt - podkreśla L.Boff - nie ma prawa stawiać przeszkód próbom dotarcia do pełniejszej prawdy¹⁴.

Teologia wyzwolenia jest niewątpliwie pierwszą w historii chrześcijaństwa teologią, która tak szeroko stosuje metodologię marksistowską. Naturalnie nie w całości, lecz tylko niektóre jej elementy, traktując - co podkreśla inny wybitny teolog wyzwolenia, Enrique Dussel - "jako instrument pomocny dla odkrycia i opisania faktu nędzy ludu latinoamerykańskiego oraz konkretnych perspektyw wyzwolenia"¹⁵.

WSPÓLNOTY PODSTAWOWE - NOWY KSZTAŁT KOŚCIOŁA?

11) Tamże, s.100

12) Tamże, s.100

13) Tamże, s.101

14) Tamże, s.102

15) Enrique Dussel: Teologia de la liberacion y marxismo, w: "Cuadernos Americanos", Mexico, 12/1968 s.147

Wiele wskazuje na to, że w Ameryce Łacińskiej zaczyna się krystalizować w pewnym sensie nowy kształt Kościoła.

"Teologia wyzwolenia nie jest tylko prądem umysłowym, jest także ruchem społecznym i religijnym w tonie ludu latynoamerykańskiego. Najważniejszym zjawiskiem w Kościele latynoamerykańskim było powstanie podstawowych wspólnot kościelnych"¹⁶. To stwierdzenie Pablo Richarda, nie jest bynajmniej odosobnione. Podzielają je również inni teologowie wyzwolenia, m.inn. Gustavo Gutierrez, Leonardo Boff, Enrique Dussel, Jon Sobrino.

Funkcjonują one w Ameryce Łacińskiej pod różnymi nazwami: jako "wspólnoty podstawowe", "chrześcijańskie wspólnoty podstawowe", "podstawowe wspólnoty kościelne", "chrześcijańskie wspólnoty ludowe" - najczęściej jako "podstawowe wspólnoty kościelne".

Trudno określić precyzyjnie ich liczbę, jest ona często płynna - powstają i rozpadają się, niektóre łączą się; nie które funkcjonują tylko kilka miesięcy, inne wiele lat. Nie popełnimy jednak większego błędu przyjmując, iż w połowie lat osiemdziesiątych było w całej Ameryce Łacińskiej ponad 150 tysięcy wspólnot podstawowych, które liczyły kilka milionów członków.

Na łamach "Concilium" brazylijski teolog wyzwolenia Pedro Ribeiro de Oliveira pisze: "Podstawowe wspólnoty kościelne, jako forma obecności Kościoła w ruchu ludowym, oddziałują na samą strukturę instytucji kościelnej. Sama organizacja parafialna, której ośrodkiem jest proboszcz, zostaje rozszadzona od wewnątrz przez vitalność podstawowych wspólnot kościelnych, które łączą się ze sobą w toku spotkań i zgromadzeń, omijając biurokrację parafialną. Doświadczenia wspólnoty w ruchu ludowym - w którym nikt sam nie rządzi, w którym decyzje podejmowane są wspólnie, gdzie solidarność jest podstawową zasadą, gdzie wszyscy są jednakowo doceniani - są przenoszone do instytucji kościelnej, zastępując kierownictwo typu biurokratycznego, kierownictwem typu kolegialnego przy szerokim uczestnictwie prostych ludzi"¹⁷.

Podstawowa wspólnota kościelna składa się na ogół z kilku - kilkunastu rodzin. Leonardo Boff podaje, że jest to np. 15-20 rodzin, które zbierają się raz lub dwa razy w tygodniu, by wysłuchać Ewangelii, wspólnie dyskutować nad swoimi problemami i rozwiązywać je inspirując się Ewangelią. Członkowie wspólnot podstawowych sami komentują Biblię, tworzą własne modlitwy i wspólnie decydują, koordynowani przez jednego z nich, o zadaniach, które mają do wykonania.

Wspólnoty podstawowe działają przede wszystkim w rejonach ubogich. Raczej w rejonach wiejskich, jeśli zaś w miastach, to z reguły w dzielnicach robotniczych, w slumsach, wśród tych, którzy przez teologów wyzwolenia nazywani są "ubogimi", "zepsniętymi na margines" - zarówno z punktu widzenia ekonomicznego, społecznego, politycznego, jak i kulturowego. W praktyce wspólnoty podstawowe nie występują w rejonach bogatszych, nie funkcjonują wśród warstw średnich, nie mówiąc już o wyższych.

16) Pablo Richard: *Las comunidades eclesiales de base en America Latina*, w: "Cuadernos Americanos", Meksico, 12/1968, s. 122

17) Pedro Ribeiro de Oliveira: *Que signifie analytiquement peuple*, w: "Concilium", nr 196, 1984 r. s. 141

Pablo Richard uważa, iż ogromną zasługą i siłą wspólnot podstawowych jest umożliwienie szerszego uczestnictwa ludzi świeckich w życiu Kościoła. Zwłaszcza, że dotyczy to tych, którzy byli najbardziej zepchniętymi na margines - zarówno społeczeństwa, jak i Kościoła: chłopów, Indian, Murzynów, kobiet i młodzieży. Dotychczas nie byli oni podmiotem, co najwyżej przedmiotem działalności duszpasterskiej, albo obiektem dobroczynności. Obecni stają się twórczym podmiotem, wnosząc swe specyficzne doświadczenie ekonomiczne, polityczne, etniczne i kulturowe. Biorą udział w tworzeniu nowego języka, symboli, nowych form liturgicznych, nowego odczytywania Biblii i nowej refleksji teologicznej. Stało się to możliwe dzięki istnieniu wspólnot podstawowych i oznacza *"prawdziwe wdarcie się ubogich do Kościoła"*.

Leonardo Boff podkreśla aktywność społeczną kościelnych wspólnot podstawowych. W niektórych rejonach Ameryki Łacińskiej stanowią one jedyną możliwość artykułowania dążeń ruchów ludowych. Inicjują petycje, wspólne prace, wspólną uprawę roli, zakładają kasy samopomocy, organizują np. ruch oporu wobec usuwania chłopów z ziemi przez obszarników, zajmują się kwestiami takimi, jak drogi publiczne, elektryfikacja, bezrobocie (w ramach swoich parafii). Czasem rodzą się z nich autonomiczne ruchy ludowe, takie np. jak ruch przeciwko rosnącym kosztom utrzymania, związki rolników, związki zawodowe. Niektóre wspólnoty podstawowe współdziałają aktywnie z organizacjami i partiami politycznymi istniejącymi w danym rejonie.

Wspólnoty podstawowe świadomie nawiązują do modelu pierwszych gmin chrześcijańskich. Bracia Leonardo i Clodovis Boffowie stwierdzają to wyraźnie: *"Dopiero po 1000 roku narzucony został - piszą - model Kościoła hierarchicznego. Odpowiadał on określonej sytuacji historycznej i jej potrzebom, ale nie sprzyjał faktycznemu uczestnictwu wszystkich wiernych w życiu Kościoła"*¹⁸.

Wspólnoty te są otwarte na świat, jego potrzeby, na społeczeństwo. Lektura i refleksje nad Ewangelią orientują członków wspólnoty na problemy społeczne, które trapią masy ludowe: bezrobocie, złe warunki pracy, niskie płace, itp. Język, jakim posługują się członkowie wspólnot jest prosty. Sprawy nazywane są po imieniu: wyzysk jest wyzyskiem, tortury - torturami, dyktatura - dyktaturą.

Teologowie wyzwolenia stale podkreślają, że wspólnoty podstawowe proponują nie nowy Kościół - lecz nowy model Kościoła w Ameryce Łacińskiej.

TEOLOGOWIE WYZWOLENIA A UPADEK REALNEGO SOCJALIZMU

Jak zareagowali teologowie wyzwolenia na zmiany, które w ostatnich latach miały miejsce w krajach Europy Wschodniej, a konkretnie na załamaniu się systemu tzw. realnego socjalizmu?

Zarówno Jon Sobrino (hiszpański duchowny, od wielu lat przebywający w Salwadorze), jak i Leonardo Boff, nie wydają się być zmartwieni upadkiem tzw. realnego socjalizmu.

18) Leonardo Boff: *Eglise: charisme et pouvoir*, Paris 1985, s.225-226

Jon Sobrino stwierdza: "Tego rodzaju systemy polityczne, które w Europie, pod koniec XX wieku, pozbawiły ludzi podstawowych swobód, były cokolwiek anachroniczne, niezgodne z nurtem historii i cieszą się, że zniknęły"¹⁹.

Leonardo Boff: "Już dużo wcześniej dostrzeżliśmy, że tzw. realny socjalizm w swej teorii i praktyce nosił zalążek własnej klęski".²⁰ Zdaniem Leonardo Boffa, socjalizm w krajach Europy Wschodniej przyniesiony został z zewnątrz, wprowadzony odgórnie i realizowany bez współuczestnictwa ludności. Był autorytatywny, patriarchalny, nie pozwalał na rozwój swobód i demokracji. Podkreśla to także Jon Sobrino.

Upadek tzw. realnego socjalizmu jest dla L.Boffa nie tyle zwycięstwem kapitalizmu, czy gospodarki rynkowej, ile raczej sukcesem dążeń wolnościowych społeczeństw. Przestrzega jednak przed utożsamianiem socjalizmu ze stalinizmem, "podobnie, jak nie utożsamiamy Kościoła Chrystusowego ze Świętą Inkwizycją lub obecnymi zamachami na wolność w aktualnym wydaniu dawnego Świętego Oficjum" - pisze.²¹ Podkreśla, że każdy człowiek odczuwa dwa rodzaje głodu: głód chleba i głód wolności. Realny socjalizm - jego zdaniem - nie zaspokoił głodu wolności i to stało się jedną z przyczyn jego klęski.

Ale jeśli chce się być sprawiedliwym - powiada Leonardo Boff - to równocześnie nie wolno zapominać, że realny socjalizm zaspokoił głód chleba oraz szereg innych podstawowych potrzeb człowieka. Ktoś kto pochodzi z krajów tzw. Pierwszego Świata, a więc wysoko-uprzemysłowionych, nawet nie zdaje sobie sprawy co to oznacza.

To prawda, że z punktu widzenia krajów najbardziej rozwiniętych, kraje socjalistyczne - pisze L.Boff - były zacofane, a ich systemy społeczne zbiurokratyzowane i ociężałe. "Ale z punktu widzenia Trzeciego Świata, socjalizm dokonał rewolucji, której do dziś, patrząc globalnie, kapitalizm nie przeprowadził i którą winien jest ludzkości".²² W realnym socjalizmie - zdaniem L.Boffa - kwestie społeczne zajmowały podstawowe miejsce. Społeczeństwa socjalistyczne były bardziej egalitarne, socjalizm w przeciwieństwie do kapitalizmu "nie żywił się wyzyskiem ubogich".

Zwolennicy porządku kapitalistycznego nie ukrywają dziś - pisze L.Boff - swojej radości. Czują się zwycięzcami, gdyż, jak powiadają, historia przyznała im rację.

Czy rzeczywiście? - zastanawia się dalej W kapitalizmie - pisze on - nie ma zbawienia dla ubogich. Dla nas kapitalizm to nie utopia, lecz kara. Wystarczy spojrzeć na to, co dzieje się w Trzecim Świecie. Kiedyś ubodzy mieli jeszcze nadzieję. Dziś - stwierdza - nawet jej już nie ma.

O demokracji, jaką proponuje kapitalizm L.Boff mówi, że ogranicza się ona do kwestii politycznych (wyborów, niekto rych praw człowieka) a nie wkracza w sferę ekonomii "chronionej przez oszustwo, jakim jest wolna inicjatywa i rynek". Liberalna demokracja - pisze - kończy się na progu fabryki. Sens własności przestaje mieć jakikolwiek związek z pojęciem wspólnego dobra²³.

19) Jon Sobrino: *América Latina ante el reto de la justicia y la pobreza*, w: "Exodo" nr 6

(listopad-grudzień 1990), s.25, Madryd

20) L.Boff: *Dentro del capitalismo no hay salvación*, cz.I, w: "El Independiente", 13 05 1991

21) L.Boff, tamże

22) L.Boff, tamże

23) L.Boff: *Por una modernidad alternativa e integral*, cz.II w: "El Independiente", 15 06 1991

Gustavo Gutierrez podkreśla, że jest zwolennikiem demokracji, ale demokracja w krajach Ameryki Łacińskiej jest, jego zdaniem, zaledwie "usiłowaniem demokracji": *"Demokracja zakłada bowiem równość, tej zaś u nas nie ma".* Nie istnieje równość szans. *"Tutaj wszyscy są bardzo wolni, ale wolność niektórych polega jedynie na tym, że mogą umrzeć i to umrzeć z głodu".* Podkreśla on, że w Ameryce Łacińskiej z demokracji mogą w istocie korzystać tylko nieliczni: w praktyce przede wszystkim ci, którzy mają ku temu możliwości ekonomiczne²⁴.

Z kolei Maria López Vigil, postać bardzo popularna wśród zwolenników teologii wyzwolenia, uważa że z punktu widzenia Trzeciego Świata upadek tzw. realnego socjalizmu nie jest wiadomością dobrą. "Pierestrojce" - dowodzi - nie towarzyszyła "yankistrojka". Gdyby "yankistrojka" miała miejsce w Ameryce Łacińskiej, gdyby Stany Zjednoczone przestały podtrzymywać np. rząd salwadorski, upadłby on szybciej, niż upadł rząd Ceausescu.

Zdaniem Marii López Vigil, brakuje dzisiaj przeciwwagi dla północno-amerykańskiego imperializmu, którą dotąd tworzyły byłe kraje socjalistyczne Europy Wschodniej. Ich upadek obiektywnie zwiększył potęgę Stanów Zjednoczonych, wzrosły też możliwości grabieży krajów Trzeciego Świata, ingerencji w ich sprawy wewnętrzne²⁵.

*"Kraje Ameryki Łacińskiej przeżywają nędzę i kryzysy społeczne nieporównywalne - gdyż gorsze - od tych, na które słusznie skarżyły się narody Europy Wschodniej. Nasi Ceausescu - stwierdza Maria López Vigil - są znacznie bardziej skorumpowani i represyjni (...) Chcemy się od nich uwolnić, ale Północ, która nas zdominowała, Stany Zjednoczone Ameryki, blokują jakiegokolwiek realne zmiany, fabrykując zmiany pozornie: kosmetyczne - jak je nazywają. Bez równowagi, jaką dotąd zapewniały kraje Europy Wschodniej i bez hamowania przez nie imperialnych zapędów USA, jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek samotni"*²⁶.

Teologowie wyzwolenia są dość zgodni co do tego, że w rezultacie wydarzeń w Europie Wschodniej nastąpił co prawda koniec konfrontacji Wschód-Zachód, socjalizm-kapitalizm, ale równocześnie zaostrzył się podział świata na bogatą Północ i biedne Południe. Podział ten, ich zdaniem, jest obecnie znacznie bardziej widoczny niż kiedykolwiek przedtem i może być groźny w skutkach.

Cytowana Maria López Vigil twierdzi, że pogłębienie się przepaści między Północą a Południem może okazać się wręcz *"niekorzystne dla zachowania pokoju na tej małej planecie, na której żyjemy. To tak jakby uruchomić mechanizm bomby zegarowej: nas jest bowiem coraz więcej i coraz mniej mamy do stracenia"*²⁷

Leonardo Boff zwraca uwagę, że jeśli nie zostaną znalezione odpowiednie rozwiązania, Jeśli nie wprowadzi się w życie efektywnej i solidarnej polityki równowagi, kraje bogate zmuszone będą do wzniesienia niezliczonych "murów berlińskich", aby uchronić swe społeczeństwa przed irwazją głodujących, którzy już pukają do ich drzwi.

24) Gustavo Gutierrez, z wywiadu opublikowanego na łamach "Exodo", nr 6 (listopad-grudzień 1990 r.) s.20

25) Maria López Vigil, z wywiadu opublikowanego na łamach "Exodo" nr 8 (marzec-kwiecień) 1991 r.) s.17-23

26) M.López Vigil, tamże, s.18

27) M.López Vigil, tamże, s.19

20 - 25 lat temu - twierdzi Jon Sobrino - teologowie wyzwolenia widzieli w utopii "zwanej socjalizmem" możliwość zrealizowania bardziej sprawiedliwej wizji świata niż to proponował system kapitalistyczny. Wizja ta nie została jednak urzeczywistniona w krajach Europy Wschodniej, z czego należy wyciągnąć wnioski.

Przy okazji przytacza stanowisko Ignacio Ellacuria (jezuity, rektora działającego w stolicy Salwadoru Uniwersytetu Środkowoamerykańskiego, zamordowanego w listopadzie 1989 r. wraz z pięciu innymi jezuitami, profesorami wspomnianego Uniwersytetu przez prawicową bojówkę), dotyczące analizy marksowskiej: jej przesłanie moralne - mówi Ellacuria - zakładające by uczciwie krytykować, demaskować i analizować naukowo kapitalizm, pozostaje nadal ważne, aktualne.

Świat bez utopii - pisze on - jest światem martwym. I jeśli na przykład w Trzecim Świecie "nie będzie utopii, która zbudzi nadzieję, rzuci nieco światła, wyszчы kierunek i powierdzi, że lepsza jest wspólnota niż jednostka, cóż nam pozostanie? W tym sensie widzę więcej zbieżności i podobieństw między chrześcijaństwem a utopią socjalistyczną, niż chrześcijaństwem a utopią kapitalistyczną (...) Jednakże problem polega na tym, że moi tego świata nie chcą ani marksizmu Marksa, ani też chrześcijaństwa - to ewidentne"²⁸.

Leonardo Boff zwraca uwagę, że wysocy dygnitarze Kurii rzymskiej sądzą, iż wraz z upadkiem socjalizmu, zniknie również teologia wyzwolenia, a jego zdaniem teologia wyzwolenia nigdy nie umieszczała socjalizmu w centrum swych rozważań i praktyki. Traktowała socjalizm jedynie jako instrument, by móc podjąć sprawę uciskionych. I to w takim stopniu, w jakim stanowił on historyczną alternatywę dla kapitalizmu. Realny socjalizm - mówi L.Boff - nigdy nie był modelem do naśladowania. Był punktem odniesienia, procesem historycznym, którego nie można było pominąć, czy też nie dostrzegać. Nie tutaj jednak szukać należy prawdziwych źródeł teologii wyzwolenia. Posiada ona swoje własne korzenie. Walcząc u boku uciskionych, przyjęła ona niektóre kategorie zaczerpnięte z tradycji marksistowskiej. Pozwalały one bowiem i pozwalają nadal "demaskować przewrotną logikę akumulacji za cenę nędzy i odczłowieczenia większości".

To właśnie względu na cierpienia, jakie występują w systemie kapitalistycznym - pisze Leonardo Boff - chrześcijanie zainspirowani teologią wyzwolenia, traktowali kwestię socjalizmu demokratycznego jako realną historyczną alternatywę, która umożliwiłaby osiągnięcie bardziej godnych warunków pracy i życia dla wszystkich.²⁹ I ten cel nadal pozostaje aktualny - twierdzą teologowie wyzwolenia - niezależnie od nazwy drogi, która ma do niego doprowadzić.

28) J.Sobrino: op.cit., s.26

29) L.Boff: *Dentro del capitalismo no hay salvación*, cz.II, w: "El Indepediente" 14 05 1991 r.

Ernest Kucza

CZY WYCIĄGNIĘTO WNIOSKI ?

(Niektóre uwagi o stosunkach polsko-niemieckich)

Stosunki Polski z jej zachodnim sąsiadem zawsze należały do najważniejszych. Kształtowane pod wpływem ekspansjonizmu niemieckiego, często były brzemienne w dramatyczne wydarzenia i tragiczne dla naszego kraju następstwa. Polska polityka zagraniczna zawsze więc musiała uwzględniać stan stosunków z Niemcami. Tak było od stuleci. Kwestia niemiecka w polityce zagranicznej Polski wyglądała inaczej jedynie w okresie istnienia NRD, która bez warunków wstępnych uznała granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Od grudnia 1970 roku różnicowały się stosunki z Republiką Federalną Niemiec.

Ostatnie lata przyniosły radykalne zmiany w Europie, w tym również na jej mapie politycznej. NRD przestała istnieć, na naszej zachodniej granicy pojawiło się silne gospodarczo państwo, odgrywające coraz większą rolę w polityce światowej. To, co się wydarzyło ma ogromne znaczenie dla współczesnych i przyszłych losów Polski. Czy formacja sprawująca obecnie władzę w Polsce wyciągnęła wszystkie wnioski z historii stosunków polsko-niemieckich?

W nowej sytuacji miernikiem oceny skuteczności polskiej polityki zagranicznej wobec zachodniego sąsiada mogłyby być m.in. odpowiedzi na trzy co najmniej pytania o ogólnym charakterze:

1. Czy polityka zagraniczna w dostatecznym stopniu kieruje się racją stanu, jako kryterium nadrzędnym?
2. Czy ma poparcie społeczne?
3. Czy i w jakich dziedzinach stanowi ciągłość w stosunku do polityki rządów PRL i jej kontynuację, a w jakich od tej polityki odeszła?

Trudno sformułować jednoznaczne odpowiedzi na te pytania. Potrzebne byłoby zapewne głębsze badania i analizy, do niektórych kwestii niezbędny jest dłuższy dystans czasowy. Wiele będzie m.in. zależało od dalszego rozwoju sytuacji w Niemczech, jakie siły i jakie tendencje staną się tam dominującymi.

Prof. Skubiszewski, minister spraw zagranicznych w kolejnych rządach "solidarnościowych", niejednokrotnie podkreślał, że obecna polityka wobec Niemiec w pełni zgodna jest z polską racją stanu i odpowiada interesom narodowym. Czy tak jest istotnie? Wydarzenia ostatnich trzech lat nie w pełni potwierdzają tezę ministra (nie chcę przez to kwestionować subiektywnych intencji Skubiszewskiego).

Bardziej skomplikowany, niż wynikało by to z różnych deklaracji i oficjalnych enuncjacji jest problem kontynuacji i ciągłości. Z jednej strony mamy do czynienia z dość zdecydowanym dystansowaniem się od polityki niemieckiej prowadzonej przez Polskę socjalistyczną, z przemilczaniem ważnych faktów i zjawisk z przeszłości. Kuriozalnym jest na przykład "niezauważenie" układu Polska-RFN z grudnia 1970 roku - dokumentu, od którego rozpoczął się przecież cały proces normalizacji dwustronnych stosunków i w którym RFN uznała zachodnią granicę Polski. Z drugiej strony, jest faktem, że nasza dyplomacja, po zmianie rządu i orientacji ustrojowo-politycznej w 1989 roku,

kontynuowała negocjacje rozpoczęte wcześniej, ale też jest prawdą, że nie zawsze zakończyła je dla Polski korzystnie. Takich sprzeczności jest zapewne więcej, ostateczne oceny pozostawmy jednak przyszłości. Czas zweryfikuje obecne opinie i podejmowane dzisiaj decyzje.

Od tej weryfikacji zależeć będzie zapewne stopień poparcia lub dezaprobaty społeczeństwa dla polityki rządu wobec Niemiec.

W ciągu tysiąclecia stosunków polsko-niemieckich przeważały napięcia i konfrontacje, a okresy zgodnego współżycia i współpracy należą do wyjątków. Ekspansjonizm niemiecki tradycyjnie kierował się na wschód, tu poszukując szans osiągnięcia swych zaborczych celów. Tym kierował się Zakon Krzyżowy i tym kierowały się Prusy biorąc udział w rozbiorach Polski. Ekspansjonizm ten osiągnął swoje apogeum w okresie III Rzeszy i rządów faszystowskich. Z narzuconej Polsce konfrontacji, zwycięsko zazwyczaj wychodzili Niemcy, zawsze dysponujące przeważającą siłą militarną i potencjałem gospodarczym. Totalną klęskę poniosła dopiero w wyniku przegranej rozpętanej przez siebie II wojny światowej. Upadek III Rzeszy stworzył szansę zapoczątkowania nowego, pokojowego rozdziału w stosunkach dwustronnych. Ale tylko szansę. Pogrzebała ją zimna wojna i odbudowa w krótkim czasie na części terytorium b.Rzeszy niemieckiego potencjału ekonomicznego. Nastąpił nowy etap polityki konfrontacji ze wschodem. Podział Niemiec na dwa odrębne państwa stwarzał dla Polski nową sytuację. Nasz bezpośredni sąsiad zachodni - NRD deklarował pokojową politykę, uznał granicę na Odrze i Nysie, wszedł w skład tej samej co my wspólnoty gospodarczej i sojuszu wojskowego. Podział Niemiec miał jednak również na stepstwa niekorzystne. Obiektywnie sprzyjał rozwojowi tendencji konfrontacyjnych w RFN, był wykorzystywany jako swoiste "alibi" dla wysuwania, pod hasłami zjednoczenia, roszczeń terytorialnych.

Obecnie, zjednoczone Niemcy zajęte są procesami integracji wewnętrznej, skalaniem i ujednoczaniem systemu, wyrównywaniem poziomu i niwelowaniem różnic. Wymaga to wielu lat i znacznych, przekraczających początkowe prognozy, środków materialnych. Mimo to, zjawiska zachodzące w nowym państwie niemieckim, choć uwikłanym w sprawy wewnętrzne, powinny być przez nas wnikliwie obserwowane i badane.

W styczniu 1989 roku, podczas spotkania premiera Mieczysława Rakowskiego z kanclerzem Helmutem Kohlem, za padła decyzja o powołaniu pełnomocników, których za daniem było przy gotowanie wizyty Kohla w Polsce. Przewidziano, że w czasie tej wizyty podpisane zostanie szereg ważnych dokumentów dotyczących wzajemnych stosunków. Stronę niemiecką reprezentował doradca kanclerza, Horst Teltschik, a ja w pierwszych rundach negocjacji - Polskę. Od lutego do lipca 1989 r. od było się siedem rund rozmów.

Po wyborach i zmianie rządu w Polsce, nowy premier Tadeusz Mazowiecki na moje miejsce powołał M.Pszona. Do tego czasu 80 procent problemów stanowiących przedmiot wzajemnego zainteresowania, jak mówią dyplomaci, było całkowicie uzgodnionych. Do podpisania przygotowano pięć umów i trzy porozumienia. Gotowe były umowy o współpracy i kontaktach młodzieży, o współpracy naukowo-technicznej, w dziedzinie ochrony zdrowia i ochrony środowiska, o ochronie kapitału i wspieraniu inwestycji. Zakończono prace nad porozumieniem w sprawie utworzenia konsulatów generalnych, instytutów kultury i attachatów wojskowych. Rozpoczęto też prace nad tekstem wspólnego oświadczenia. Główne rozbieżności dotyczyły polskiej granicy zachodniej

i kwestii zadośćuczynienia dla ofiar III Rzeszy. Strona niemiecka odmawiała jednoznacznego potwierdzenia ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz nie wyrażała zgody na wprowadzenie do wspólnego oświadczenia deklaracji o za dośćuczynieniu. Nalegała natomiast na sformułowanie zobowiązań uregulowania problemu mniejszości niemieckiej w Polsce.

Nie rozstrzygnięte pozostały także niektóre kwestie, dotyczące dwustronnych stosunków gospodarczych. Rząd RFN zbyt nisko, naszym zdaniem, określał pułap gwarancji kredytowych (1 mld. DM; w trakcie wizyty zwiększono tę kwotę do 3 mld marek), nie chciał wyrazić zgody na udzielenie Polsce kredytu finansowego, a domagał się umieszczenia w umowie zapisu o ochronie kapitału i wspieraniu inwestycji, o zapewnieniu pełnego transferu zysków z joint ventures (ostatecz nie strona polska wyraziła zgodę na stopniowe dochodzenie do pełnego transferu). Trwała dyskusja nad wysokością umarzalnej części miliardowego kredytu, zaciągniętego przez Polskę w 1975 roku, tzw. kredytu jumbo, który wraz z odsetkami wynosił już 1,33 mld. DM. Proponowano, aby 520 mln. DM umorzyć a 810 milionów wymienić na złotówki. W czasie wizyty Kohla proporcje odwrócono: do umorzenia przeznaczono 760 mln. DM., do wymiany na złotówki - 570 mln. DM.

W ostatnich rundach rozmów, prowadzonych od września do listopada 1989 roku, w czasie gdy premierem był już Tadeusz Mazowiecki, strona polska zrezygnowała z postulatu kredytu finansowego i żądania zadośćuczynienia dla ofiar III Rzeszy. Wysłała natomiast naprzeciw żądaniom niemieckim, aby w oficjalnych dokumentach szeroko potraktować problemy niemieckiej mniejszości w Polsce.

W listopadzie 1989 roku kanclerz Kohl złożył wizytę w Polsce. Podpisano wtedy sześć umów (do negocjonowanych przeze mnie doszła umowa o współpracy w dziedzinie rolnictwa i gospodarki żywnościowej) oraz trzy porozumienia. Można więc mówić o kontynuacji i ciągłości, bo przecież podpisane dokumenty przygotowano w okresie poprzedzającym objęcie władzy przez tzw. formację "solidarnościową". Ustępstwa wobec RFN i rezygnacja z niektórych postulatów nie naruszały tej ciągłości, ale i nie przyniosły Polsce korzyści.

W trakcie wizyty runął mur berliński. W kwestii niemieckiej nastąpił zwrot, który mało kto przewidywał. W Europie zaczęły powstawać nowe realia. Dla Polski oznaczało to m.inn. zmianę sąsiada na zachodniej granicy.

W 1990 r. w stosunkach polsko-niemieckich nie działa się nic szczególnego. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero pod koniec roku. 8 listopada, we Frankfurcie nad Odrą premier Mazowiecki spotkał się z kanclerzem Kohlem. Podjęto decyzję o podpisaniu traktatu granicznego, co nastąpiło 14 li stopada 1990 r. - podczas wizyty Genschera w Warszawie. Tymczasem, sytuacja w Europie Środkowej w szybkim tempie zmieniała się. Powstało zjednoczone, silne państwo niemieckie o ogromnym potencjale gospodarczym. Układ Warszawski znalazł się w stadium likwidacji, a w układzie moskiewskim ("Układ 2+4") cztery wielkie mocarstwa zrzekły się współodpowiedzialności za Niemcy. Przestawały istnieć ważne gwarancje dla polskiej granicy zachodniej. W tej sytuacji, tekst Traktatu Granicznego z Niemcami powinien być zostać tak sformułowany, aby w pełni uwzględniał te nowe warunki i umacniał nasze bezpieczeństwo. Stało się jednak inaczej. Podpisano dokument mniej korzystny niż Układ z 7 grudnia 1979 r. I tak, w preambule po raz pierwszy zrównano agresora z ofiarą - pisząc o "utracie przez wielu Polaków i Niemców stron rodzinnych w wyniku wypędzenia

albo wysiedlenia". W Układzie z 1970 r. była mowa o "ofiarach i cierpieniach w wyniku wojny, której pierwszą ofiarą była Polska". Zrezygnowano także z jakie gokolwiek odniesienia do Umowy Poczdamskiej, stanowiącej pod stawę polskiej granicy zachodniej. W Traktacie nie określono przebiegu tej granicy (mówi się o istniejącej granicy).

Są to kwestie o zasadniczym znaczeniu. To, co się stało należy traktować co najmniej jako poważne niedopatrzenie strony polskiej. Nawet po ratyfikacji Układu z 1970 r. przez parlament boński, różnymi sztuczkami prawnymi, m.inn. orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego RFN jednostronnie podważano prawo-międzynarodowy charakter dokumentu, a sam Układ w praktyce traktowano jedynie jako umowę o wyrzeczeniu się przemocy w stosunku do granicy na Odrze i Nysie, nie zaś jej uznanie.

Realizacja zawartych umów i porozumień przebiega opieszale. Porozumienie finansowe w sprawie konwersji tzw. kredytu jumbo podpisano w Warszawie w rok po wizycie Kohla. 8 grudnia 1990 r. zawarto polsko-niemiecką umowę o zabezpieczeniu społecznym. Dotychczas, na podstawie umowy z 1975 r. każda strona sznawała okresy przepracowane w drugim państwie i z własnych środków wypłacała uprawnionym renty i emerytury. W myśl nowej umowy dokonywany będzie transfer środków, co dla Polski ze względu na przemieszczenia ludnościowe nie będzie korzystne. W listopadzie 1990 roku rząd polski jednostronnie zniósł wizy dla Niemców, Niemcy analogiczną decyzję podjęły dopiero na początku kwietnia 1991 r. Jak się szacuje, z ty tułu nie pobranych opłat wizowych straciłszy ok. 100 mld. zł.

17 czerwca 1991 roku podpisano w Bonn Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (Bielecki-Kohl). W porównaniu z oświadczeniem z listopada 1989 r. jest on krokiem wstecz. Znacznie mniej tu zobowiązań w dziedzinie współpracy gospodarczej, znacznie więcej - w sprawie statusu mniejszości niemieckiej w Polsce. Mniejszość polską w Niemczech podzielono na "starą" i "najnowszą"; ta druga grupa uzyska mniej uprawnień. Brak też odniesienia do kwestii za doścuczynienia dla ofiar III Rzeszy. Nie poruszono jej nawet w wymienionych z okazji podpisania traktatu - jednobrzmiących listach ministrów spraw zagranicznych, traktowanych zwyczajowo jako protokół rozbieżności. Strona niemiecka wprowadziła wszystkie swoje postulaty (osiedlanie się Niemców w Polsce, tablice dwujęzyczne na polskich ziemiach zachodnich i inne). Podkreślono, że Traktat nie zajmuje się sprawami obywatelstwa i sprawami majątkowymi, co oznacza, że Niemcy rezerwują sobie prawo powrotu do tych problemów w przyszłości. Może to przysporzyć nam wiele kłopotów.

Aktualnie stosunki polsko-niemieckie ograniczają się prawie wyłącznie do deklaracji i ogólnych haseł. Zapowiadanego "przełomu" nie widać. Pewną nowością jest niewątpliwie plan premiera Brandenburgii, Stolpego - przewidujący utworzenie wzdłuż polsko-niemieckiej granicy tzw. euroregionu. Projekt zakłada ustanowienie pasa ciągnącego się od Świnoujścia do Jeleniej Góry i Legnicy (50 km po stronie niemieckiej i 100 km po stronie polskiej). Pas ten byłby zagospodarowywany wspólnie. Przewiduje się wprowadzenie na tym obszarze ograniczeń produkcji przemysłowej i rolniej, rozwój natomiast usług i turystyki. Koncepcja, z punktu widzenia interesów Polski, co najmniej dyskusyjna. Jej realizacja musiałaby doprowadzić do istotnej zmiany charakteru polskich ziem zachodnich. W przyszłości pas ten mógłby być wydłużony w kierunku

południowym, objąłby więc tereny zamieszkałe przez społeczność deklarującą swe niemieckie pochodzenie.

Zorganizowanie się mniejszości niemieckiej w Polsce, przy zastosowaniu subiektywnego kryterium narodowego jest również zjawiskiem nowym. Mniejszość ta jest oficjalnie i obficie wspomagana przez państwo niemieckie; rząd RFN przeznaczył na jej potrzeby 25 mln.DM. Istnieją również inne, nieoficjalne źródła pomocy, a jednym z nich jest Związek Przesiedleńców. Niestety, oficjalne czynniki polskie biernie odnoszą się do tego, nader skomplikowanego problemu. W tym samym czasie ośrodki rewizjonistyczne w Niemczech nie rezygnują z dawnych roszczeń. Herbert Czaja w wywiadzie dla moskiewskiego miesięcznika "Nowoje Wremia" postulował niedawno zorganizowanie plebiscytu "na ziemiach leżących między Niemcami a Polską" w wyniku czego terytorium to miało by uzyskać status autonomiczny. Szczecin stałby się "wolnym miastem".

16 października 1991 r. w Urzędzie Rady Ministrów dokonano wymiany not z Ambasadą RFN w sprawie odszkodowań dla ofiar III Rzeszy. Rząd RFN postanowił przekazać 500 mln.DM w trzech ratach, rozdziałem ich zajmuje się Fundacja Polsko - Niemiecka "Pojednanie". Przeprowadzona zostanie weryfikacja uprawnionych. Ustalono kwotę bazową dla uprawnionego - 570 DM. (średnia renta w RFN wynosi 750 DM miesięcznie). Trudno to traktować jako odszkodowanie lub zadość uczynienie. Tym czasem rząd RP oficjalnie zrezygnował z dalszego dochodzenia roszczeń. Pozostaje jedynie możliwość indywidualnego dochodzenia tych roszczeń przed sądami RFN, a jest to droga uciążliwa i kosztowna.

Mamy więc do czynienia z zastojem w stosunkach polsko - niemieckich lub takim ich rozwojem, który nie zawsze jest dla Polski korzystny

Tezę tę potwierdza także spadek dwustronnych obrotów handlowych: w 1991 r. nie osiągnęliśmy jeszcze poziomu z 1989 r., kiedy prowadziliśmy odrębne rozliczenia z RFN i NRD. Co się tyczy 1991 r. źródła polskie i niemieckie podają dane znacznie od siebie różniące się. Polskie źródła określają łączne obroty kwotą 13,3 mld DM (eksport - 7,060 mld.DM, import 6.240 DM). Niemcy, analogicznie: 15,3 mld.DM, 7,0 mld.DM i 8,3 mld DM. Różnica wynika z braku ewidencji importu prywatnego przez nasze służby celne. Strona niemiecka dysponuje natomiast statystyką towarów objętych podatkiem od wartości dodanej. Choć nastąpił wyraźny spadek obrotów, nadal udział RFN w polskim handlu zagranicznym jest znaczny (27 procent ogólnych obrotów handlowych Polski z zagranicą). Polska zaś praktycznie nie liczy się w niemieckim handlu z zagranicą (udział 1-procentowy).

W 1989 roku rząd RFN udzielił Polsce gwarancji kredytowych na kwotę 3 mld.DM (w tym 2,5 mld.DM bezpośrednio), z terminem realizacji do 31 grudnia 1992 roku. Do końca 1991 roku wykorzystano: 44 % kredytów krótkoterminowych i 11 % kredytów inwestycyjnych. W kwietniu br. mieszany komitet kredytowy rozpatrywał dalsze projekty na kwotę ponad 1 mld DM, co przy pełnej ich realizacji osiągnąłby wykorzystanie gwarantowanego najwyżej w 50 %.

Przy słabej wiarygodności kredytowej Polski, trudno liczyć na poważne zainteresowanie naszym krajem ze strony inwestorów zagranicznych, Udział kapitału niemieckiego stanowi co prawda 27% ogółu zagranicznych lokat kapitałowych w Polsce, niska jest jednak jego przeciętna wysokość (190 tys.DM). Zwraca również uwagę, że niemieckie lokaty obejmują głównie sferę usług, handlu i produkcji artykułów konsumpcyjnych.

Praktyka nie potwierdza deklarowanej wielokrotnie przez rząd RFN chęci pomocy Polsce. Przykładem może być m.inn. umowa podpisana 25 marca 1992 roku w sprawie redukcji polskiego zadłużenia. Minął prawie rok od porozumienia Polski z Klubem Paryskim, a RFN zgodziła się na umorzenia jedynie połowy polskiego długu, podczas gdy z niektórymi innymi partnerami zachodnimi wynegocjowaliśmy znacznie lepsze warunki. Do nielicznych pozytywnych elementów w dziedzinie współpracy gospodarczej należy zapowiedź rozbudowy infrastruktury transportowej. Przewiduje się budowę autostrady Berlin-Warszawa-Królewiec i w prowadzenie na tych trasach szybkiej kolei. Planuje się ustanowienie 16 nowych przejść granicznych i modernizację już istniejących. Głównym celem tych inwestycji jest zainteresowanie RFN rynkiem naszych sąsiadów, tym niemniej pewne korzyści z tego płynąć będą również dla Polski.

Niewiele dzieje się także w sferze współpracy naukowej i kulturalnej. Odrębny to temat, wymagający specjalnych rozważań. Odnotujmy jednak na marginesie niepokojące zjawisko ograniczania w Polsce badań niemcoznawczych. Dzieje się to w czasie, gdy Niemcy aktywizują swoją działalność naukową i kulturalną w Polsce. Na skutek braku środków, zagrożone jest istnienie Instytutów Śląskich w Opolu i Katowicach oraz Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Natomiast wkrótce otwarta zostanie w Opolu filia Instytutu Goethego oraz ośrodek Fundacji im. Eberta.

Jakie wnioski wypływają z obecnego stanu stosunków polsko-niemieckich? Jak będą się one kształtować w przyszłości? Kolejne rządy polskie popełniły po 1989 roku rażące błędy w swojej polityce wobec RFN, ciążą one na naszych stosunkach ze zjednoczonym państwem niemieckim. Moralny kontekst, kwestia niemieckiej odpowiedzialności za dyskryminację ludności polskiej i zrujnowanie naszego kraju - dotychczas najmocniejsze nasze atuty, tracą na znaczeniu. Rząd RFN uważa, że gratyfikacje udzielone w ostatnim czasie Polsce (gwa rancje kredytowe, konwersja kredytu jumbo, potwierdzenie uznania granicy, symboliczna pomoc ofiarom III Rzeszy) całkowicie wyczerpują niemieckie zobowiązania wobec Polski.

Obecnie Niemcy znajdują się na etapie poszukiwania nowej tożsamości. Zmierzają do zwiększenia swej roli politycznej w Europie i świecie. Zajmując mocną pozycję ekonomiczną i będąc głównym filarem EWG, Niemcy zrzucają z siebie dawne ograniczenia. Podejmowane są próby eksportu broni, także w regiony objęte zakazem, coraz częściej odzywają się głosy postulujące możliwość udziału sił militarnych RFN w działaniach poza granicami państwa itp.

Trudno nie dostrzegać nowych zagrożeń wynikających z umacniania się sił prawicy w Niemczech. Jeśli zjawisko to nie będzie nawet dominujące, to niewątpliwie wywierać będzie wpływ na nastroje i klimat wzajemnych stosunków.

Jarosław Ładosz

MEDICE, CURA TE IPSUM ZE ZŁUDZEŃ

Uchwalenie w grudniu 1991 r. w Bielsku-Białej przez Nadzwyczajny Zjazd Lekarzy

Kodeksu Etyki Lekarskiej wywołało nie tylko protesty szerokich kręgów demokratycznej opinii społecznej, lecz i kociokwik w środowisku lekarzy. Przeworsowanie Kodeksu jawnie stanowiło część politykijskiej kampanii nacisku na Sejm, by wprowadził zakaz aborcji. Rzecznik Praw Obywatelskich zmuszony był zaskarżyć Kodeks do Trybunału Konstytucyjnego jako sprzeczny z obowiązującą ustawą. Trybunał zajmuje kunktatorską postawę. Naczelna Izba Lekarska lawiruje. Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie "zawiesiła" moc obowiązującą Kodeksu do czasu orzeczenia Trybunału. Na Zjeździe Wojskowej Izby Lekarskiej w marcu br. uznano, że Kodeks "został opracowany w sposób arbitralny i przegłosowany "z zaskoczenia" ¹. Zarząd Stowarzyszenia Neuropatologów Polskich przesłał do "Gazety Lekarskiej" oświadczenie, że "w pełnym składzie nie aprobuje sformułowań uchwalonego Kodeksu Etyki Lekarskiej w zakresie rozdziału dotyczącego prokreacji". ² Zjazd Lekarzy sponosponował takie "autorytety moralne" Solidarności, jak senator Kuratowska. W organie Izby, *Gazecie Lekarskiej*, publikowane są wypowiedzi podające gwałtownie w wątpliwość moralne właśnie racje tych "autorytetów". ³ Odzywają się głosy podające w wątpliwość samą koncepcję obligatoryjnych Izb Lekarskich, w tym wśród niedawnych namiętnych rzeczników ich restytucji. ⁴ Dała im m.in. publiczny wyraz katolicka działaczka, posłanka Hennelowa.

Afera z Kodeksem stawia na porządku dnia szerszą niż spektakularna sprawa aborcji sprawę korporacjonizmu. Na własnym doświadczeniu uwidacznia lekarzom wsteczność jego koncepcji, wyższość samorządności opartej na dobrowolnym członkostwie; uwidacznia i dla lekarzy i dla społecznej sprawy zdrowotności. Tę szerszą kwestię chcemy podnieść. Ona bowiem jest korzeniem afery z Kodeksem etycznym, który jest jej następstwem.

Restytuowana na mocy ustawy z maja 1989 roku Izba Lekarska jest skonstruowana na wzór *typowego korporacjonizmu* o średniowiecznej proveniencji. Nazywana jest samorządem lekarskim, ale to *cechowy samorząd*. Wprowadza bo-

- 1 Patrz komunikat o tym Zjeździe, zatytułowany *Medicina militans*, podpisany przez sekretarza Wojskowej Izby Lekarskiej ("Gazeta Lekarska" nr 5/1992, s.7).
- 2 "Gazeta Lekarska", pismo izb lekarskich podległe Naczelnej Radzie i prowadzące namiętną kampanię za Kodeksem, zmuszona była opublikować to oświadczenie, bowiem na Zjeździe w Bielsku-Białej referent Kodeksu, prof. Chłap ogłosił, iż SNP wyraża uznanie dla projektu Kodeksu. Zarząd SNP to demenuje. Uznanie wyraziła we własnym imieniu jego wiceprzewodnicząca i nie wyrażała stanowiska większości członków Zarządu. Z oświadczenia wynika, że również ona nie aprobuje rozdziału o prokreacji. Oświadczenie podpisał w imieniu Zarządu jego przewodniczący, prof. dr hab. Mirosław Mosekowski ("Gazeta Lekarska" nr 6/1992, s.4).
- 3 Patrz *List delegata na zjazd do prof. Kuratowskiej* podpisany przez dra med. Leona Kowalczyka ("Gazeta Lekarska" nr 1(14), 1992); *List otwarty* (do teje) przewodniczącego Naczelnego Sądu Lekarskiego prof. T. Wencła ("Gazeta Lekarska" nr 5/1992, s.3), który kwalifikuje jej wystąpienia jako "płene nieścisłości, przekłamań i złej woli", "nieodpowiedzialne", uznaje je za niegodne merytorycznej krytyki i wzywa ją groźnie do "zaprzestania destrukcyjnego działania w stosunku do własnej korporacji".
- 4 Np. w liście H.Zemle do "Gazety Lekarskiej" (nr 5/1992, s.21).

wiem państwowy przymus należenia do Izby. Do Izby nie wstępuje się, nie zapisuje się, lecz jest się *wpisywany* na jej członka. Wpisanie oznacza zarazem decyzję o prawie do uprawiania zawodu. Izbie przyznane jest wyłączne prawo pozbawiania tego prawa. Dysponuje ona własnym sądownictwem nad lekarzami, którego orzeczenia mają państwową sankcję. Wpisani na członków obciążeni są podatkiem-składką na rzecz Izby w wysokości nakładanej przez jej władze, podatkiem, który z mocy prawa podlega postępowaniu egzekucyjnemu.⁵

Ustawa w art.4 nadaje Izbom wyłączność państwowego nadzoru nad wykonywaniem zawodu lekarza, stwierdzenia prawa do wykonywania zawodu i pozbawiania go oraz prowadzenia *rejestr* lekarzy, ustanawia ich własne, obligatoryjne dla lekarzy sądownictwo w zakresie odpowiedzialności zawodowej. Zleca Izbie "ustanawianie obowiązujących wszystkich lekarzy zasad etyki i deontologii zawodowej", a w art.41 stanowi, że "członkowie samorządu lekarzy podlegają odpowiedzialności zawodowej przed sądami lekarskimi za postępowanie sprzeczne z zasadami etyki i deontologii zawodowej oraz za naruszanie przepisów o wykonywaniu zawodu lekarza". Jest to delegacja ustawowa dla izb taka, jak dla rządu czy ministrów. "Zasady etyki" potraktowane są równorzędnie z państwowymi aktami normatywnymi.

W tym świetle uchwalony Kodeks jest oczywiście *aktem normatywnym*. Gdy prokurator generalny na zapytanie Trybunału Konstytucyjnego opiniuje, że Kodeks nie jest aktem normatywnym i badanie jego legalności nie należy do kompetencji Trybunału,⁶ jest to zaiste opinia zdumiewająca, gwałcąca jawnie logikę w stylu sławetnego orzeczenia tego Trybunału, iż wprowadzenie lekcji religii w szkołach publicznych nie jest sprzeczne z konstytucyjnym zapisem o świeckości państwa i szkoły.

Ustawa zawiera dyskryminacyjny przepis - swoisty *Berufsverbot* - wykluczający członkostwo samorządu dla lekarzy nie mających polskiego obywatelstwa.

Przepisy Ustawy czynią z Izb wręcz superkorporację, istne państwo w państwie. Uchwały Izb zaskarżalne być mogą wyłącznie do Sądu Najwyższego i tylko przez Ministra Zdrowia oraz osobę, której dotyczą (w tym pozbawionego przez sąd Izby prawa wykonywania zawodu). Uchwały w sprawie wykonywania zawodu - do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Takich praw nie mają korporacje sędziów, adwokatów, radców prawnych, rzemieślników. Ich decyzje są rozpatrywane w sądach zwykłych. Nazywa się to samorządem. Ale jego moc jest nieporównanie większa niż samorządu terytorialnego, nie mówiąc już o samorządach pracowniczych czy samorządach mieszkańców.

5 To nie przelewki. Aktualnie ten podatek określono na 2% dochodu lekarza - dwukrotnie więcej niż w związkach zawodowych. Naczelnia Izba Lekarska wydała rozporządzenie (uchwała z dnia 27.09.1991) nakazujące okręgowym radom lekarskim przeprowadzać z zalegającymi ze składką rozmowy ostrzegawcze o grożącej im odpowiedzialności majątkowej i "wzyscyścić postępowanie egzekucyjne". Sejm powinien mieć wyjątkowość do nakładania podatków, ale nakładanie podatku przez wskazanie poborczy i pozostawienie mu dowolności w określaniu jego wysokości to osobliwy sposób realizacji przez Sejm tego uprawnienia.

6 Taką informację podała "Trybuna", nr 140/1992.

7 Uchwalony przez Komisję legislacyjną Naczelnej Rady Lekarskiej projekt ustawy o zawodzie lekarza przewiduje dodatkową utratę prawa wykonywania zawodu z mocy ustawy przez lekarza, który je posiadał, gdy tylko utraci obywatelstwo polskie (patrz "Gazeta Lekarska" nr 1/1992, s.16).

Współczesna demokracja opowiada się powszechnie przeciwko korporacjonizmowi, który jest reliktem demokracji cechowej dawnych czasów. Przymusowe stowarzyszenie jest sprzeczne z obywatelskim *prawem do stowarzyszenia, z wolnością stowarzyszeń*. Wprowadza państwowy przymus stowarzyszenia, wbrew dobrowolności. To faszyzm włoski, niemiecki i hiszpański tworzył obligatoryjne korporacje pracowników i pracodawców. To Trocki postulował obligatoryjność należenia do związków zawodowych.

Dlatego też Polska Ludowa, konsekwentnie eliminując korporacje jako *stowarzyszenia przymusowe*, hołdowała tradycji współczesnej demokracji. Nie tylko przymusowe izby, ale np. obligatoryjny Związek Właścicieli Nieruchomości. Ogłaszanie tych posunięć za wymysł i samowolę komuny jest nonsensem i wstecznictwem. Dr Umiastowski, przewodniczący Okręgowej Rady Lekarskiej w Gdańsku, używa mocnych słów: "delegalizacja izb lekarskich przez władze stalinowskie", "rozgrabienie mienia" izb itp.⁸ Izby zostały rozwiązane na mocy ustawy z 1950 r. Tryb był bez zarzutu. Zostały powołane ustawą jako przymusowa organizacja państwowa i jako taka ustawą zniesione. Mienia nie rozgrabiono. Przekazano je w ogromnej większości poza państwowym organizacjom i państwowym instytucjom, które przejmowały kompetencje izb. Przejęły je więc instytucje służby zdrowia.⁹ Umiastowskiemu mało tych epitetów. Na dodatek kłamliwie ogłasza, że opracowany i ogłoszony w 1956 roku przez dobrowolną organizację - Polskie Towarzystwo Lekarskie - *Zbiór zasad etyczno-deontologicznych Polskiego Lekarza* zawierał zasady, "w myśl których można było lekarza pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej za nieojalność wobec administracji i władz politycznych". Że to cenzura wymusiła takie zapisy.¹⁰ Ani takich zasad *Zbiór* nie zawierał, ani cenzura go nie cenzurowała. Umiastowski w rozmowie w TV 28 czerwca br. ogłosił, że aby być apolitycznym wystąpił z Porozumienia Centrum, został bezpartyjnym. Byli już tacy: Piłsudski i Bierut. Kto w to uwierzył!? "Apolityczny" referent Kodeksu na Zjeździe, prof. Chłap szermuje argumentem, iż obowiązujące prawo o aborcji nie obowiązuje, bo jest komunistycznym prawem totalitarnego państwa i że "wielka część społeczeństwa jest nadal nieświadoma przemian w kraju, przesiąknięta dogmatami i obyczajami tamtego okresu państwa totalitarnego z jego hipokryzją moralną; chorobliwą nieufnością, agresywnością zupełnie bezkarnej i nieodpowie-

8 *Prawa człowieka i prawo naturalne*, wywiad z dr med. J. Umiastowskim ("Gazeta Lekarska" nr 1/1992, s. 1). Stawiając takie zarzuty dr Umiastowski błędnie podaje, że rozwiązanie izb lekarskich nastąpiło w 1951 r. Widocznie nie raczył zapoznać się z Ustawą, która znosiła izby lekarskie i lekarsko-dentystyczne (Ustawa z dnia 18 lipca 1950 r. weszła w życie z dniem ogłoszenia, tj. 26 sierpnia 1950 r.) i opinie swoje opiera na zaszyfowanych nieprawdziwych informacjach.

9 Ustawa o zniesieniu izb stanowiła, że majątek ruchomy izb przekazuje się Związkowi Zawodowemu Pracowników Służby Zdrowia, zaś nieruchomości przechodzi na własność Skarbu Państwa. Z funduszy ubezpieczeń lekarzy prowadzonych przez izby ("kas pomierntnych") utworzono specjalny fundusz, z którego wypłacano osobom uprawnionym (tj. rodzinom lekarzy) należności w dotychczasowej wysokości. Wykonanie przepisów Ustawy dotyczących majątku izb zlecono Ministrowi Finansów i Ministrowi Zdrowia. Kompetencje izb w zakresie wydawania praw wykonywania zawodu i prowadzenia rejestru lekarzy przejęły na mocy Ustawy o zawodzie lekarza z 28 października 1950 r. Prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych (a praktycznie ich wydziały zdrowia).

10 Cytowany wywiad z dr Umiastowskim, *tamże*, s. 1.

działnej prasy" (i odsądza od czci i wiary ... "Gazetę Wyborczą" jako nosiciela tych okropności!). Piękna apolityczność!¹¹

Nie sama idea eliminacji korporacjonizmu była antydemokratyczna, lecz jej doktrynerska realizacja administracyjnymi środkami. Państwową reglamentacją wprowadzano branzowość związków zawodowych, przymusowo ich biurokratyczną centralizację w CRZZ. Tym samym, w imię doktryny, jaskrawie ograniczono swobodę stowarzyszania się obywateli, zakazywano pluralizmu związkowego. Stworzono administracyjnie jeden Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia. A przecież za Izbą stały nie tylko średniowieczne tradycje, lecz i odrębne interesy lekarzy, wypływające z ich aktualnych funkcji i pozycji w ramach służby zdrowia. W rezultacie te interesy i funkcje dawały o sobie znać w tym, że ich reprezentowanie przejęło faktycznie *dobrowolne* Polskie Towarzystwo Lekarskie - ze szkodą dla swej podstawowej i niezbędnej społecznie funkcji naukowego stowarzyszenia lekarzy, dbającego o ich poziom naukowy, o permanentne podnoszenie kwalifikacji. Wystarczyło, i byłoby trafne, zniesienie obligatoryjności Izb, ich upaństwowienia, uczynienie z nich dobrowolnej organizacji na kształt związku zawodowego lekarzy. Niechby zachowała nazwę "Izba".

Taki charakter nieprzymusowych stowarzyszeń zawodowych ma precedensy choćby w postaci Naczelnej Organizacji Technicznej. Miewają one swoje "kodeksy etyczne" i swoje sądy koleżeńskie, za którymi stoi niewymuszony autorytet. Stanowią autentyczny samorząd. Słuszne jest ustawowe przyznawanie im, gdy swym autorytetem zastrzążają, praw do obligatoryjnego zasięgania przez władze państwowe opinii i ekspertyz w sprawie aktów prawnych i administracyjnych dotyczących ich sfery działania. To ważny krok w *współcześnianiu państwa*. Ale ani ich uchwały, ani ekspertyzy nie mogą mieć sankcji prawnej, mocy państwowej dla ich członków i dla nieczłonków, dla władz państwowych i dla całego społeczeństwa.

Służba zdrowia we współczesnym społeczeństwie przestała być sprawą prywatną, stała się *publiczną służbą zdrowia*, sprawą ogółu obywateli. Tak jak wojsko. Zrozumiałe jest, że minister obrony może być (a może i lepiej by był) cywilem. Podobnie - "cywilem" (nie koniecznie lekarzem) może być minister zdrowia. Publiczną stała się oświata, a oddanie jej w monopolistyczny zarząd korporacji nauczycieli byłoby krokiem wstecz, "wywłaszczeniem" z wpływu na nią ogółu społeczeństwa, w szczególności rodziców. Czy związek nauczycieli ma być obligatoryjny i stanowić suwerennie o oświacie, być odrębnym państwem w państwie? Czy przydałoby to mu autorytetu? Cechowe izby rzemieślnicze stają się przeszkodą w rozwoju produkcji i usług, dobrowolne - mają autorytet i moralny i konkurencyjny, a ich egzaminy mistrzowskie nobilitują wytwórczość rzemieślnika. Podobnie - komunikacja kolejowa jest sprawą publiczną. Nie może być monopolem samorządu jej pracowników, ani też ich "arystokracji" - maszynistów. Czy to znaczy, że tępić należy związek zawodowy maszynistów kolejowych, zakazać jego odrębności? Potępiać jego ambicje i starania o bezpieczeństwo kolei, pomijać jego opinie i ekspertyzy? Dezawuować działanie jego sądów koleżeńskich?

11 Wywiad z prof. Z. Chłapem na pierwszej stronie nr 6/1992 "Gazety Lekarskiej", zacytowany *Biwa o esylę* (s.8 i s.1).

Reakcją na doktrynerskie zwalczanie korporacjonizmu jest, zwłaszcza w dobie ostrego kryzysu, jego nasilenie. Pojawiła się istna plaga partykularyzmu poszczególnych grup zawodowych, załóg poszczególnych zakładów i instytucji, wybuchów swarów. Izby Lekarskie prowadzą kampanię: wara pielęgniarkom (które też uzyskały odrębną Izbę) od współzarządzania zakładami służby zdrowia, zwłaszcza od udziału w konkursach na obsadę ich kierownictw.¹² Mnożą się Izby i ich "kodeksy etyczne". Ostatnio - rewidentów księgowych.

Nie zwalczy się tego ustawami. Tylko własne doświadczenie poszczególnych korporacji usankcjonowanych bądź pretendujących do uzyskania sankcji może przywrócić niecechową solidarność. Kazus Izby Lekarskich pokazuje, że to doświadczenie przychodzi i uczy! Lekarze sparzyli się na własnym korporacjonizmie. Leczą się ze złudzeń. Toteż trafne są głosy, by ich Izby uczynić dobrowolnymi. Takie Izby mają szansę zdobycia niewymuszonego autorytetu w swoim środowisku i w społeczeństwie; ich ewentualne kodeksy etyczne i koleżeńskie sądownictwo - cieszenia się estymą nie ze strachu przed sankcjami utraty pracy i nie przez zamknięcie przed opinią szerokich kręgów społecznych i jej krytyką. I budzi zdumienie, że na te głosy nieczuły jest lekarz i poseł SLD dr J. Zochowski, który w wywiadzie dla "Trybuny" z uporem broni korporacji.¹³

Przejdźmy do kwestii "Kodeksu etyki lekarskiej".

Opinię społeczną poruszyły niemal wyłącznie przyjęte w nim postanowienia w sprawie aborcji. One też wywołały burzę w środowisku lekarzy, zasadniczo podzieliły nawet delegatów Zjazdu, który kodeks w głosowaniu uchwalał. Dotyczące aborcji artykuły 37-40 przyjęto 354 głosami przy sprzeciwie 317 delegatów. Jest oczywiste, że zwołanie złożonego z delegatów wybranych przed dwoma laty Nadzwyczajnego Zjazdu w celu pośpiesznego uchwalenia Kodeksu było politycznym aktem w prowadzonej przez klerykałno-prawicowe siły kampanii o zakaz aborcji jako zbrodni przeciwko "życiu poczętemu". We wspomnianych artykułach i w tekście stanowiącego preambułę Kodeksu "Przyrzeczenia lekarskiego" zakazano lekarzom dokonywania aborcji tam, gdzie obowiązujące aktualnie prawo nie tylko ją dopuszcza, lecz obowiązuje zakłady służby zdrowia do jej dokonania na życzenie kobiety, jeśli spełnione są określone medyczne i społeczne warunki. Lekarzowi, który postępuje zgodnie z ustawą, grożą sankcje dyscyplinarne Izby aż do pozbawienia go prawa uprawiania zawodu włącznie!¹⁴

Przyjęte postanowienia oznaczają moralne potępienie stanowiska prawie połowy delegatów Zjazdu. Aktem przeciwko moralności stało się przeciwieństwo *separatum dotrynerskich klerykałów przeciw zezwoleniu na aborcję "dla ratowania życia i zdrowia matki oraz w przypadkach, gdy ciąża jest wynikiem*

12 Naczelna Rada Lekarska wczwala okręgowe rady lekarskie do bojkotu udziału w konkursach póki Ministerstwo Zdrowia nie spełni żądań zapewnienia w komisjach konkursowych decydującego głosu lekarzom (w tym - wykluczenia wpływu izby pielęgniarek na wybór pielęgniarki oddziałowej) (patrz "Gazeta Lekarska" nr 5/1992, s.2).

13 patrz "Trybuna" z dnia 17 maja 1992 r. Jednocześnie w sejmowej dyskusji nad ustawą o aborcji zdecydowanie demaskuje wsteczność prawicy i tym samym ostro krytykuje stanowisko w tej kwestii zajęte przez najwyższą władzę Izby - Zjazd Lekarzy w Bielsku-Białej.

14 Skutek moralny natychmiastowy. Część lekarzy odmawia dokonywania aborcji, inni korzystają, pobierając za zabieg 5-10 milionów złotych w warunkach dla zdrowia groźnych, bo bez hospitalizacji i bez zwolnienia lekarskiego.

przestępstwa" (art.37). Aktem przeciw moralności - wystąpienia tych, którzy postulowali dopuszczalność aborcji w szerszym (choć, oczywiście, wyraźnie określonym) zakresie. Potępione zostało stanowisko "autorytetu moralnego" Solidarności, prof. Kuratowskiej, która postulowała w liście do Zjazdu skreślenie zapisu, że "stwierdzenie istnienia zaburzeń rozwojowych lub choroby dziedzicznej płodu nie uprawnia do przerwania ciąży" (art.38). Oznacza potępienie moralne tysięcy lekarzy, którzy nie tylko dokonują, lecz *dokonywali* aborcji zgodnie z obowiązującym prawem i przy zachowaniu wymogów sztuki lekarskiej. Tak, *potępienie*, bowiem moralność, Panowie, w odróżnieniu od prawa, *działa wstecz!*

Więcej, uchwalony Kodeks zobowiązuje lekarzy do moralnego potępienia milionów kobiet, które poddały się aborcji, milionów ludzi (i lekarzy) wyznających i głoszących odmienne poglądy na sprawę z racji moralnych, światopoglądowych, religijnych, politycznych, ekonomicznych, prawnych itp. Potępienia milionów tych, którzy uważają, że prawo kobiety do suwerennego decydowania o aborcji jest jednym z ważnych jej praw obywatelskich.

Historyczny przypadek sprawił ideologom Kodeksu, którzy dopuszczalność prawną aborcji ogłosili za zbrodniczy wymysł i praktykę "komuchów", psikusa. Parlament RFN rozciągnął na całe Niemcy ustawę NRD-owską w tej kwestii. RFN uległa niemoralności bardziej niż Włochy, Wielka Brytania czy Francja.

Autorzy kodeksu nie mogli nie być świadomi tego, jak głęboko rozbieżne są, i w społeczeństwie globalnym i w społeczności lekarskiej, poglądy na zakres moralnej dopuszczalności aborcji. Żadna kazuistyka tego nie ukryje. Jest to zresztą kwestia nie tylko moralności. Uwikłana jest w światową dyskusję dotyczącą wielkich problemów globalnych: przeludnienia, wyżywienia, rozwoju gospodarczego. Uwikłana w kwestie polityki populacyjnej ("bomba demograficzna" zagraża zdrowotności i biologicznemu przetrwaniu ludzkości). Uwikłana jest w problemy warunków życia, zdrowia, kultury dzieci niechcianych, ich sytuacji rodzinnej; w problemy zdrowotności publicznej, kultury seksualnej. Zjazd i Kodeks przechodzą nad tym do porządku dziennego. Wyrokują moralnie ponad tym.

W tej sytuacji najlepiej było nie wyrokować. Co najwyżej wprowadzić zapis, że lekarz ze względu na swój światopogląd - religijny czy świecki - ma prawo odmówić dokonywania aborcji nawet wówczas, gdy prawnie jest dopuszczalna i na żądanie kobiety powinna być przeprowadzona. Na wzór zapisu o zastępczej służbie wojskowej dla tych, których przekonania nie dopuszczają do udziału w czynnej służbie. Ma prawo odmówić. Nie ma prawa odmówić placówka służby zdrowia do tego prawnie zobowiązana. I taki lekarz nie może być jej pracownikiem.

Twórcy Kodeksu bronią się zaciekle przeciw zarzutom, że narzucają w kwestii aborcji dogmaty religii katolickiej, naruszając zasadę wolności sumienia i wyznania. Głoszą, że kierują się osiągnięciami współczesnej nauki. Ponoć - jak twierdzi prof. Z. Chłap w referacie otwierającym na Zjeździe dyskusję nad Kodeksem - projektanci oparli się nie na światopoglądzie religijnym, lecz "elementach podstawowych współczesnej biologii i zasadach bioetyki". Z nich wynikać ma "respektowanie ... podstawowego prawa do życia od samego poczęcia". Taki pogląd jest zaiste świecki, lecz bynajmniej nie naukowy, a w istocie antynaukowy. Prof. Chłap powołuje się na odkrycia genetyki, iż w chromosomach komórek tworzących zygotę zawarte są niepowtarzalne struktury

genowe. To fakt, naukowe odkrycie. Lecz żadną miarą nie wynika stąd, iż - jak głosi - w komórkach tych "egzystuje już zdeterminowana "drobna istota ludzka"¹⁵.

To stanowisko preformizmu sprzed wielu stuleci, ozdobione terminologią genetyki. Równie dobrze można by twierdzić, że "drobna istota ludzka" jest zawarta w parze: plemnik - komórka jajowa, bowiem ruchy, które prowadzą do ich połączenia są zdeterminowane przed zapłodnieniem i zdeterminowany jest przez niepowtarzalną strukturę genową każdego z elementów tej pary niepowtarzalny wynik tego połączenia. I zakazać lekarzowi uśmiercania życia plemników. Zygota nie predeterminuje wszelkich ewentualnych deformacji płodu w trakcie ciąży, obciążenia płodu syfilisem czy wirusem HIV itp. Zygota nie predeterminuje osobowości człowieka. Jednojąowe bliźnięta mają powtarzalną niepowtarzalną strukturę genową, ale nie są jednakowymi "istotami ludzkimi". Z odkryć biologii nie wynikają żadne normy moralne, podobnie jak nie wynikają z odkryć matematyki. Są one moralnie neutralne. Mogą zawsze służyć i dobru i złu. Dopiero posługiwanie się w społeczeństwie tymi odkryciami podlega moralnej ocenie.

Art.59 Kodeksu zakazuje lekarzowi "posługiwać się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe i bezwartościowe". Prof. Chłap to czyni, wchodząc w kolizję z owym zakazem. Nie on jeden.

Twórcy Kodeksu nie tylko namiętnie bronią zawartych w nim formuł o aborcji. Usiłują równolegle pomniejszyć ich znaczenie zarzucając krytyce, że celowo koncentruje atak na rozwiązaniu tej jednej kwestii, które, choć ważne, stanowi ostatecznie tylko jedno z zawartych w nim nowatorskich osiągnięć. W ten sposób pieką równocześnie dwie pieczenie. Lecz owo nowatorstwo wskazują ogólnikowo: że są nim zapisy precyzujące wymogi odnośnie respektowania tajemnicy lekarskiej, zapisy dotyczące eutanazji.

Koncentracja krytyki Kodeksu w środkach masowego przekazu wyłącznie na kwestii aborcji faktycznie sprawia, że poza polem widzenia społeczeństwa w całości i społeczności lekarskiej pozostaje cała reszta Kodeksu. Tymczasem wsteczne założenia twórców Kodeksu dają o sobie znać nie tylko w rozwiązaniach kwestii aborcji, lecz również w wielu innych zapisach i ich uzasadnianiu.

"Ideolog" Kodeksu, prof. dr hab. Zbigniew Chłap w referacie wprowadzającym do dyskusji na zjeździe w Bielsku-Białej podaje w wątpliwość "rosnące ludzkie żądania, które często przekraczają prawa i cele medycyny", przestrzega przed tym, że "następuje eskalacja żądań stawianych medycynie i próbą [tak w oryginale - chyba "próba" - J.L.] nadawania im praw". I wylicza: "Chodzi już nie o prawo do leczenia, ale o prawo do zdrowia, a nawet do "pełnego zdrowia", prawo do zachowania młodości, do posiadania dziecka przez rodziców bezpłodnych, wyboru jego płci, żądanie gwarancji, by nie miało żadnych wad, wreszcie mówi się coraz częściej o prawie do wyboru warunków i miejsca śmierci"¹⁶. Tak więc etyka lekarska ma uwolnić lekarza od obowiązku współdziałania w realizacji tych

-
- 15 Z.Chłap, *Wprowadzenie do Kodeksu Etyki Lekarskiej* ("Gazeta Lekarska" nr 1/1992, s.9). Podobnie dr med. W.Rybkowski z embriologii i genetyki wywodzi, że "rozwijający się zarodek jest autonomicznym, antygenowo zdefiniowanym osobnikiem (osobą ludzką), a nie częścią organizmu matki, którą można na życzenie amputować" ("Gazeta Lekarska" nr 5/1992, s.9). Tu już nie "istota ludzka", lecz wzięta z teologicznej terminologii "osoba ludzka".
- 16 Z.Chłap, *Wprowadzenie do Kodeksu Etyki Lekarskiej* ("Gazeta Lekarska" nr 1/1992, s.9).

obcych "celom medycyny" pretensji! Ostatecznie trzeba się pogodzić z "prawem do leczenia", choć i ono wykraczać ma poza cele medycyny. Inne można potępić lub ogłosić za obojętne?

Ideolodzy Kodeksu za obce celom medycyny ogłaszają prawo do wyboru warunków i miejsca śmierci. Czyż jednak to nie postęp medycyny już właśnie stawia tę sprawę na porządku dziennym? Czy dalsze zwiększanie możliwości wieloletniego podtrzymywania niesprawnej umysłowo i fizycznie starości nie będzie zmuszać do wyraźnego sformułowania warunków realizacji tego prawa. Stąd rodzą się spory o moralną ocenę, moralną dopuszczalność eutanazji i o warunki tej dopuszczalności. Stąd, zwłaszcza w społeczeństwach bogatych, starzejących się demograficznie, pojawiają się towarzystwa zwolenników eutanazji. Ideolodzy Kodeksu traktują wszelką eutanazję jednoznacznie za zbrodnię, doktrynalnie stoją na stanowisku "naturalnej śmierci" i zakazu ingerowania w nią środkami medycyny. A przecież to środki medycyny właśnie przynoszą "nienaturalne" przedłużanie starczego konania. Stając na ich stanowisku należy samobójców moralnie potępić, ratować "nienaturalnymi" zabiegami, a następnie karać za zbrodnię zabójstwa.

Skądinąd sformułowana w Kodeksie norma dotycząca eutanazji ("Lekarzowi nie wolno pod żadnym pozorem stosować eutanazji") jest tym razem prostym powtórzeniem obowiązującej aktualnie normy kodeksu karnego. W takim rozumieniu jest to formuła nie budząca zastrzeżeń i neutralna w stosunku do wyżej przytaczanego uzasadnienia ideologicznego. Lecz gubi właśnie cały moralny problem przez swą ogólnikowość. Potępia wszelką eutanazję i wyklucza moralne racje jej zwolenników. W świetle Kodeksu lekarz respektujący aktualnie obowiązujący kodeks karny, lecz uczestniczący w ruchu na rzecz eutanazji, stosujący swą wiedzę dla jego wsparcia, wypowiadający się publicznie za dopuszczalnością "dobrej śmierci" (to właśnie znaczy po grecku "euthanasia") gwałci Kodeks lekarski.

Cały kodeks przesycony jest duchem korporacjonizmu. Respektowanie tego ducha podniesione zostaje do godności norm moralnych lekarza. Wspieranie Izby - przymusowej organizacji - proklamowane jest jako obowiązek etyczny lekarza, a publiczne występowanie z krytyką Izby uznane za nieetyczne. Krytyka Izby, krytyka kolegów lekarzy w środkach masowego przekazu jest potępiona (artykuły 5, 53, 57, 61). Szczytem wszystkiego jest art.78: "W wypadkach nie przewidzianych w Kodeksie Etyki Lekarskiej należy kierować się zasadami sformułowanymi w uchwałach władz samorządu lekarskiego [tj. Izby - J.Ł.], w orzecznictwie sądów lekarskich [tj. sądów powołanych przez Izbę - J.Ł.]...". Tak więc Izba ogłasza się Władzą Etyczną, proklamuje awansem, iż wszelkie jej i jej sądów rozstrzygnięcia mają obowiązującą moc etyczną!

Duch korporacyjnego traktowania profesji lekarza jako "wolnego zawodu" kramarsko przystosowanego do nie znającego społecznej służby zdrowia XIX-wiecznego kapitalizmu znajduje wyraz w art.68: "*Lekarz ma prawo umawiać się o wysokość honorarium przed rozpoczęciem leczenia.* ... W razie braku stosownych cenników lekarz powinien brać pod uwagę wartość oddanej usługi, poniesione koszty własne, swoje kwalifikacje, a także w miarę możliwości sytuację materialną pacjenta. Lekarz może leczyć bezpłatnie." Przejęto tu normę sformułowaną pod koniec XIX wieku w polskiej, wówczas postępowej, wykutej w walce z feudalną pozycją lekarza tradycji przez dra Biegańskiego. I to nie w pełni, bowiem Biegański nakładał na lekarza dodatkowo *obowiązek* filantropii

- świadczenia pewnej liczby usług ubogim bezpłatnie! Zato nadano moc etyczną "stosownym cennikom" (chyba przez Izbę cechowo stanowionym, bo nasze wolnorynkowe państwo wzbrania się przed interwencjonizmem). Po ustanowieniu w art.68 owej normy ogólnej, na drugim miejscu sformułowana jest norma, która dotyczy współczesności - ogromnej większości lekarzy w Polsce (i w rozwiniętych kapitalistycznych krajach Europy), tj. lekarzy zatrudnionych etatowo w placówkach służby zdrowia. Norma, która beztrąsko zaprzecza tylko co podanej normie ogólnej w wypadku uznanym najwyraźniej za szczególny, choć on przecież jest typowy: "Art.70 Jeżeli z zatrudnienia lekarza wynika, że winien on spełniać swe obowiązki względem powierzonych jego opiece chorych bez świadczeń finansowych z ich strony, nie może żądać od nich dodatkowego wynagrodzenia w jakiegokolwiek formie, ani też uzależniać od tego leczenia lub świadczeń na ich rzecz". Zauważmy: w art.68 mocno - "ma prawo"; w art.70 "ogłędnie - "nie może żądać". Przyjmować najwyraźniej może. Ten obyczaj nie jest potępiony, byleby zachował pozory i nie żądał!

W "porozumieniach gdańskich" z 1980 roku "Solidarność" wywalczyła dla wszystkich lekarzy przyznanie prawa do praktyki prywatnej. Był to jedyny punkt o prywatyzacji! Teraz Izba Lekarska szykuje "dekret" odbierający te prawo, przyznając je tylko decyzją Izby jako przywilej *niektórym*. Kryzys dotyka i prywatną praktykę - jej gabinety świecą pustkami. Okazuje się, że mamy za dużo lekarzy. Trzeba więc ją cechowo koncesjonować. Lekarski plebs protestuje, ale gdy Izba uchwali, będzie to (w myśl art.78 Kodeksu) nieetyczne, a łamanie uchwały zagrożone pozbawieniem prawa do wykonywania zawodu!

Wbrew zakłębionym twórcom Kodeksu, współczesności w nim jak na lekarstwo. Są formuły ogólne, w których dodano coś do Hipokratesa. W art.2 zapisano: "Najwyższym nakazem moralnym dla lekarza jest dobro chorego [to Hipokrates - J.Ł.] i zdrowie publiczne [to współczesność, choć wg prof. Chłapa wykracza poza cele medycyny - J.Ł.]. Ale to jedyne napomknięcie o zdrowiu publicznym. W Kodeksie nie ma zapisów o profilaktyce, o higienie i bezpieczeństwie pracy, o powinnościach lekarzy w tych sferach. Ciśnie współczesność, ale jakże mizernie. Apologetyzowany międzywojenny Kodeks Izby Lekarskiej zezwalał na krytykę organów samorządu wyłącznie wewnątrz środowiska lekarskiego i na łamach pism lekarskich. Teraz w art.57 złagodzone to dodatkiem: "przede wszystkim".

Kodeks jest dokumentem z licznymi brakami formalnymi. Niekiedy są one spowodowane zwykłym niechlujstwem redakcyjnym (np. notoryczne nadużywanie buchalteryjnego terminu "winien" zamiast "powinien"). Nie raz po sformułowaniu normy ogólnej natępuje norma, która jej przeczy. Podawaliśmy wyżej taki przykład. Oto inny: w art.35 głosi się, że narządy lub tkanki wolno pobierać wyłącznie od dorosłych, by natychmiast zaprzeczyć temu w art.36, zezwalając na ich pobieranie u dzieci. Główną jednak przyczyną tych braków jest nieustające mieszanie norm moralnych z normami prawnymi oraz próby regulowania materii służby zdrowia, które daleko wykraczają poza kompetencje wyłącznie lekarzy. Bywa, że jako normy Kodeksu pojawiają się regulaminowe określenia działania Izby, które nie są żadnymi nakazami moralnymi zawodu lekarskiego. Korporacjonizm niechronnie prowadzi do takiego pomieszania. Kodeks ma organicznie dwa oblicza - moralne i prawne. Kodeks raz po raz wplata formuły, które powinny być regulowane przez ogólne ustawodawstwo, a nie korporację (nawet jeśli uzna się, że regulowanie przez korporację jest

w ogóle zasadne). Oto więc mamy w Kodeksie cały rozdział zatytułowany "Prawa pacjenta" (art.13-23). Izba nadaje prawa pacjentowi, poczynając od jego prawa "do życzliwego i kulturalnego traktowania oraz poszanowania jego godności osobistej", poprzez prawo pacjenta do kontaktu z duchownym, rodziną i przyjaciółmi. Większość artykułów w tym rozdziale to formuły wewnętrznego regulaminu szpitala czy przychodni pomieszczone z zaleceniami jak lekarz odnosić się ma do pacjenta i jego rodziny (a bywa, jak w wypadku kontaktu z duchownym, bez sformułowania żadnego zalecenia dla lekarza). Podobny charakter ma rozdział "Transplantacja". Po nakazie, że pobieranie narządów musi być dokonywane w warunkach przewidzianych prawem idą art.34-36, które właśnie owo prawo stanowią, są formułowane jak wyjęte z ustawy czy rozporządzenia (składniad, poza brakami formalnymi, nie budzą wątpliwości). Podobny charakter ma rozdział "Tajemnica lekarska". Na dodatek na wstępie zawiera artykuł budzący głęboki sprzeciw: "śmierć chorego nie zwalnia od obowiązku dochowania tajemnicy. Lekarz ma jednak prawo, zgodnie ze swym sumieniem, do ujawniania zauważonych faktów łamania praw człowieka". A więc dopiero jak ktoś umrze wskutek torturowania przez UOP lub rodzinę, lekarz może w swym sumieniu zdecydować, że to ujawni. Stwierdzenie, że żywego pacjenta torturowano, że dolegliwości chorego są następstwem zbrodniczych działań ma zachować w całkowitej tajemnicy. Nie ma obowiązku, który ma każdy obywatel w takich razach!

W art.44 na lekarza nakłada się obowiązek przedłożenia na piśmie "niezależnej komisji etycznej" projektu każdego eksperymentu na człowieku i uzyskania jej zgody. Komisja ta pozostaje anonimową. Możemy się domyślać, że "niezależna" oznacza "powołana przez Izbę", tak jak niezależny sąd to sąd zależny wyłącznie od korporacji sędziów. I dlaczego właśnie komisja etyczna? To nie samorząd korporacji, lecz naukowa instytucja ma obowiązek rozstrzygać o takich kwestiach, biorąc, oczywiście, pod uwagę względy moralne.

Naturalnie, Kodeks zawiera również wiele norm nie budzących niczyjzego sprzeciwu, w tym i truizmów. Np. w art.66 stanowi, że lekarz musi być na służbie trzeźwy. Widocznie w przeciwieństwie do innych zawodów - nauczyciela, pilota, urzędnika! Nie wiadomo dlaczego nie zapisano, że lekarz nie powinien kraść, albo, co byłoby przynajmniej związane ze swoistością zawodu, cudzołożyć z podległym mu personelem.

W tekście Kodeksu, a zwłaszcza w dawanych przez jego ideologów uzasadnieniach, niepodzielnie panuje kompletne pomieszanie pojęć *prawa*, *moralności* i *etyki*. Kodeks otwiera w art.1 jawna tautologia: "Etyka lekarska wynika z ogólnych norm etycznych stosowanych w zawodzie lekarza". Po pierwsze - to nie jest norma etyczna, czy jakakolwiek norma. Po drugie - ogólne normy etyczne stosowane w zawodzie lekarza wynikają równie dobrze z etyki lekarskiej. Przecież etyka lekarska to zbiór ogólnych norm etycznych stosowanych w zawodzie lekarza!

Ideolodzy Kodeksu głoszą notorycznie *prymat etyki nad prawem*, nad ustawami.

¹⁷ Prof. Chłap w cytowanym *Wprowadzeniu na Zjeździe* w Bielsku-Białej, po

zawyrokowaniu, iż niedopuszczalne jest zaprzeczanie takiemu priorytetowi, kontynuuje: "... prawo i ustawy mogą stworzyć szczegółowe przepisy polecające lekarzowi zajęcie określonych postaw ... , ale przepisy te zawsze muszą podlegać ocenie *moralnej*".¹⁸ To ostatnie jest "prawie prawdą", a gdy zastąpić "muszą" przez "mogą" - "prawdą niewątpliwą". Każda moralność ocenia prawo w ogóle, bądź określone przepisy prawne jako sprawiedliwe bądź niesprawiedliwe. To fakt. Ale faktem jest również, że przepisy prawne nakładają swoją sankcję za łamanie pewnych norm moralnych, traktują za karygodne hołdowanie normom moralnym respektowanym przez określone grupy społeczne itp. Bywa, że za niemoralne uważa się wszelkie łamanie obowiązującego prawa. Ani te pierwsze prawdy nie dowodzą priorytetu moralności w stosunku do prawa, ani drugie - priorytetu odwrotnego. "Gazeta Lekarska" publikuje w obronie Kodeksu jeszcze bardziej "radykalne" teorie. Oto przykład wręcz kuriozalny. Dr. L.Kowalczyk ogłasza, że na Zjeździe dyskutowano "... nad normami i zasadami etyki lekarzy, która decyduje o prawomocności wszelkiego stanowionego prawa, pozostawiając ustawodawstwo nowo wybranemu parlamentowi".¹⁹ Tutaj głosi się "priorytet" etyki lekarzy nad wszelkim prawem, a nie tylko przepisami prawnymi dotyczącymi sfery służby zdrowia; nie tylko nad prawnymi przepisami o aborcji, lecz i nad Konstytucją RP! A parlament ma zajmować się wydawaniem ustaw, ale nie decydować o ich prawomocności. O niej roztrzyga suwerennie korporacja lekarzy, stojąca ponad parlamentem.

Można zrozumieć tezę o priorytecie moralności w stosunku do prawa, jeśli stanąć na stanowisku tak czy inaczej interpretowanego "prawa natury" - religijnie czy świecko, w duchu średniowiecza czy oświeceniowym. Ale to doktryna nienaukowa. Kodeksy etyczne natomiast należą do etyki, nie są w żadnym razie z moralnością tożsame. Moralności nie można uchwalić, kodeksy można -przez stowarzyszenia, instytucje, proklamować przez proroków, myślicieli itp. Można im nadać sankcję prawną na różne sposoby: przez prawne uznanie prymatu władzy kościelnej i prawa kanonicznego nad prawem świeckim bądź przez ustawowe zlecenie jej korporacji, jak w naszej ustawie o izbach lekarskich. Lecz w tym ostatnim przypadku nie mogą być one sprzeczne z ustawami parlamentu. Można badać, ale też nie można odebrać im mocy "etycznej" przez pozbawienie sankcji prawnej. Toteż gdy dr Umiasztowski ogłasza, iż po "delegalizacji" izb lekarskich w 1951 r. przestał funkcjonować kodeks etyczny przez nie proklamowany, dla odmiany utożsamia etykę z prawem. Jeśli państwo zdelegalizuje partię komunistyczną czy faszystowską, czy Świadków Jehowy, to wśród zwolenników tych partii czy tego wyznania nie przestaną obowiązywać ich kodeksy etyczne, nie osłabnie ich moralne znaczenie, gdy wiernie oddają moralne przekonania tych grup.

Moralności jest wiele i sankcja ich jest sankcją rozproszoną, niezależną od prób udanych lub nie kodyfikacji każdej z nich w kodeksach etycznych. Szansą ich zgodności z moralnością i trwałości jest dobrowolność instytucji, która je

Lekarska zajmuje oficjalne stanowisko, "że etyka winna kształtować prawo" ("Gazeta Lekarska" nr 5/1992, s.3). Tym samym, w myśl art. 78 Kodeksu, stało się to obowiązująca lekarzy normą etyczną.

18 Z. Chłap, *cyt. art.*, s. 10.

19 L.Kowalczyk, *List delegata na zjazd do prof. Kuratowskiej* ("Gazeta Lekarska" nr 1, s.8 - kursywa moja - J.Ł.).

formułuje, niezależność od państwowej sankcji. Prawo jest jedno, a jego sankcją - przymus państwowy.

Nadanie Kodeksowi Etycznemu Izby Lekarskiej sankcji prawa, jej uchwałom korporacyjnym mocy norm owego Kodeksu w praktyce prowadzi to do sytuacji, że zbędne stają się ustawy o zawodzie lekarza, o transplantacji, o aborcji czy o eutanazji. To załatwia Izba, do tego pretenduje. Toteż jej projekty tych ustaw powtarzają w istocie postanowienia Kodeksu i zmierzają do rozszerzenia monopolistycznych uprawnień izb, dalszego ograniczenia kompetencji organów państwa w służbie zdrowia, spętania w szczególności podejmowania bez aprobaty Naczelnej Rady Lekarskiej wszelkich decyzji przez ministra zdrowia.²⁰ Zaś prokurator generalny wydając wspomnianą uprzednio opinię, iż Kodeks nie jest aktem normatywnym, najwyraźniej ma równie mętne wyobrażenie o relacji prawa i etyki, co ideolodzy Kodeksu - może à rebours - uznał bowiem, że jeśli coś nazywa się etyką, to *eo ipse* jest rozłączne z prawem.

20 W projekcie ustawy o zawodzie lekarza Naczelna Izba Lekarska chce rozszerzyć swe uprawnienia do nadawania i pozbawiania prawa do zawodu lekarza również na profesorów Akademii Medycznych, skoro w art.1 ust.3 projektu głosi: "Za wykonywanie zawodu lekarza uważa się także nauczanie zawodu lekarskiego oraz pracę w dziedzinie nauk medycznych" (patrz projekt opublikowany w nr 1/1992 "Gazety Lekarskiej", s.15).

Na podstawie informacji GUS

PRYWATNE - NAJGORSZE

Liczni czciciele gospodarki prywatnej, z byłym wicepremierem L. Balcerowiczem na czele, wielokrotnie zapewniali, że prywatyzacja i reprivatyzacja gospodarki spełni sama przez się rolę rządu czarodziejskiej i zmieni z poniedziałku na wtorek naszą gospodarkę w nowoczesną na wzór wysoko rozwiniętych krajów. Tak zwani "rzeczywiści właściciele" mieli, w od różnieniu od nierzeczywistych - państwowych zabiegać o zmniejszanie do minimum kosztów, zwłaszcza płacowych, hamować wzrost cen i dostarczać o choczko do budżetu coraz więcej podatków od szybko rosnących zysków. Przyspieszenie prywatyzacji było i jest legitymującą tezę programową kolejnych ekip rządowych i prawomyślnych partii politycznych. Wbrew lansowanej z przydechem ideologii, przedsiębiorstwa prywatne, jeśli uwzględnić wszystkie podstawowe relacje ekonomiczne, są - jak wynika z informacji GUS - najgorsze w konfrontacji z przedsiębiorstwami państwowymi i komunalnymi.

GUS opublikował wyniki finansowe w I - III kwartale 1991 r. wszystkich przedsiębiorstw, działających poza produkcją rolną, (zatrudniających w przemyśle i budownictwie powyżej 50 osób, zaś w pozostałych działach powyżej 20 osób), w podziale na wszystkie występujące u nas formy własności¹. Dane GUS dotyczą 20668 przedsiębiorstw, w tym 37,4% stanowią przedsiębiorstwa państwowe, 3,7% komunalne, 41,2% spółdzielcze, 1% przedsiębiorstwa organizacji społecznych, 4,6% mieszane (państwowo-prywatne), 2% firmy prywatne zagraniczne oraz 10% przedsiębiorstwa prywatne krajowe. Jest to pierwsza i miejmy nadzieję nie ostatnia - wiarygodna informacja o wynikach przedsiębiorstw zaliczonych do 7 różnych form własności,²

Syntetycznym miernikiem oceny efektywności działania przedsiębiorstw jest rentowność, czyli wielkość zysku brutto (saldo) przypadająca na jednostkę kosztów uzyskiwania przychodów, wyrażona w procentach. Określenie w nawiasie saldo oznacza, że w każdej grupie przedsiębiorstw zysk brutto przedsiębiorstw dochodowych pomniejsza się w statystyce o stratę brutto przedsiębiorstw deficytowych. Otóż przedsiębiorstwa państwowe osiągnęły łączną rentowność w wysokości 7,6%, komunalne - 7%, spółdzielcze - 1,1%, organizacji społecznych - 4,4%, mieszane - 4,8%, zagraniczne 5,1% zaś prywatne 0,5%. Przedsiębiorstwa prywatne osiągnęły więc najgorszy wskaźnik w stosunku do wszystkich pozostałych form własności i o połowę gorszy od przedsiębiorstw spółdzielczych a wielokrotnie gorszy od przedsiębiorstw państwowych i komunalnych.

Przedsiębiorstwa prywatne jako całość, znajdują się na granicy rentowności ze względu na bardzo wysoki udział kosztów w wartości przychodów, który wynosi 98,7%, podczas gdy w przedsiębiorstwach państwowych tylko 92,1%, a w ko-

1) Wyniki finansowe przedsiębiorstw I-III kwartał 1991, GUS, Warszawa, grudzień 1991.

2) W okresie I-III kwartała 1991 r. na jedno przedsiębiorstwo państwowe przypadają przeciętnie 100 mld. zł przychodów ogólna, na komunalne 17 mld zł, na spółdzielcze 18 mld, organizacji społecznych 13 mld zł, mieszane 80 mld zł, zagraniczne 23 mld zł. oraz przedsiębiorstwa prywatne 19 mld zł przychodów.

munalnych 93,2%. Minimalna rentowność grupy przedsiębiorstw prywatnych wynika z relatywnie wysokiego poziomu kosztów w wartości produkcji w porównaniu z wszystkimi pozostałymi formami własności (z wyjątkiem spółdzielczej) oraz z dużego udziału w przychodach ogółem - przy chodów przedsiębiorstw deficytowych.

Udział produkcji przedsiębiorstw deficytowych w przychodach przedsiębiorstw prywatnych wynosi 34,4%, podczas gdy w zagranicznych i spółdzielczych wynosi jednakowo po 25,7%, w komunalnych 22,4% zaś w przedsiębiorstwach państwowych - 20,4%. Prywatne przedsiębiorstwa zagraniczne są natomiast rekordzistą, jeśli chodzi o ilość przedsiębiorstw deficytowych, jest ich mianowicie ponad połowa - 53%! Niekorzystny jest również stosunek do straty brutto przedsiębiorstw deficytowych sektora prywatnego do zysku brutto-jego przedsiębiorstw dochodowych, wynosi bowiem 91%, (1.795 mld strata, 1.984 mld zysk) podczas gdy w sektorze spółdzielczym 54%, zaś w sektorze państwowym tylko 26%. Z tych właśnie powodów rentowność sektora prywatnego wynosiła w okresie I-III kwartału 1991 r. tylko 0,5%

Również dochodowe przedsiębiorstwa prywatne nie oszałamiają swymi wynikami ekonomicznymi. Zyskowność brutto tych przedsiębiorstw, czyli stosunek zysku brutto do wartości przychodów wynosiła 7,6%, podczas gdy dochodowych przedsiębiorstw państwowych 11,9%, komunalnych 11%, mieszanych 6,5% przedsiębiorstw zagranicznych 10,5%.

Dodać do tego warto, że przedsiębiorstwa prywatne mają w porównaniu ze wszystkimi innymi luksusowe warunki jeśli chodzi o dostęp do niskooprocentowanych kredytów, co jest dobrodziejstwem, zwłaszcza w warunkach występowania tzw. zatorów płatniczych. Sektor prywatny uzyskał 10 bln zł pożyczek i kredytów, a więc kwotę ogromną w stosunku do przychodów ogółem w wysokości 40 bln zł i w dodatku zalega z wpłatami podatków do budżetu na kwotę 1,4 bln zł Sektor spółdzielczy, mając przychody ogółem 153 bln zł uzyskał 14,6 bln zł pożyczek i zalega wobec budżetu na kwotę 0,9 bln zł.

Wskaźnik zyskowności brutto informuje o wynikach przedsiębiorstw dochodowych przed opodatkowaniem zysku. Do dyspozycji przedsiębiorstw dochodowych pozostaje więc zysk netto, po odliczeniu od zysku brutto podatków płaconych od zysku (podatek dochodowy, a w przedsiębiorstwach państwowych i komunalnych dodatkowo dywidenda od funduszu za lożyelskiego oraz podatek od wzrostu wynagrodzeń). Po potrąceniu tych podatków zyskowność netto grup własnościowych przedsiębiorstw ukształtowała się w sposób dalece odmienny od zyskowności brutto. Najwyższą zyskowność netto uzyskały prywatne przedsiębiorstwa zagraniczne - 9,7%, i prywatne - 5,2%. Najmniejszą zyskowność miały zaś przedsiębiorstwa mieszane - 4,2%, państwowe - 4,1%, komunalne 4% oraz spółdzielcze - 2%. Tak więc po opodatkowaniu zysku - najlepsze pod względem zyskowności brutto przedsiębiorstwa państwowe spadły na przedostatnią pozycję. Przyczyną jest oczywiście nierówny system opodatkowania zysku, uprzywilejowujący sektor prywatny i dyskryminujący przedsiębiorstwa z inną formą własności, zwłaszcza państwowe.

Obciążenie zysku brutto podatkami dochodowych przedsiębiorstw państwowych wyniosło 66 %, w komunalnych 63%, spółdzielczych 39%, mieszanych 35%, prywatnych 32% i zagranicznych 8%. Stopa opodatkowania przedsiębiorstw państwowych była dwukrotnie wyższa niż krajowych przedsiębiorstw prywatnych oraz przedsiębiorstw mieszanych. Ponadto deficyto-

we przedsiębiorstwa państwowe obciążone zostały dywidendą i "popiwkiem" na kwotę 10 bln zł, czyli kwotą 2,5 raza większą od podatków wszystkich pozapaństwowych przedsiębiorstw. Zwiększyło to stratę przedsiębiorstw państwowych z 18,7 bln zł do 28,7 bln zł, czyli o ponad 50%.

Ten barbarzyński system podatkowy dobijał w sposób bezlitosny ponad dwa tysiące deficytowych przedsiębiorstw państwowych, którym banki państwowe odmawiały kre dytów, umożliwiającą wybrnięcie z trudności wywołanych przez recesję. Czyniono to pod pretekstem braku środków na kredyty i zagrożenie inflacyjne. Również kwotę 10 bln zł, a więc taką samą jak przejęta przez budżet od deficytowych przedsiębiorstw państwowych, przekazano za pośrednictwem tych samych banków państwowych do sektora prywatnego w postaci ulgowych kredytów. Dzięki temu przedsiębiorstwa prywatne, jak dowodzą dane GUS, prowadzą bieżącą działalność eksploatacyjną nie angażując dosłownie ani złotówki własnej w środki obrotowe i korzystając w ich finansowaniu wyłącznie z kredytu. Jest ich słodką ta jemnicą, na co wykorzystują środki pochodzące z zysku netto, ponieważ z innych danych wynika, że środków tych we własne przedsiębiorstwa nie inwestują. Równocześnie przedsiębiorstwa prywatne należą do najgorszych dłużników banków. Miały one 0,8 bln zł. kredytów przeterminowanych (8% wartości udzielonych kredytów) podczas gdy np. przedsiębiorstwa państwowe 0,6 bln zł kredytów przeterminowanych, czyli tylko 0,8% wartości udzielonych kre dytów. Dla nich jednak środków na kredyty brakuje.

W okresie I-III kwartału 1991 r. udział przedsiębiorstw państwowych w podatkach obciążających zysk wynosił 93%, czyli 57,7 bln zł na 62 bln zł ogółu tych podatków, podczas gdy wszystkich pozostałych przedsiębiorstw tylko 7%. Wynika z tego logicznie, że wraz z rozszerzaniem się zakresu prywatyzacji zmniejsza się będzie zysk brutto w gospodarce (ponieważ zyskowność brutto przedsiębiorstw państwowych jest najwyższa - 11,9%) oraz spadać będą dochody budżetu państwa z tytułu podatków obciążających zysk (ponieważ zyskowność brutto przedsiębiorstw prywatnych jest mniejsza - 7,6% - zaś stopa opodatkowania zysku dwukrotnie mniejsza, niż w przedsiębiorstwach państwowych). Potwierdzają tę hipotezę dane wynikające z bieżącej sprawozdawczości GUS, obejmujące te same przedsiębiorstwa, których wyniki w tej informacji przedstawiamy. Ponieważ bieżąca sprawozdawczość nie wyodrębnia przedsiębiorstw według różnych form własności, posłużymy się wynikami handlu i budownictwa, w których udział sektora prywatnego zwiększył się skokowo w porównaniu z ubiegłym rokiem i jest obecnie dominujący.

W okresie styczeń-kwiecień br. w porównaniu z analogicznym okresem ub.r. zysk brutto przedsiębiorstw handlu zmniejszył się o 30%, budownictwa o 34%, przy wzroście przychodów odpowiednio o 15% i 18%. W rezultacie dochody budżetu z tytułu podatków obciążających zysk zmniejszyły się w handlu o 32% a z budownictwa o 30%, w tym podatku dochodowego o 33% i 39%. Równocześnie udział liczby przedsiębiorstw wykazujących stratę brutto w ogóle przedsiębiorstw zwiększył się w budownictwie z 21,4% w ubiegłym roku do 41,4%, a więc dwukrotnie, zaś w handlu z 25% do 42%. Takie są skutki przyspieszonej prywatyzacji tych dwóch podstawowych gałęzi naszej gospodarki. Trzeba oczywiście brać również pod uwagę ogólne niekorzystne uwarunkowania, w których działają przed przedsiębiorstwa budowlane i handlowe. Jednakże w przemyśle, w niewielkim tylko stopniu sprywatyzowanym, zysk brutto zmniejszył

się w tym samym okresie o 20%, zaś wpływy do budżetu z tytułu podatków obciążających zysk zmniejszyły się o 12%.

Przedsiębiorstwa prywatne znajdują się na granicy rentowności ze względu na bardzo wysoki udział kosztów w wartości przychodów, który wynosi 98,7%, w mieszanych 95,2% podczas gdy w przedsiębiorstwach państwowych tylko 92,1%. Minimalna rentowność grupy przedsiębiorstw prywatnych wynika z relatywnie wysokiego poziomu kosztów w stosunku do wszystkich pozostałych form własności (z wyjątkiem spółdzielczej) oraz z dużego udziału w przychodach ogółem - przychodów przedsiębiorstw deficytowych. Istotne jest więc wyjaśnienie, jakie rodzaje kosztów windują w górę ogólny poziom kosztów przedsiębiorstw sektora prywatnego. Bardzo interesujące informacje na ten temat zawiera omawiany materiał GUS. Przede wszystkim rzuca się w oczy **najwyższy udział płac w strukturze kosztów przedsiębiorstw prywatnych - 18,3%** oraz **najniższy przedsiębiorstw państwowych - 14,5%**. Świadczy to nie tyle źle o przedsiębiorstwach prywatnych, bo mają one bardziej pracochłonny profil produkcji, ile dobrze o przedsiębiorstwach państwowych, które skądinąd nieustannie oskarżane są o forsowanie wzrostu płac i w ten sposób windowanie kosztów i cen w górę. Oskarżenia te, co łatwo było zauważyć ze względu na ich czystotliwość, nie były popierane konkretnymi argumentami, poza stwierdzeniami, że wynika to z braku "rzeczywistego" - czyli prywatnego właściciela.

Po wyodrębnieniu kosztów materialnych (amortyzacja, surowce, materiały, energia, usługi obce oraz wynagrodzeń wraz z podatkiem od płac) GUS ustalił udział w całości kosztów tzw. **kosztów pozostałych**. W przedsiębiorstwach państwowych wynosił on 12%, w komunalnych 14%, spółdzielczych 18,6%, w mieszanych 18%, zaś w zagranicznych i w prywatnych 27%. Udział kosztów pozostałych jest w przedsiębiorstwach prywatnych ponad dwukrotnie wyższy niż w przedsiębiorstwach państwowych. W skład tej grupy kosztów wchodzi składki ubezpieczeniowe oraz inne narzuty na płace, koszty reprezentacyjne, reklamy, podróży służbowych i wszelkie inne wydatki osobiste właścicieli i pracowników oraz świadczenia na rzecz pracowników, które uda się, formalnie lub nieformalnie, zaliczyć do tej grupy kosztów, a nie wynagrodzeń. Przez zaliczenie do kosztów tego typu wydatków unika się opodatkowania części zysku oraz części wynagrodzeń. W tym tkwi tajemnica wysokiego udziału tzw. **pozostałych kosztów w strukturze kosztów przedsiębiorstw prywatnych - zagranicznych, krajowych i mieszanych**. Jeżeli dodać do siebie koszty wynagrodzeń i koszty pozostałe, to okaże się, że ich udział w całości kosztów wynosi w przedsiębiorstwach państwowych 29%, w przedsiębiorstwach zagranicznych 44%, zaś w prywatnych krajowych aż 49%. Są to w około 2/3 koszty płacowe wraz z narzutami oraz inne wydatki, mające w istocie charakter dodatków do płac. Nie są one niczym ograniczone i nie są opodatkowane. "Rzeczywiści" właściciele gorzej więc gospodarują środkami płacowymi, niż państwowi dyrektorzy.

We wszystkich pozostałych relacjach, czyli relacjach ekonomicznych, przedsiębiorstwa prywatne są najgorsze lub zajmują drugą od końca pozycję, co wykazał GUS na 200 stronach wypełnionych liczbami. Przedsiębiorstwa państwowe, w tej ekonomicznej klasyfikacji są najlepsze zajmują pierwszą lub drugą pozycję. Są też zdecydowanie lepsze od przedsiębiorstw mieszanych, prywatno-państwowych, chociaż kapitał prywatny wchodzi z reguły do lepszych przedsiębiorstw państwowych. Członkowie kolejnych ekip rządowych, dowodzący za wszelką cenę, że szybka prywatyzacja

przedsiębiorstw państwowych uzdrowi gospodarkę i poprawi jej efektywność albo nie znają danych państwowej statystyki, albo świadomie wprowadzają w błąd opinię publiczną, forsując prywatyzację za wszelką cenę.

PS. W tym roku Sejm będzie musiał udzielić rządowi absolutorium w sprawie wykonania ustawy budżetowej na rok 1991. Ale któremu rządowi? Ustawę bowiem opracował rząd kierowany przez T. Mazowieckiego, realizował rząd J. Bieleckiego a kończył J. Olszewskiego. Zanim wyrzeczone zostanie słowo "absolvo" (odpuszczam) posłowie powinni zażądać od członków byłych rządów zapoznania się z opracowaniem GUS zatytułowanym *"Wyniki finansowe przedsiębiorstw I-III kwartał 1991 roku"*. Nie chodzi tu o pokutę lecz o edukację, albowiem kilka osób rządzi obecnie ponownie na tym samym lub podobnym stołku.

(J.G.)

Z INNYCH ŁAMÓW

CO DALEJ Z SOCJALIZMEM?

A. Przesłanki i cechy charakterystyczne społeczeństw socjalistycznych w teorii i praktyce

Revolucja Październikowa i krach Związku Radzieckiego postawiły przed nami kwestie warunków powstania i możliwości rozwoju społeczeństw socjalistycznych, które należy rozwiązywać każdorazowo z dwóch wyodrębnionych stron. Po pierwsze - rozwiązanie tych kwestii wymaga rozróżnienia cech szczególnych powstania i rozwoju Związku Radzieckiego. Po drugie - owe cechy szczególne muszą być wstawione w ramy całej dotychczasowej historii ruchu robotniczego oraz teorii i praktyki socjalizmu. Pewne problemy Związku Radzieckiego, które potraktowane w izolacji wydają się nam niezmiernie wielkie i niepowtarzalne, ujęte zostaną wówczas w powiązaniu i okaże się, iż są tylko osobliwie wyakcentowanymi ogólnymi problemami, które stają również gdzieś indziej w odmienny sposób.

Ze względu na rozległość tematu, nie ma możliwości wyczerpania tych kwestii w jednym artykule. Liczymy na to, że podjęty temat będzie kontynuowany przy udziale wielu towarzyszek i towarzyszy.

I. Socjalizm utopijny i socjalizm naukowy

Dając naukowe uzasadnienie socjalizmu jako formacji społeczeństwa i sposobu produkcji, które następują po kapitalizmie i są przygotowaniem komunizmu, Karol Marks i Fryderyk Engels, jak wiado-

mo, świadomie wzbraniali się od opisywania socjalizmu w postaci "ilustracji", "utopii", "stanu" czy "modelu". Tak postępowali wcześniej "utopijni socjaliści" (Saint Simon, Fourier, Proudhon, Weitling, Owen etc.), a dziś częściowo podejmują na nowo takie zabiegi rewizjoniści marksizmu, co jest intelektualnym regresem.

Socjalizm ("pierwszy etap komunizmu" jak nazywali go Marks i Engels) powstaje w wyniku uspołecznienia kapitalistycznych środków produkcji, środków, którymi produkuje się właśnie już społecznie (a już nie indywidualnie), a więc dopiero wtedy - kiedy kapitalistyczne stosunki własności stają się coraz bardziej hamulcem rozwijanych przez kapitalizm sił wytwórczych, a tym samym popadają w sprzeczność z nimi (a więc z wiedzą i umiejętnościami najemnych producentów, z ich organizacją pracy i ze środkami produkcji, za pomocą których pracują, krótko mówiąc - ze wszystkim, co stanowi o wydajności pracy najemnej)

i - kiedy owa sprzeczność między nastawionym na zysk, na realizację wartości kapitalistycznym sposobem produkcji a ukształtowanym w ramach tego sposobu stanem sił wytwórczych powoduje zrewolucjonizowanie większości klasy robotniczej i doprowadza do upadku kapitalistycznych stosunków produkcji.

Początki socjalizmu zawdzięczamy więc utopijnym socjalistom - od prób Owena oddziaływania siłą przykładu na gruntowną przemianę całokształtu społeczeństwa kapitalistycznego aż do koncepcji Proudhona zapewnienia stabilności klasowemu społeczeństwu kapitalistycznemu za pomocą określonych posunięć skierowanych na

zmiękczenie i neutralizację klasowych przeciwieństw w kapitalizmie.

Koncepcje wszystkich utopijnych socjalistów, niezależnie od całego ich zróżnicowania, charakteryzował wspólny punkt wyjścia: (utopijno)"socjalistyczne" społeczeństwo powstać może w każdym czasie i miejscu na mocy zdolności do posługiwania się rozumem właściwej każdemu człowiekowi. Tym samym postawa ich wszystkich mieściła się w ramach osiemnastowiecznej tradycji mieszczańskiego "Oświecenia". Zmianie uległa tylko istniejąca społeczna kształtowana przez pierwszą fazę kapitalistycznej industrializacji i wobec tego przedmiot ich mniej lub bardziej krytycznych rozważań na temat natychmiastowego powołania do życia socjalizmu, który jednak jest raz na zawsze gotowy, zafiksowany, a więc nieruchomy.

Zastosowany przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa sposób podejścia i wnikania w problemy dokonania przewrotu w aktualnie istniejącym kapitalistycznym społeczeństwie wyzysku dzieli więc od tamtego podejścia jakościową cezurę. Prezentuje on skokowy postęp.

Ich naukowy socjalizm wyróżniają mianowicie dwie sprawy: uznanie, że socjalizm wymaga specyficznych historyczno-społecznych przesłanek oraz że ma charakter historycznego procesu. W ten sposób socjalizmowi nadana jest odmienna jakość.

1. *Przesłanki* powstania socjalistycznego społeczeństwa przejściowego do komunizmu nie są więc dane w dowolnym czasie i wszędzie, lecz biorą początek dopiero

- z rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego, w którym klasa robotnicza (pracownicy najemni) stała się klasą najliczniejszą,

- z dogłębnej teoretyczno-praktycznej krytyki całokształtu stosunków

ekonomicznych i społecznych tego społeczeństwa oraz ich społecznych następstw (z konieczności właściwego całości tego społeczeństwa bezplanowego i anarchicznie przebiegającego rozwoju ekonomicznego, napędzanego przez konkurencję ekonomiczną, która równocześnie prowadzi do periodycznej destrukcji sił wytwórczych; anarchicznych w swej prawidłowości podstaw istnienia całości społeczeństwa kapitalistycznego z właściwym mu, mającym charakter konieczności, traktowaniem stosunków rzeczowych jako osobowych, a osobowych jako rzeczowych - robotnika jako "towaru siła robocza" na "rynku pracy" etc.)

- z rozwoju zdolności i potrzeb robotników najemnych, których przekształcenia są wynikiem historycznych zmian pracy najemnej w przebiegu kapitalistycznego rozszerzania się sił wytwórczych, stawianych przez nie wymagań w zakresie kwalifikacji, współdziałania etc. w toku kapitalistycznego rozwoju,

- z uświadomienia sobie treści i tendencji rozwojowych immanentnych kapitalizmowi walk klasowych, i na koniec (przy spełnieniu specyficznych, wyżej wymienionych założeń wewnątrz tego kapitalistycznego rozwoju)

- z przerastania klasowych walk o cząstkowe cele ekonomiczne (których częściowe zdobycze nieustannie zagrożone są przez panowanie burżuazji, która stara się je zniweczyć) w walki klasowe o charakterze politycznym, a co za tym idzie przerastania świadomości klasowej w rewolucyjną świadomość mas coraz większej liczby robotników, którzy dopiero w długotrwałych rewolucyjnych walkach klasowych nabywają zdolności do politycznego panowania i zdobycia tego panowania

- i tym samym z pojawienia się poli-

tycznego zróżnicowania o jakościowym charakterze w łonie samej klasy robotniczej na (jeszcze) nierewolucyjny ruch klasowy i nurt rewolucyjny, na rewolucyjną awangardę i jej klasową bazę, awangardę, która ma ułatwić subiektywne zespolenie klasy robotniczej przez zagrzewające do wspólnych walk doświadczenia, a w określonych warunkach może przyspieszyć uświadomienie sobie przez całą klasę robotniczą możliwości i konieczności robotniczej rewolucji.

2. *Charakter historycznego procesu społeczeństwa socjalistycznego* jako takiego, którego sens i cel nie tkwi w nim samym, lecz w zniesieniu samego siebie w komunizmie, polega więc na tym, że dokonanie uspołecznienia kapitalistycznych środków produkcji i zaprowadzenie planowanej w skali ogólnospołecznej produkcji dla potrzeb, nie jest nigdy zakończone raz na zawsze i zamknięte w pełni.

a. Klasa robotnicza ukonstytuowana w klasę panującą przede wszystkim rozwija dalej, początkowo przy pomocy swego własnego państwa, siły wytwórcze na rewolucyjnie zmienionej podstawie jako produkcję dla potrzeb w skali ogólnospołecznej. Każdy otrzymuje od społeczeństwa, na miarę swego wkładu, to, co dał mu w postaci wniesionej przez siebie ilości pracy. Takie prawo podziału jest formalnie równe, lecz materialnie nierówne (stanowiąc w zasadzie kontynuację prawa burżuazyjnego), zwłaszcza w warunkach utrzymującego się nadal podziału pracy i funkcjonowania nieprzystającego do społeczeństwa socjalistycznego państwa proletariackiego. Jako proletariacka demokracja to socjalistyczne państwo jest państwem klasowym, którego społeczną funkcję stanowi uniemożliwienie restauracji starego kapitalistycznego ustroju wyzysku. Jest więc zarazem proletariacką

dyktaturą. Taki był pogląd Karola Marksa sprecyzowany w związku z doświadczeniami Komuny Paryskiej: klasa robotnicza nie może uruchomić państwa burżuazyjnego w imię własnych interesów etc.

b. Kontynuowanie na socjalistycznym gruncie rozwijania sił wytwórczych prowadzi w toku dalszego przebiegu historii do wzrostu wydajności pracy (uwolnionego od musu kapitalistycznej realizacji wartości). Wzrasta ona w takim stopniu, że umożliwia to coraz większe skracanie niezbędnego do reprodukcji czasu pracy i rozwinięcie na tej podstawie jakościowo odmiennej kultury politycznej. W połączeniu z obumieraniem klas, stwarza to grunt dla postępującego zanikania funkcji państwowych w coraz bardziej samoregulującym się społeczeństwie socjalistycznym i dla stopniowego obumierania proletariackiego państwa.

Jednocześnie wzrastają jakościowe wymagania w stosunku do pracy niezbędnej. Wskutek tego w niej samej wyrastają bodźce do jej wykonywania. To z kolei staje się w toku dalszego rozwoju socjalistycznych sił wytwórczych podstawą możliwości odejścia od stosowania materialnych bodźców dla uzyskania osiągnięć w pracy oraz przejścia do podziału wyprodukowanych dóbr wedle potrzeb, a więc do społeczeństwa komunistycznego.

Skracanie niezbędnego czasu pracy i udoskonalenie jej jakości na podstawie historycznie odmiennej wydajności pracy i kwalifikacji ludzi pozwala poszczególnym jednostkom wykonywać wiele rozmaitych prac lub funkcji. W tendencji prowadzi to do zniesienia podziału pracy, który w dotychczasowej historii ludzkości był nieodzowny do rozwijania sił wytwórczych.

3. Nasi klasycy *przeprowadzali* więc ostre rozróżnienie między tym, co jest możliwe w danym czasie a tym, co jest możliwe w ogóle. Pokazywali też, że w każdym okresie historycznym zadane są granice tego, co możliwe; że każdorazowy stan sił wytwórczych i niezbędny do reprodukcji czas pracy każdorazowo określają rozmiary i granice tego, co możliwe. Zmieniające się historycznie konieczności określają miarę możliwości powiększania się wolności wszystkich.

Wobec tego że to, co jest w danym czasie możliwe, nie urzeczywistnia się samo przez się, lecz jest do zrealizowania poprzez świadome działanie aktorów sceny historycznej - zdarza się więc, że nie nadążają oni za swoimi możliwościami ekonomiczno kulturalnymi - wskazana tutaj historyczna perspektywa nie stanowi żadnej spiżowej prawidłowości, która działa bez świadomości i sama przez się. Ta perspektywa nie realizuje się tak jak prawo przyrody, jak dzieje się to w kapitalizmie z regulowaniem systemu produkcji przez rynek. W socjalizmie istniejące każdorazowo możliwości, aby się spełniły, muszą być postrzeżone i uświadomione. Niezbędna jest wola ich realizacji przez masy. Owo uzależnienie społeczeństw socjalistycznych od świadomości sprawia, że w takich społeczeństwach socjalistycznych, które będą się dopiero wyłaniać z w pełni rozwiniętego kapitalizmu pojawiać się mogą także tendencje do nawrotów i porażek. Aby zapobiec temu zasadniczemu zagrożeniu, niezbędne jest w trakcie tworzenia perspektywicznej koncepcji zdobycia politycznego panowania klasy robotniczej w centrach imperialistycznych przykładanie najwyższej uwagi do znaczenia określonych form panowania dla konsolidacji i dalszego rozwoju rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej. To musi

być uznane za oś, wokół której obraca się rewolucyjna strategia.

Karol Marks, opierając się na przykładzie Komuny Paryskiej, wydobyl te momenty, które gwarantowały tam polityczną władzę rewolucyjnej klasy robotniczej. Wymienił tu: zespolenie we właściwych organach klasowych funkcji prawodawczych i wykonawczych; wprowadzenie obowiązku rozliczania się reprezentantów w tych organach przed wyborcami w każdym czasie i możliwości ich odwołania w każdym czasie oraz przyznanie im wynagrodzenia w wysokości płacy wykwalifikowanego robotnika, aby w ten sposób eliminować elementy oportunistyczne, etc.. Marks, biorąc pod uwagę zmienne formy panowania burżuazji w zależności od zróżnicowanych warunków, charakteryzował jako funkcjonalnie efektywną dla burżuazji całą szeroką paletę tych form w politycznej nadbudowie kapitalistycznego sposobu produkcji (monarchia konstytucyjna, system prezydencki, parlamentaryzm, bonapartyzm). Konsekwentnie, w odniesieniu do państw robotniczych położył nacisk na wyraźnie sprecyzowany zespół składników politycznych jako na "wreszcie odkrytą formę" panowania robotniczego, bowiem te składniki mają decydujące znaczenie dla zachowania i rozwijania rewolucyjnej świadomości politycznej klasy robotniczej, która już doszła do władzy.

Biurokratyczne formy panowania (których pojawienie się było uwarunkowane niedostatkiem niezbędnych do powodzenia budowy socjalizmu subiektywnych i materialnych sił), jakie ukształtowały się w Związku Radzieckim i pozostałych, od niego uzależnionych, państwach wczesnego socjalizmu, negatywnie oddziaływały na kształtowanie się politycznej świadomości powstającej tam nierewolucyjnej klasy robotniczej. Formy te bo-

wiem odsuwały klasę robotniczą od czynnego, praktycznego udziału w polityce i pozbawiały ją rewolucyjnego zahartowania. W interesie robotniczej biurokracji - początkowo bez świadomego zamiaru - było zachowanie swoich przywilejów i sprzyjanie wytworzeniu się określonego podziału pracy. Podział ten umożliwiał początkowo rozwój ekonomiczny, wprawdzie kosztujący wiele ofiar, lecz przynoszący duże osiągnięcia. Podkopał on jednak zarazem społeczną podstawę władzy owej biurokracji, którą stanowi rewolucyjna klasa robotnicza dla siebie. Podkopał tę podstawę tam, gdzie ona istniała, bądź stawał na przeszkodzie jej powstaniu.

Właściwe państwom robotniczym szczególne formy panowania, - czy to państwom robotniczym, w których panowała klasa (takich jak Komuna Paryska), czy też takim, w których zapanowała w toku biurokratyzacji szczególna, uprzywilejowana warstwa robotników (w warunkach zacofania i izolacji, jak w Związku Radzieckim) - wywarły znaczny wpływ na zachowanie i rozwijanie rewolucyjnej, socjalistycznej świadomości danej klasy robotniczej, bądź na destrukcję tej świadomości. Miały też znaczący wpływ na wewnętrzną gotowość do obrony państwa robotniczego, i szerzej, na dalsze istnienie i na zachowanie politycznej zdolności rozwojowej socjalistycznych założeń społecznych w ogóle.

Formy panowania właściwe państwom robotniczym - same będąc wyrazem realnych przesłanek społeczno-ekonomicznych i uwarunkowań międzynarodowych - nie były więc nigdy sprawą samej tylko formy, lecz były czymś, co współdecydowało o dalszym istnieniu, o przyszłości tych państw. Skoro społeczeństwa socjalistyczne mogły być ukształtowane i rozwijane

tylko przez większość politycznie świadomych robotników, to ich świadomość jest dla socjalizmu w ogóle czymś konstytutywnym. Myśl przewodnia programu Związku Spartakusa, że związek ten przejmie władzę polityczną tylko w warunkach uzyskania *świadomego i czynnego* przyzwolenia większości klasy robotniczej, wyraża nie tylko imperatyw ważny dla zdobycia władzy, lecz równie ważny dla całego funkcjonowania społeczeństw socjalistycznych, które wyrastają z dojrzałych stosunków kapitalistycznych. W 1945 roku większość niemieckich komunistów niestety o tym zapomniała. Przyczyniło się to do zdyskredytowania przez komunistów socjalizmu jako bojowego zadania także w szeregach rewolucyjnych robotników.

4. *Idealizowanie* przez partie Międzynarodówki Komunistycznej wyrosłych w szczególnych warunkach *radzieckich form panowania* jako form godnych upowszechnienia także dla rewolucyjnego ruchu robotniczego rozwiniętego "Zachodu" uczyniło z wytworu powstałego pod naciskiem wewnętrznych i zewnętrznych okoliczności czyściutki, niewymuszony przez cokolwiek rewolucyjny ideał, który rzekomo ze względów zasadniczych nie mógł już podlegać żadnej modyfikacji. Akceptując to większość komunistów cofnęła się na pozycję socjalizmu utopijnego, socjalizmu nie ujmowanego jeszcze jako wytwór historyczno-społeczny i jako proces historyczny. To opaczne rozumienie jest tragiczne tam, gdzie zespoliło się z egzystencjalnym zaangażowaniem i wielką gotowością do ofiar członków partii komunistycznych.

Pojawiają się wtedy tutaj osobliwe punkty styczności z "socjalistami etycznymi". Oni to, często nacechowani wysokim moralistyczno-praktycznym rygoryzmem, uznają, że w ramach

małych społecznych "wysepek", komun rolniczych etc. można podjąć zadanie ułożenia w jakimś "socializmie ad hoc" jakościowo doskonałych stosunków międzyludzkich. Taki socjalizm pozbawiony jest dalszych zdolności do rozwoju i przez następne mniej rygorystyczne pokolenia zarzucany, pochłonięty przez otaczające go "morze" kapitalizmu. Tam, gdzie takie wspólnoty funkcjonują dzisiaj jako samowystarczalne jednostki ekonomiczne, jako zespoły czystych producentów wartości użytkowych bez wymiany towarowej z ich kapitalistycznym otoczeniem, owa samowystarczalność okupiona jest cofnięciem się w zakresie wydajności pracy, podziału pracy i wymagań kulturalnych. Tak to przedstawia się przykładowo u części spośród kilkuset tysięcy Amerykanów w USA, którzy żyją dziś w całkowicie samowystarczalnych ekonomicznie komunach. Rezultat tego rodzaju doświadczeń (Owen) był już znany twórcom naukowego socjalizmu i stanowił przedmiot ich rozważań.

Punkty styczności między socjalistami "etycznymi", chrześcijańskimi etc. a postawą partii Międzynarodówki Komunistycznej wobec państw wczesnego socjalizmu występują niekiedy zaskakująco także na inny sposób. Oto, ni mniej ni więcej, "chrześcijańska socjalistka" czy "socialistyczna chrześcijańska" Luiza Rinser w swych utworach literackich (np. w *Dzienniku z Północnej Korei*, 1982) niespodziewanie identyfikuje się ze społeczeństwem północnokoreańskim.

Czasami zajmowanie pozycji "socjalizmu etycznego" bywa przejściową fazą indywidualnego rozwoju niektórych intelektualistów na drodze do marksizmu. Zwłaszcza uwidacznia się to w okresach historycznych, które cechuje małe natężenie walk klasowych. Przykładem może tu być wpływ na

niektórych intelektualistów w RFN stanowiska teologa Paula Tillicha, poprzedzający ich zwrot ku marksizmowi.

Jeśli więc z racji samej istoty rzeczy musimy konsekwentnie podreślać rozłączność socjalizmu utopijnego i socjalizmu naukowego, to musimy być zarazem wciąż świadomi, że w trakcie rozwoju obydwu mamy do czynienia z ich krzyżowaniem się. To krzyżowanie przejawia się we wkroczeniu tego pierwszego w partyjno-polityczne szranki i w postaci ideologiczno-politycznego regresu u tego drugiego.

II. Marksizm - metodyczna wytyczna świadomego działania rewolucyjnego - zmiany samą teorię

Marksizm powstał jako nauka i wytyczna świadomego działania w walkach klasowych najbardziej przodujących krajów; krajów, w których rozrastało się w sposób anarchiczno-bezplanowy społeczeństwo kapitalistyczne, stwarzając na tej drodze rynek światowy. Poprzez ten rynek "cywilizowane" narody popadły w tego rodzaju wzajemną zależność i uzyskały tak dalece wyrównane warunki życia, że ich przejście do socjalistycznej fazy rozwoju jest do pomysłenia tylko jako ich wspólne dzieło (tak z grubsza ujął tę kwestię Fryderyk Engels już w *Zasadach komunizmu*).

To, że w Związku Radzieckim podjęta została wymuszona przez szczególne okoliczności historyczne próba zbudowania socjalizmu "w jednym kraju", świadczy samo dobitnie o zacofoanym charakterze tamtejszych stosunków kapitalistycznych, które nie osiągnęły stadium "wzajemnej zależności i upodobnienia warunków życia". Właśnie fakt, że daleko tam było do tego stadium, sprawił, iż w historii

sojalizmu Rewolucja Październikowa okazała się "wczesniakiem", jeśli nie martwym płodem. Należało to także swoiste piętno na radzieckie pojmowanie socjalizmu, akcentując wydajność przed jakością międzyludzkich stosunków w socjalizmie itd.

Zasady marksizmu, jako metodycznej wytycznej analizy i świadomego działania, mogą być z powodzeniem stosowane do rozbioru wszelkich politycznych, społecznych i ekonomicznych stosunków na Ziemi. Następstwem tej globalnej stosowności naukowego socjalizmu jako metody było jednak zrotne oddziaływanie na treść jego teoretycznych twierdzeń w ekonomii politycznej (o rozwoju polityczno-społecznym, o przesłankach i charakterze socjalistycznej formacji społeczeństwa etc.).

Na wypracowaniu owych teoretycznych twierdzeń odciskał zawsze dotychczas swoją pieczęć ten odłam rewolucyjnego ruchu robotniczego w ramach całości ruchu, który był jego wodzirejem, a na koniec to wczesne państwo socjalistyczne, które miało największą wagę wśród wczesnych państw socjalistycznych - Związek Radziecki. Przebiegające przez wiele faz ich polityczne uwstecznienie i ich krach wyeliminowały także ich teoretyczne generalizacje specyficznych radzieckich doświadczeń i problemów.

Natomiast rozwijanie teorii w imperialistycznych centrach jest obecnie bardzo mocno osłabiane przez wpływ nierewolucyjnych warunków. Rozziew między rewolucyjną teorią a nierewolucyjnymi praktycznymi możliwościami politycznymi i ograniczeniami rewolucyjnego działania jest oczywiście pogłębiany tu i teraz przez taką relację teorii do praktyki, która wręcz nie sprzyja dalszemu teoretycznemu rozwijaniu i pogłębianiu mar-

ksizmu jako rewolucyjnej nauki. Cały szereg opracowań wymownie o tym świadczy. Wulgaryzacji i cofnięciu się marksizmu, częściowemu przeniknięciu doń idealistycznych wtretów, można obecnie świadomie przeciwdziałać jedynie przez uświadomienie sobie owej sprzeczności między rewolucyjną teorią i metodą a praktyką, która aktualnie tylko na polu sporów w teorii i ideologii oraz częściowo również polityki umożliwia praktyczną rewolucyjną aktywność.

Także tutaj krytyczny rzut oka na przeszłość pozwala uzyskać perspektywę dla przyszłości.

Historia rewolucyjnego odłamu ruchu robotniczego i wczesnych rewolucyjnych tworów państwowych nigdy nie pokrywała się z historią marksizmu, była jednak z nią mniej lub bardziej ściśle powiązana. Dalszy teoretyczny rozwój marksizmu, ale także spłylenia myśli marksistowskiej, były zawsze rezultatem swoistych dla danego czasu przesłanek historyczno-społecznych i polityczno-teoretycznych postulatów ruchów rewolucyjnych. Ich impulsy wyrastały z każdorazowo danych własnych przesłanek i wymuszały na marksizmie, jako świadomej metodycznej wytycznej analizy i działania, stałe wysuwanie na plan pierwszy określonych elementów, a pomijanie innych. Rewolucyjne oddziaływanie na konkretną sytuację (która, jak to opisał Karol Marks w *Grundrissen*, jest "złożeniem wielu okesleań", "jednością tego, co różnorodne") pociąga więc za sobą nieuchronnie w marksistowskim odłamie rewolucyjnego ruchu robotniczego selekcję aktualnie stosowanych części całości marksistowskiej teorii, zawężanie się do posługiwania się nimi tylko. Dzieje się tak, ponieważ całość teorii nie może mieć zastosowania zawsze i wszędzie.

Nie przynosi to szkody relacji teorii do praktyki jedynie wówczas, gdy w świetle zmieniających się zadań ruchów rewolucyjnych jest się nieustannie świadomym owego zawężania. gdy umie się je wyspecyfikować i gdy nie dopuszcza się do generalizacji tego, co aktualnie swoiste, do rozciągania go na sytuacje, społeczeństwa i epoki, w których nie ma sensu stosowanie owych swoistych przesłanek i rozwiązań problemów.

Wiemy jednak, że właśnie to uogólnianie występowało w powtarzalny sposób w ruchu robotniczym, a także w trakcie rewolucyjnego powstawania i rozwoju wczesnych społeczeństw socjalistycznych, i przyczyniło się do dyskredytowania marksizmu przez "marksistów" w równym stopniu, co dyskredytowanie przez werbalne przyjmowanie pierwiastków marksizmu w nierewolucyjnych ruchach robotniczych na modłę "centrystów" w II (socjaldemokratycznej) Międzynarodówce, którzy tolerowali tymczasowo w swoich szeregach niektórych rewolucjonistów-marksistów (przykładowo w Niemczech SPD do 1908 roku, lub dziś znowu w RFN PDS, w której ramach chwilowo złączono organizacyjnie to, czego na gruncie teorii nie da się połączyć).

Wymownym przykładem takiego stanu rzeczy jest w SPD ukrywanie przez Augusta Bebela w ciągu dziesięciu lat *Krytyki programu gołajskiego* Karola Marksa (Program SPD z 1875 r. - patrz: MED tom 19, s.s. 11 - 38).

Innym przykładem może tu być nierewolucyjne zawężanie i fałszowanie teorii marksistowskiej przez Karola Kautskiego. W sposób bez troski przedstawiał Kautsky problemy politycznego zdobycia władzy, jakoby sprowadzać się ono miało do rozciągnięcia politycznej (burżuazyjnej) demokracji na sferę gospo-

darczą. Sprowadzał wykonywanie przez klasę robotniczą politycznej władzy w socjalizmie wyłącznie do działań jej przedstawicielskich organów klasowych. W sposób zafałszowany ujął kwestię stopniowego obumierania państwa robotniczego w toku historycznego rozwoju socjalizmu, redukując ją do obumierania państwa po prostu (a więc także państwa burżuazyjnego, które jest przecież wyrazem antagonistycznych przeciwieństw klasowych w kapitalizmie). Na koniec zawężał pojmowanie socjalizmu do jakiegoś samodzielnego sposobu produkcji, do "społecznego organizowania produkcji" (Karol Kautsky, *Die Diktatur des Proletariats*, Wien 1918, S.5), odcinając go od komunistycznej perspektywy, od tendencji znoszenia podziału pracy. Taka teoretyczna wulgaryzacja odzwierciedla to, co myśli się, czyni, i czego się oczekuje w partiach opanowanych przez siły nierewolucyjne.

Niedopuszczalne rozciąganie jakiejś specyficznej (w powyższym przykładzie ponadto w fałszywej w swoim wyspecyfikowaniu, nierewolucyjnej) teorii na inne partie robotnicze i na odmienne stosunki społeczne ma miejsce wówczas, kiedy jakaś partia robotnicza (w której takie teorie są głoszone i mają pole do rozpowszechniania się) zajmuje kierowniczą pozycję w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Marks i Engels w *Manifestie partii komunistycznej* z 1848 roku stwierdzili, że cechą istotną komunistów (wyróżniającą ich spośród wszystkich innych partii robotniczych) jest wysuwania na pierwszy plan wspólnych interesów ruchu robotniczego i "zrozumienie warunków, przebiegu i ogólnych wyników ruchu proletariackiego". Nakazuje to komunistom dokonywać rozbioru decydujących w

każdym kolejnym okresie historii sił, tendencji etc. tego ogólnego przebiegu ruchu proletariackiego. Lecz w konkretnej sytuacji określonego kraju muszą zawsze występować mniejsze lub większe odchylenia od tego ogólnego przebiegu i stąd jego rozpoznanie nie może dostarczyć bezpośrednich wskazań do działania w tym kraju. Doświadczenie międzynarodowego ruchu robotniczego dowodzi, że to czołowa w danym czasie partia robotnicza nadaje ton w określaniu tego ogólnego przebiegu.

Takie miejsce zajmował w I Międzynarodówce francuski ruch robotniczy, w II Międzynarodówce - niemiecki, w III i IV (trockistowskiej) Międzynarodówce rosyjski ruch robotniczy. Ich doświadczenia dominowały, one nadawały ton, a ponadto dyktowały na mniej lub bardziej dobrowolnej podstawie co, kiedy i w jaki sposób wolno innym partiom samodzielnie określać. Wraz z powstaniem Związku Radzieckiego zwiększyły się znacznie środki finansowe partii rosyjskiej. Dysponowanie nimi pozwoliło tej partii za pomocą zwiększonych dotacji pieniężnych zapewnić sobie polityczne podporządkowanie innych rewolucyjnych partii robotniczych. Odcisnęło to na nich piętno teoretycznej i politycznej zależności, które zdjęte zostało z partii wywodzących się z Międzynarodówki Komunistycznej dopiero po krachu Związku Radzieckiego. Ponieważ owo otrząśnięcie się z uzależnienia nie było samodzielnym dokonaniem tych partii, a warunki, w jakich działały i działają nie odpowiadały stosunkom rewolucyjnym, to sprzeczność między radziecką polityką koegzystencji a rewolucyjną polityką partii mogła częściowo zachować się w tych partiach w postaci ideologicznej mieszaniny

pacyfizmu i marksistowskiego reformizmu.

Wkroczenie na drogę samodzielnych rozwiązań rewolucyjnych w regionach, które były i są jeszcze bardziej zapóźnione niż Rosja (Chiny, Wietnam, Korea etc.) przyniosło w następstwie dalszą deformację pierwiastków marksistowskich. Pierwiastki te przeradzały się nawet w swoje przeciwieństwo, gdy specyficzne stosunki i rozwiązania problemów w owych krajach próbowano uogólnić na cały glob. Przykładem tego jest teoria Lin Biao "osaczenia" "światowych miast" (= imperialistyczne centra) przez "światowe wsie" (kraje trwające w zacofaniu). Stanowi ona właśnie takie uogólnienie chińskiej rewolucji, a tym samym kompletne odwrócenie teorii marksowskiej. Jest też wyrazem ruchów narodowowyzwoleńczych w tzw. "trzecim świecie", które na podstawie chwilowej stagnacji ruchu robotniczego w centrach imperialistycznych przyjmują, iż jego powszechnohistoryczna rola przemieniła się w rolę obserwatora.

Jeszcze Marks i Engels byli upatrywali w rewolucyjnym obaleniu kapitalizmu w przodujących państwach kapitalistycznych przesłankę do skrócenia drogi przejścia do socjalizmu w krajach zacofanych (MEW B.19, S.242 f., S. 384 ff.). Tutaj zaś, wskutek zasadniczo odmiennych warunków i odmiennego wytyczenia zadań rewolucyjnych, wskazania do rewolucyjnego działania zostały wręcz jakościowo zmienione w sposób zasadniczy.

Tymczasem właśnie tam, gdzie w zacofanych krajach "socjalistycznych" przedsiębrano próby rozwijania marksowskich koncepcji socjalizmu na pierwotnym gruncie, okazało się to, że względu na brak zasadniczych przesłanek (istniejącego stanu sił wytwórczych oraz świadomości miejsco-

wej klasy robotniczej) chybił. Dla przykładu: chińska "Wielka rewolucja kulturalna" w latach 1956 - 1966 próbowała stworzyć bezpośrednie powiązanie robotników i sprawowania przez nich kontroli nad fabryką i w ten sposób przeciwdziałać biurokracji. Swego celu nie zdołała osiągnąć. Przyspieszone nadrabianie ekonomicznego opóźnienia Chin wymaga tam także zaprowadzenia żelaznej dyscypliny fabrycznej, dalszego postępującego różnicowania podziału pracy i specjalizacji, aby w szybkim tempie spotęgować siły wytwórcze etc.

Doświadczenie takich niepowodzeń dowiodło na nowo, że przy całym rewolucyjnym natchnieniu i rewolucyjnej inicjatywie mas nie da się przeskoczyć epok historycznych, nawet wówczas, gdy stosunki produkcji są bardziej (na modę "socjalistyczną") zorganizowane niż w kapitalizmie i gdy Chiny nie podlegają totalnemu imperialistycznemu okrzykowi, jak niegdyś "stalinowski" Związek Radziecki.

Nie jest przypadkiem, że wietnamska partia komunistyczna była ostatnią (1975) zwycięską partią komunistyczną zacofanego kraju, która w swej nazwie i w swej świadomości zachowała komunizm jako cel ostateczny. Inne partie i ugrupowania rewolucyjne w tzw. "trzecim świecie" wybierały, dając temu wyraz w przyjętej nazwie, bliżej leżące zadania celowe, które nie tak mocno są odległe od realnych zadań, do rozwiązania których istnieją już przesłanki. Tak było w Angoli i Mozambiku, Nikaragui i Salwadorze, w Etiopii i Afganistanie. Przemieszczenie się ruchów rewolucyjnych do regionów coraz mniej oświadczonego kapitalizmu i nierozwiniętych daje o sobie znać również na płaszczyźnie ideowej. Rewolucyjna praktyka już

nie zmienia tutaj teorii marksowskiej, lecz kieruje się w tendencji ku zadaniom tej praktyki stawianym przez warunki bardzo różne od tych, w ramach których narodził się marksizm.

W niekorzystnych warunkach międzynarodowych, jakie mamy dzisiaj, dochodzi nagle wręcz do polityczno-ideologicznych zwrotów w partiach o "socjalistycznej orientacji" krajów zacofanych. Zwroty te przerażają tylko tych, którzy nie mieli jasności co do tego, jak mało partie te miały politycznie świadomej kadry kierowniczej i jak słabym cieszyły się wsparciem (ledwie powstającej) klasy robotniczej, nie mówiąc już o rewolucyjnej klasie robotniczej. Jawny dziś antykomunizm "komunistycznej" partii Kambodży, przeorientowanie się Demokratycznej Partii Ludowej Afganistanu z jej socjalistycznej opcji w rzecznika kapitalizmu i importu kapitału, czy też ostatnio (luty 1992) zastąpienie w Mongolii socjalizmu jako celu przez konfucjanizm (cokolwiek by to mogło oznaczać w społecznej rzeczywistości) - we wszystkich tych partiach znajdują oczywiście wyraz obiektywne i subiektywne warunki, które nie były i długo jeszcze nie będą dojrzałe do tego, aby postawić sobie zadanie stworzenia społeczeństwa socjalistycznego. Rezygnacja z tego celu pociąga za sobą równocześnie rezygnację z marksizmu jako metody świadomego ingerowania w kolejne przechodzenie do następujących po sobie historycznie celów etapowych, które, rzecz oczywista, w rozumieniu owych partii przestały już być celami etapowymi, lecz są celem samym w sobie.

Również rozwój i krach Związku Radzieckiego powinien być pojęty w tym kompleksie zależności. Od podstawowych problemów innych państw wczesnego socjalizmu problemy ZSRR różnią się tylko stopniem i

sposobem w jaki poszukiwano każdorazowych dróg wyjścia, rozwiązania owych podstawowych problemów, a także globalnymi skutkami określa-

nymi przez międzynarodowe znaczenie Związku Radzieckiego.

(dalszy ciąg nastąpi)

(*Arbeiterstimme* nr 95, marzec 1992)

Podobnie jak w poprzednim numerze, przedrukujemy za "Kulturą" paryską dokument USDA o pomocy Stanów Zjednoczonych dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej (w tym również Polski). Sądzymy, że pozwoli to naszym Czytelnikom zorientować się jakie cele przyświecają ofiarodawcom. (Red.)

**Amerykańska Agencja
d/s Rozwoju
Międzynarodowego
(USDA)**

**Projekty w Polsce i Europie
Środkowej i Wschodniej**

1. Restrukturyzacja rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego.

dotyczy regionu

budżet: 21.000.000 USD

cel: pomoc techniczna i szkolenie w ramach spółdzielni prywatnych, prywatnego przemysłu rolno-spożywczego i rządowych agencji promujących handel. Składa się z 6 podprojektów (w tym 0,5 mln USD na pomoc dla Banku Spółdzielczego w Polsce)

2. Pomoc żywnościowa - techniczna.

dotyczy: Polski

budżet: 507.783.080 zł.

W latach 89/90 Polska otrzymała pomoc żywnościową w postaci m.in. masła, kukurydzy, ziarna, soli, mięsa wieprzowego itp. Produkty te zostały sprzedane (po odliczeniu kosztów) za sumę 439.763.080 zł. dodatkowo procenty wynoszą 70 bln. zł. Sumy te Przeznaczono na 4 fundusze:

a) Wspólną Komisję d/s Pomocy Humanitarnej - ma na celu poprawę warunków życia i popieranie niezależnych instytucji w Polsce;

b) Wspólne projekty USDA i Ministerstwa Rolnictwa oraz Programu Cochrna;

c) Polsko-Amerykański Fundusz Przedsiębiorczości;

d) Rozwój infrastruktury wiejskiej;

e) Fundusz Współpracy Rządu Polskiego.

3. Pomoc dla Inicjatyw Demokratycznych

dotyczy: regionu

budżet: 11.376.306 USD

cel: umacnianie grup i instytucji demokratycznych w Europie Środkowej i Wschodniej.

4. Rozwój polityczny i zarządzanie

dotyczy: regionu

budżet: 10.900.000 USD

cel: rozbudowa infrastruktury politycznych w tym partii, organizacji pozarządowych:

a) pomoc w wyborach,

b) sieć inicjatyw obywatelskich

5. Samorzady i administracja państwowa

dotyczy: regionu

budżet 4.000.000 USD

cel: szkolenie urzędników administracji państwowej.

6. Ustawodawstwo państwowe

dotyczy: regionu

budżet: 6.000.000 USD

cel: pomoc techniczna oraz szkolenie w zakresie procedur parlamentarnych.

7. Rządy prawa

dotyczy: regionu

budżet: 750.000 USD

cel: rozwój i umacnianie prawa, praktyk i instytucji prawnych (przede wszystkim niezależnego sądownictwa).

8. Rozwój społeczny i kulturalny

dotyczy: regionu

budżet: 5.250.000 USD

elementy:

Reforma szkolnictwa

Książki o demokracji

Edukacja obywatelska i problemy mniejszości.

9. Niezależne środki masowego przekazu

dotyczy: regionu
budżet: 6.500.000 USD
elementy:

Fundusz Międzynarodowych Środków Masowego Przekazu.

Szkolenie w USA w zakresie środków masowego przekazu.

10. Inicjatywy humanitarne sektora prywatnego oraz Korpus Demokracji Obywatelskiej

dotyczy: regionu
budżet: 17.300.000 USD

W tym darowizny dla organizacji pozarządowych: 15.800.000 USD

11. Prywatna Organizacja Wolontariuszy

dotyczy: Polski
budżet: 1.669.900 USD
elementy:

Narodowe Stowarzyszenie Biznesu Spółdzielczego

Narodowe Stowarzyszenie d/s Energii na terenach wiejskich

Land O'Lakes

Narodowe Stowarzyszenie Związku Kredytowego

Stowarzyszenie Wolontariuszy

cel: środki pomocnicze dla organizacji wolontariuszy realizujących projekty w Polsce.

12. Inicjatywy dot. Ochrony Środowiska

dotyczy: regionu
budżet: 15.400.000 USD
elementy:

Departament Energi USA

World Wildlife Fund

inicjatywa Agencji Ochrony Środowiska

Światowe centrum d/s Środowiska Kraków Powietrze/Woda (budżet: 1.600.000 USD)

cel: umocnienie roli sektora prywatnego w redukcji zanieczyszczeń; *monitoring* w zakresie skażenia środowiska w Krakowie itp.

13. Doradźny Program Energetyczny

dotyczy: regionu
budżet: 10.000.000 USD

cel: zwiększenie efektywności wykorzystania energii, zmniejszenie kosztów importu ropy itp.

elementy:

Wykorzystanie energii w przemyśle

Wykorzystanie energii w przemyśle rafinerijnym

Zakupy ropy (szkolenie)

Reforma cen energii.

14. Regionalny projekt dotyczący zwiększenia efektywności wykorzystania energii w Europie Wsch.

dotyczy: regionu
budżet: 14.000.000 USD

elementy:

Równoległe finansowanie z Banku Światowego

Pomoc Techniczna z Departamentu Energii USA

Dar dla Międzynarodowej Agencji Energetycznej

Pomoc techniczna z Amerykańskiej Regulacyjnej Agencji Atomowej

Prywatyzacja elektrowni w Polsce

Porozumienie o Współpracy w zakresie Energii

Pomoc w zakresie informacji o energetyce.

15. Wykorzystanie czystych paliw kopalnianych i energii w Krakowie.

dotyczy: Polski
budżet: 20.000.000 USD

cel: pomoc dla Programu "Niskich Emisji" w Krakowie i województwie krakowskim, zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza.

16. Poprawa Usług Państwowych w zakresie ochrony środowiska.

dotyczy: regionu
budżet: 12.000.000 USD

elementy:

Agencja Ochrony Środowiska

Współpraca regionalna w zakresie ochrony środowiska

Centrum Polityki Czystego Po-

wietrza**Działalność USDA**

Konserwacja przyrody i zróżnicowania biologicznego w Europie Wschodniej

cel: Kluczowy projekt w zakresie ochrony środowiska w Europie Wschodniej

17. Inicjatywa Mikulskiej, Ochrona Środowiska

dotyczy: Polski

budżet: 1000.000 USD

cel: Działanie z zakresu ochrony środowiska, w tym oczyszczalni wody w Giżycku.

18. Doraźna pomoc w zakresie środków leczniczych

dotyczy: regionu

budżet: 5.000.000 USD

cel: Utrzymanie standardu opieki zdrowotnej w Europie Środkowej i Wschodniej. Dotyczy głównie dzieci, starców, kalek i bezrobotnych.

19. Partnerstwo w Opiece Zdrowotnej

dotyczy: regionu

budżet: 5.000.000 USD

cel: Ułatwienie wymiany technologii i wiedzy medycznej, głównie dotyczących chorób stanowiących podstawowe źródło zgonów w Europie Środkowej i Wschodniej.

20. Finansowanie Opieki Zdrowotnej

dotyczy: regionu

budżet: zostanie ustalony w 1992.

21. Polsko-Amerykański Szpital Dziecięcy

dotyczy: Polski

budżet: od 1965: 15.800.000 USD,

26.729.565 w walucie lokalnej

cel: Szpital dziecięcy w Krakowie

22. Pomoc dla budownictwa mieszkaniowego

dotyczy: regionu

budżet: 15.000.000 USD

elementy:

Finansowanie budownictwa

Samorządy i prywatyzacja budow-

nicstwa

Rozwój spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego

Projekt pokazów w zakresie rozwoju prywatnego budownictwa.

23. Regionalny Program dot. Zasobów w Ludzkich

dotyczy: regionu

budżet: 13.997.000 USD

elementy:

Międzynarodowy Program Wymiany Studentów

Nauczanie angielskiego

Porozumienie z Biurem Statystyki Pracy

Porozumienie z Departamentem Skarbu

Koordinacja pomiędzy dawcami

Światowa Rada Związków Kredytowych

24. Szkolenie w zakresie Zarządzania i Ekonomii Rynku

dotyczy: regionu

budżet: 18.000.000 USD

cel: Wymiana z różnymi uniwersytetami USA

25. Przekształcenie Rynku Pracy

dotyczy: regionu

budżet: 5.615.000 USD

cel: Pomoc dla osób, które odczuwają ciężar reform ekonomicznych, szkolenie przedsiębiorców, dostarczanie informacji ekonomicznych i pomoc w redagowaniu instytucjonalnego systemu opieki społecznej.

26. Szkolenie bankowe

dotyczy: regionu

budżet: 9.000.000 USD

cel: Szkolenie bankowców średniego i wyższego szczebla oraz pomoc dla instytucji szkolących bankowców w Europie Środkowej i Wschodniej. Projekt jest nadzorowany przez Departament Skarbu USA

27. Projekt szkolenia w zakresie ochrony środowiska

dotyczy: regionu

budżet: 3.000.000 USD

elementy:

Szkolenie ogólne Ekonomia środowiska

Konserwacja i rozwój parków narodowych.

cel: Szkolenie w zakresie ekonomiki i finansowania ochrony środowiska, a także szkolenie personelu zakładów przemysłowych pracujących na rzecz ochrony środowiska.

28. Polski Fundusz Stabilizacyjny
dotyczy: Polski
budżet: 200.000.000 USD
cel: USA w 1990 przyznało Polsce 200 mln USD jako część w międzynarodowym funduszu stabilizacyjnym na rzecz częściowej wymiennalności złotych.

29. Polsko-Amerykański Fundusz Przedsiębiorczości
dotyczy: Polski
budżet: 110.000.000 USD
cel: Promocja sektora prywatnego, finansowanie instytucji i wprowadzenie zachodnich praktyk prawnych w zakresie biznesu. Fundusz ma być przedsięwzięciem dochodowym, które w przyszłości ma prowadzić własną działalność i przyciągać inwestycje.

30. Prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw
dotyczy: regionu
budżet: 18.000.000 USD
cel: Pomoc techniczna dla restrukturyzacji polskich przedsiębiorstw, ich prywatyzacji i wzmocnienia orientacji rynkowej. Także szkolenie ekspertów i popieranie powstawania firm consultingowych.

31. Pomoc techniczna dla przedsiębiorstw
dotyczy: regionu
budżet: 5.365.600 USD
cel: Pomoc menadżerska dla małych przedsiębiorstw prywatnych, pomoc w ustalaniu decyzji inwestycyjnych, przygotowanie reform instytucjonalnych promujących mały i średni sektor

prywatny, także sprowadzanie absolwentów MBA (Wydział Zarządzania) do pracy w zakładach prywatnych (opłacony transport, szkolenie i mieszkanie, polskie przedsiębiorstwa opłacają pensje).

32. Polityka konkurencji, prawo i regulacje prawne
dotyczy: regionu
budżet: 7.000.000 USD

cel: Pomoc dla rządu w zakresie ustanowienia ram funkcjonowania gospodarki rynkowej, w tym praw polityki podatkowej, administracji, telekomunikacji, a także ogólnych praw handlowych.

33. Usługi handlowe
dotyczy: regionu
budżet: 4.900.000 USD
cel: Usługi doradcze dla rządu i instytucji handlowych w zakresie sektora finansowego (np. doradcy Ministra Finansów, Prezesa NBP itp.)

34. Biznes amerykański i rozwój sektora prywatnego
dotyczy: regionu
budżet: 21.000.000 USD
elementy:

Rozwój kapitału
Studia analityczne: handel i rozwój USA

Amerykańskie centra biznesu
Wschodnioeuropejskie biuro informacji biznesowej
Konsorcja biznesu amerykańskiego
Księgowość

cel: Ułatwienie transferu amerykańskiej technologii i kapitału do Europy Środkowej i Wschodniej i stymulowanie małego i średniego biznesu amerykańskiego na tych rynkach. Priorytety dotyczą sektorów: rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy, energia, środowisko, budownictwo mieszkaniowe.

(*Kultura* nr 4/535 1992, s.56-62)

"BRATERSKA" POMOC

W ślad za "Literaturną Gazetą" drukujemy artykuł zamieszczony w "Panoramie" mediolańskiej poświęcony "pomocy" amerykańskiej i radzieckiej udzielanej swym politycznym przyjaciółom we Włoszech. Artykuł opublikowany był w grudniu 1991 roku - niektóre więc informacje w nim zawarte mają już tylko wartość historyczną. (Red.)

Finansowa pomoc dla komunistów włoskich trwa nadal, choć jest teraz mniej intensywna. Po zlikwidowaniu bezpośredniego kanału KPZR, w związku z jej rozwiązaniem, do kasy b. WiPK napływają nadal odpisy z zysków różnych kompanii włosko-radzieckich, utworzonych przez kierownictwa obu partii w minionych 45 latach.

Takie są wyniki analizy przeprowadzonej niedawno przez CIA w związku z głośnymi sensacjami na temat przekazywania pieniędzy z Moskwy do Rzymu, poczynając od zakończenia wojny aż do dziś. Przekazu prowizji na podstawie wcześniej zawartych umów nie można wstrzymać w ciągu jednego dnia. Prawdopodobnie, jeśli wierzyć obietnicom radzieckich przywódców, sytuacja zmieni się za pół roku lub za rok.

A co można powiedzieć o dolarach, w które Stany Zjednoczone zaopatrywały włoskich działaczy politycznych? Jeden z amerykańskich funkcjonariuszy odpowiedział na to pytanie klasycznym "No comment". Inny b.pracownik CIA był bardziej rozmowny.

CIA nie daje już pieniędzy na walkę z komunistami. Obecnie walutę wykorzystuje się po to, aby wpływać na wydarzenia zachodzące we Włoszech i w całej Wspólnocie Europejskiej.

Słowem sytuacja zmieniła się. Byłoby śmiesznym, gdyby Waszyngton zaczął finansować włoskich działaczy antykomunistycznych ze strachu przed utratą "włoskiego buta".

A wcześniej... Wcześniej miliony i miliony dolarów wędrowały do Rzymu. "Wątpimy czy Chrześcijańska Demokracja otrzymywała, przynajmniej po 1948 roku pieniądze od USA" - pisała gazeta "Il Popolo" 20 października 1991 roku. "Nie wątpcie, nie wątpcie" - odpowiada Waszyngton ustami jednego z byłych głównych funkcjonariuszy CIA. Twierdzi on, że CIA zawsze współzawodniczyła z KGB o wpływy na powojenne Włochy. Od swoich agentów, wprowadzonych do WiPK (niektórzy z nich zajmowali wysokie stanowiska w partii), CIA stale uzyskiwała informacje o dużych transferach pieniędzy z ZSRR. Jakże to były kwoty? Na to pytanie odpowiada b.szef rzymskiej sekcji CIA w latach 1973-1976, dyrektor CIA - W. Colby: *Pomoc wynosiła 50 milionów dolarów rocznie. My wydawaliśmy znacznie mniej.*

Na wybory prezydenckie we Włoszech w 1948 roku USA wyasygnowały milion dolarów. Kwotę tę podzielono przede wszystkim między Partię Chrześcijańsko-Demokratyczną i inne organizacje katolickie. W latach 1948-1968, jak ustaliła specjalna komisja Kongresu USA, CIA wydała na przeprowadzenie kampanii wyborczych we Włoszech 65 milionów dolarów. Kwota ta nie obejmuje pieniędzy przekazywanych przez wielkie ponadpaństwowe monopole. Od 1963 do 1972 roku tylko jeden koncern naftowy "Ekson" przekazał włoskim partiom 46-49 mln dolarów. Większą część tej sumy, jak wynika z dokumentów przechowywanych obecnie w waszyngtońskich archiwach, otrzymywała partia chrześcijańsko-demokratyczna.

Pewne ograniczenie pomocy nastąpiło tylko w okresie rządów Kennedy'ego. Później "krany" odkręcono jeszcze bardziej.

8 grudnia 1975 roku prezydent Ford, pod naciskiem H.Kissingera - kierującego w tym czasie Departamentem Stanu - polecił CIA przekazać na koszty kampanii wyborczej w 1976 roku, 6 mln dolarów niektórym działaczom politycznym, przede wszystkim partii chadeckiej. *"Jeśli Włochy znajdują się w rękach komunistów - argumentował Kissinger - Stany Zjednoczone mogą spotkać się z pretensjami, że za mało uczyniły, aby do tego nie dopuścić"*. Tymczasem kongresmani-demokraci przestrzegali Colby'ego, że większa część pieniędzy na pewno znajdzie się na prywatnych kontaktach działaczy chadeckich. Dyrektor CIA zapewnił ich: *"Pieniądze będzie wręczał osobiście mój agent"*. Tym niemniej, znaczna część

przekazanych środków zmateriałizowała się w willach, podmiejskich domach oraz znalazła się na prywatnych kontaktach w bankach szwajcarskich.

Mimo stałej pomocy - przynajmniej Amerykanie - obdarowani nią włoscy działacze polityczni niezmiennie ponosili klęski wyborcze.

Po wielkim skandalu, który wybuchł w 1976 roku, ostatnie informacje o tajnych funduszach dla włoskich antykomunistów pojawiły się wiosną 1985 roku. Chodziło o wyasygnowanie przez Amerykanów 2 mln dolarów. Polecenie tej akcji, jak zawsze, wydał dyrektor CIA. Był nim wówczas Cassey. Oficjalnie operacja została przeprowadzona za pośrednictwem Arabii Saudyjskiej. Motyw wciąż ten sam "blokować ofensywę WPK"

Pino Buongiorno

Edward Karolczuk

DROGI I BEZDROŻA
"REALIZMU"
PRAGMATYCZNEGO

(W związku z artykułem Jarosława Ładosza: Socjalizm dziś, "Opinie krytyczne" nr 1/1992)

W dyskusjach pozaparlamentarnej lewicy socjalistycznej często słyszy się nawoływania do zgłaszania pod adresem rządzącego obozu solidarnościowego "realnych" postulatów i uczynienia z nich podstawy realnego programu politycznego ruchu klasy robotniczej i skupionych wokół niej ludzi pracy miast i wsi. Te realne postulaty programowe mają stanowić przysłowiowe dobre rady i być wyrazem "dojrzałości" i "rozwagi" ruchu robotniczego, jego europejskiego rodowodu i charakteru.

W nawoływaniach do ograniczenia programu ruchu robotniczego do "realnych" postulatów, z jednej strony - daje znać o sobie zaniepokojenie ciągle pogarszającą się sytuacją materialną pracującej większości społeczeństwa, a jednocześnie naiwność polityczna, gdyż abstrahuje się od tego, że obecna sytuacja elit solidarnościowych i wspierających je mniej lub bardziej świadomych rzeczywistych celów tej działalności, środowisk społecznych i ich zagranicznych mocodawców i że żadnych "dobrych rad" nie mają one zamiaru realizować;

z drugiej strony - nawoływania do "realizmu" programowego są wyrazem ulegania wpływom burżuazyjnej ideologii warstwy zarządzającej dawną PRL, która zawarła sojusz z siłami

burżuazyjnej kontrrewolucji i oddała im władzę polityczną w 1989 roku, a obecnie, z racji posiadanych przywilejów ekonomicznych, zainteresowana jest w tzw. spokoju społecznym, "realizmie" żądań politycznych, socjalnych i ekonomicznych, czyli w utrzymaniu status quo;

z trzeciej strony - może to być wyrazem świadomego dążenia do pozbawienia rozwijającego się ruchu politycznego klasy robotniczej i ludzi pracy teoretycznych i metodologicznych podstaw praktycznej działalności, rozerwania związku jego bieżącej praktyki z celami ostatecznymi, programu perspektywicznego z programem doraźnym oraz strategią i taktyką.

Postulowanie "realizmu" programowego jest więc wyrazem określonych tendencji socjalno-ekonomicznych i ideowo-politycznych zachodzących w społeczeństwie i odradzającym się ruchu robotniczym, a także ulegania ogromnemu naciskowi polityki burżuazji i znajdujących się w jej rękach środków indoktrynacji ideologicznej we wszystkich krajach postsocjalistycznych.

Celem formułowanym w programie maksimum (perspektywicznym) ruchu politycznego klasy robotniczej i ludzi pracy jest likwidacja społecznych źródeł i przyczyn wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego. Program maksimum, który oportuniści przedstawiają jako rzecz oderwaną od rzeczywistości i nie mającą żadnego praktycznego znaczenia, powstaje na bazie teoretycznych uogólnień i odkrytych praw rozwoju społecznego, prawidłowości rozwoju kapitalizmu, warunków i konieczności przejścia od kapitalizmu do społeczeństwa wyzysku i ucisku poli-

tycznego. Bez odpowiedniego poziomu rozwoju kapitalizmu i walki klasowej pomiędzy proletariatem a burżuazją oraz ukształtowania się spójnej teorii rewolucyjnej, dającej rzeczywiste wytłumaczenie procesów historycznych, nie jest możliwe sformułowanie programu maksimum, wyrażającego dalekosiężne interesy klasy robotniczej i zjednoczonych wokół niej ludzi pracy.

Przesłanki podziału programu partyjnego na maksimum (perspektywiczny) i minimum (doraźny) tkwią w obiektywnych prawidłowościach rozwoju życia społecznego, których nie można ominąć ani zmienić, oraz w konkretnych warunkach i przejawach ich realizacji. Określająca rola programu maksimum w stosunku do programu minimum jest wyrazem tego, że w interesach klasy robotniczej mają najpełniejszy wyraz interesy rozwoju społecznego w ogóle. Programu partyjnego nie można ograniczać jednak tylko do celów ostatecznych (programu maksimum), gdyż grozi to sekciarstwem, utrudnia zjednoczenie różnych odłamów klasy robotniczej, ogółu mas pracujących, odrywa ruch polityczny od mas.

Program minimum - to część programu maksimum, będąca jego konkretyzacją i uwzględniająca konkretne warunki historyczne, etapy rozwoju społecznego i procesu walki z wyzyskiem społecznym. Program minimum, dla którego program maksimum nie stanowi teoretycznej i metodologicznej podstawy, jest w zasadzie luźnym zbiorem doraźnych postulatów, polityką krótkiej koldry, zmierzającą do utrzymania status quo, a w swej istocie prowadzącą do osłabienia rewolucyjnego charakteru ruchu politycznego ludzi pracy, poprzez kierowanie jego aktywności na zaspokojenie doraźnych i partykularnych interesów. W najlepzym razie

program minimum, bez ukształtowania się programu maksimum, może stanowić jedynie wstępny etap rozwoju politycznego ruchu ludzi pracy, politycznego usamodzielniania się klasy robotniczej. Wcześniej czy później jednak, gdy warunki ekonomiczne, polityczne i ideologiczne ku temu dojrzeją, musi zostać ogłoszony program maksimum, który powinien określać żądania programu minimum oraz podporządkowywać sobie całą bieżącą działalność klasowego ruchu politycznego pracującej większości społeczeństwa.

Programu maksimum i minimum nie można sobie przeciwstawiać - jeden i drugi wyrażają te same podstawowe cele ludzi pracy. Z tym, że o ile program maksimum odzwierciedla podstawową prawidłowość rozwoju ludzkości, tj. konieczność przejścia od kapitalizmu do społeczeństwa bez wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego, to program minimum, przyjmując za podstawę tę prawidłowość, uwzględnia konkretne warunki historyczne, formy i drogi jej urzeczywistnienia. O ile więc program maksimum wskazuje na istotę i cel ostateczny ruchu robotniczego, o tyle program minimum wskazuje na konkretne formy urzeczywistnienia tej istoty, na cele doraźne, podporządkowane celowi ostatecznemu i przybliżające jego urzeczywistnienie.

O ile interesy klasy robotniczej i ludzi pracy swój najpełniejszy wyraz mają w programie maksimum, o tyle program minimum zapewnia ukształtowanie się określonej płaszczyzny programowej, sojuszy i kompromisów w płaszczyźnie ekonomicznej, społecznej i politycznej. Program minimum uwzględnia bowiem istniejącą strukturę klasowo-warstwową, układ sił politycznych, doraźne i perspektywiczne interesy sojuszników klasy robotniczej.

O ile program maksimum uwzględnia ogólną prawidłowość, jaką jest konieczność rozwoju sił wytwórczych, podniesienie społecznej wydajności pracy i wprowadzenie zasady "od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb", o tyle program minimum, uwzględniając konkretny poziom rozwoju sił wytwórczych oraz spreczności i dysproporcje w ich rozwoju, może zawierać propozycje powstrzymania recesji gospodarczej i rozwoju wiodących działów ekonomiki, zniesienia podatków ograniczających rozwój produkcji, podniesienia nominalnych i realnych dochodów ludzi pracy, zachowania ich zdobyczy społecznych, całkowitej likwidacji bezrobocia, przeciwstawiania się wpływowi kapitału międzynarodowego. Kapitał zachodni bowiem bardziej pretenduje do roli kolonizatora, niż "pioniera" w rozwoju naszej gospodarki i handlu, a rolę pioniera odgrywa tylko na tyle, na ile umacnia to jego pozycję kolonizatora.

Przeciwko ograniczaniu się w programie do zadań "dnia dzisiejszego" występował Lenin. Brak możliwości ich szybkiego urzeczywistnienia nie świadczy o tym, że program minimum jest nierealistyczny. Dotyczy to również programu maksimum. Z kolei "realistyczny" charakter zadań zawartych w programie nie decyduje o jego słuszności z punktu widzenia interesów ludzi pracy. *"To kryterium pośredniej i aktualnej >możliwości urzeczywistnienia < można w ogóle stosować tylko do tych rozdziałów i punktów naszego programu, które są z założenia reformatorskie, bynajmniej nie w ogóle do programu rewolucyjnej partii. Innymi słowy kryterium to daje*

*się stosować do naszego programu bynajmniej nie z reguły, lecz tylko wyjątkowo"*¹ Czyli z punktu widzenia interesów pracującej większości społeczeństwa, kryterium bezpośredniej i aktualnej "możliwości urzeczywistnienia" jest nieprecyzyjne i zamazuje istotę i znaczenie poszczególnych punktów programu maksimum. Jedynie w wyjątkowych przypadkach daje się zastosować do programu minimum na konkretnym etapie rewolucyjnych przeobrażeń i mobilizacji mas wokół partii.

Program za podstawę powinien brać obiektywne prawidłowości rozwoju społecznego, odkryte w drodze teoretycznych badań i potwierdzone w praktyce społecznej. Dlatego Lenin dalej pisał, że *"Program nasz powinien być możliwy do urzeczywistnienia tylko w szerokim, filozoficznym sensie tego słowa, tak aby żadna jego litera nie przeczyła kierunkowi całej ewolucji społeczno-ekonomicznej"*. Podstawowe znaczenie ma określenie programu maksimum. *"A skoro słusznie określiliśmy ten kierunek (w całości i w szczegółach), powinniśmy w imię swoich zasad rewolucyjnych i swego rewolucyjnego obowiązku - walczyć ze wszystkimi siłami zawsze i stanowczo o maksimum naszych zadań. Natomiast próba orzeczenia z góry, przed wynikiem ostatecznym walki, że pełnego maksimum chyba nie osiągniemy, oznacza stoczenie się do najczystszej filisterstwa. Tego rodzaju rozważania zawsze prowadzą do oportunistu, chociażby nawet nie chcieli tego inicjatorzy podobnych rozważań"*,²

W sprawie "możliwości urzeczywistnienia" zadań programu partyjnego Lenin przypominał polemikę

1) W. Lenin: Dzieła, t.6, s.113

Karola Kautskiego z Różą Luksemburg z 1896 roku w kwestii narodowej. K.Kautsky wystąpił przeciwko stwierdzeniu Róży Luksemburg, że żądanie odbudowy niepodległej Polski jest w programie polskich socjaldemokratów niewłaściwe, gdyż nie da się urzeczywistnić w ówczesnych warunkach. Słusznie określając znaczenie programu partyjnego Karol Kautsky pisał, że argument Róży Luksemburg *"...opiera się na dziwnym, niezrozumieniu istoty socjalistycznego programu. Nasze żądania praktyczne, bądź to wyrażone bezpośrednio w programie, bądź też milcząco aprobowane jako postulaty powinny być oceniane nie według tego, czy są osiągalne w danym układzie sił, lecz według tego, czy dadzą się pogodzić z istniejącym ustrojem społecznym oraz czy realizacja ich ułatwi walkę klasową proletariatu, pchnie naprzód jej rozwój i utworze drogę do politycznego panowania. Natomiast z istniejącym stosunkiem sił nie liczymy się przy tym ani na trochę. Program socjaldemokratyczny pisze się nie dla obecnej chwili - powinien on w miarę możliwości dawać wytyczne przy każdej koniunkturze we współczesnym społeczeństwie. Powinien on służyć nie tylko praktycznej akcji, ale i propagandzie, powinien w formie konkretnych żądań, wyraźniej, aniżeli to mogą uczynić abstrakcyjne rozważania, wskazać kierunek, w jakim chcemy iść naprzód. Im bardziej odległe cele praktyczne możemy sobie przy tym wytknąć, nie gubiąc się w utopijnych spekulacjach - tym lepiej. tym jaśniejszy będzie dla nas kierunek, w jakim idziemy - nawet dla tych mas, które nie mogą zrozumieć naszych teo-*

*retycznych rozważań. Program powinien pokazać, czego demagamy się od obecnego państwa, nie zaś tego, czego od niego oczekujemy.*³ Okazało się, że K.Kautsky i W.Lenin (a nie Róża Luksemburg) mieli rację, gdyż Polska po wielu latach odzyskała niepodległość.

W kwestii znaczenia programu oraz ideologicznej i politycznej szkodliwości stosowania pragmatycznych kryteriów do jego oceny, Engels wypowiedział się w 1886 roku w nawiązaniu do wcześniejszej dyskusji w sprawie subwencji dla towarzystw okrętowych. Oportunistyczna większość frakcji socjaldemokratycznej w parlamencie niemieckim wypowiedziała się początkowo za subwencjami, co w praktyce oznaczało poparcie dla kolonialnej polityki wielkiej burżuazji niemieckiej. Engels zaproponował wówczas, aby zgłoszono projekt ustawy o przekazaniu w Prusach dóbr państwowych (przeważnie oddanym warendę bogatym dzierżawcom) - spółdzielczym zrzeszeniom robotników rolnych. Zdaniem Engelsa byłoby to "równoprawne" potraktowanie przez burżuazyjne państwo burżuazji i klasy robotniczej oraz stworzyłoby swoistą kompensatę za subwencje dla towarzystw okrętowych. Pozwoliłoby to partii, przy sprzeciwie burżuazji wobec tej koncepcji, głosować przeciwko subwencjom i wybrać ze ślepego zaułka, w jakim partia się znalazła w wyniku postawy oportunistów. Partia, reprezentująca interesy pracującej większości społeczeństwa, nie może kupczyć swoimi zasadami - nie można bowiem za cenę

2) W.Lenin Dzieła, t.8, s.113

3) cyt. za Lenin, Dzieła, t.8, s.116-117

doraźnych interesów robotników stocznioowych i tworzenia spółdzielni robotniczych popierać wysysku kolonialnego. Na wątpliwości Bebla, czy nie jest to propozycja wykrętna, Engels odpowiedział, że za podstawę oceny należy brać interesy klasy robotniczej jako całości. *"Masz zupełną rację - gdy proponujemy coś pozytywnego, powinniśmy zgłaszać tylko wnioski wykonalne. Ale wykonalne z istoty rzeczy, niezależnie od tego, czy obecny rząd może je zrealizować. Pójdę jeszcze dalej: jeżeli proponujemy posunięcia socjalistyczne prowadzące do obalenia produkcji kapitalistycznej (Jak to, o którym mowa), to tylko takie, które z istoty swej są wykonalne, ale dla tego rządu są niemożliwe do urzeczywistnienia. Albowiem ten rząd spaskudzi i wypaczy każde tego rodzaju posunięcie, będzie je realizował tylko po to, by je zaprzepaścić. [...] Postulat ten ma tę wielką zaletę, że jest w istocie rzeczy praktycznie wykonalny, ale ponieważ żadna partia prócz naszej nie może podjąć się jego realizacji, żadna partia nie może go też zaprzepaścić".*⁴

Wynika więc z tego, że dla Engelsa kryterium doraźnej możliwości urzeczywistnienia programu nie odnosi się także do programu minimum. Doraźna niewykonalność poszczególnych zadań programu minimum nie przesądza o ich nierealności w ogóle i niemożliwości urzeczywistnienia na danym etapie rozwoju społecznego, o tzw. praktyczności poszczególnych zadań programu minimum decyduje ich służebność wobec programu maksimum, odpowiadającego obiektywnemu kierunkowi socjalno-ekonomicznego rozwoju społeczeństwa, to, czy są one jednym z etapów w

urzeczywistnianiu programu maksimum, to, czy ludzie pracy zmuszeni będą po zdobyciu władzy politycznej, w swoim własnym interesie je zrealizować w trakcie budowy społeczeństwa bez wysysku ekonomicznego i ucisku politycznego. Jak wynika z cytowanej wypowiedzi Engelsa odnosi się to również do taktyki politycznej, której nie przeciwstawia on programowi.

Oportuniści we francuskim ruchu robotniczym w latach osiemnastu lat XIX stulecia, w imię większej "praktyczności" programu, mając na uwadze marksizm, postulowali rezygnację z "wąskiego horyzontu jednej doktryny", ograniczenie się w programie tylko do takich zadań, które można zrealizować w danej chwili, by prowadzić "politykę możliwości" (la politique des possibilités), posybiłści, jak nazwano wówczas ten nurt oportunistyczny, konieczność obalenia kapitalizmu w wyniku rewolucji zastąpili koncepcją jego pokojowej ewolucji - przekształcenie społeczeństwa kapitalistycznego w wolne od wysysku ekonomicznego i ucisku politycznego miało dokonać się samo przez się. Po tym, gdy dla "zwiększenia skuteczności działania" posybiłści odrzucili podyktowaną przez Marksa teoretyczną część programu i uchwalili w 1882 roku, że każda lokalna organizacja partyjna ma prawo przyjmowania własnego programu wyborczego, Engels pisał, że partia posybiłistów *"nie tylko nie jest partią robotniczą, ponieważ w istocie nie ma programu"*,⁵

Obecnie jednym z takich "praktycznych" zadań programowych jest obietnica i wezwanie do równo-

4) MED, t.36, s. 486

prawnego traktowania trzech sektorów naszej gospodarki narodowej. W postulatcie tym znajduje bez wątpienia wyraz nieporadna próba przeciwstawienia się uprzywilejowanej pozycji znacznej części sektora prywatnego, celowej dyskryminacji i ruinie sektora państwowego oraz wynikającym stąd rosnącym trudnościami budżetowym i ograniczeniom w zaspokajaniu potrzeb społecznych w dziedzinie kultury, oświaty, zabezpieczenia socjalnego, ochrony zdrowia. W odgrzewaniu postulatów równoprawnego traktowania trzech sektorów gospodarki, zgłoszonego przez rządzący obecna obóz polityczny w 1980 roku, daje znać o sobie złudna nadzieja, że można zbić kapitał polityczny łapiąc burzującą za słowo, wykazując, że nie realizuje ona swoich demagogicznych postulatów, czyli zbudować pozytywny program z demagogicznych hasel burżuazji.

Z burżuazyjnego hasła równoprawnego traktowania trzech sektorów w gospodarce najczęściej skorzystały najbardziej zaborcze i bezczelne grupy kapitału krajowego i zagranicznego, uprzywilejowana warstwa zarządzająca dawną PRL oraz ludzie związani z politycznymi elitami obozu solidarnościowego, szeroko korzystający z kredytów i dotacji państwowych i zagranicznych. W parze z tą ofensywą szło dyskryminowanie sektora państwowego, gnębienie go podatkami, zamykanie mu rynków zbytu, zmuszanie go do konkurencji z tańszymi i niejednokrotnie dotowanymi towarami zachodnimi, w efekcie czego znaczna jego część stanęła przed groźbą ban-

kructwa, a bezrobocie osiągnęło ponad 2,3 mln osób i ciągle rośnie.

Wbrew złudzeniom stworzonym przez hasło równoprawnego traktowania trzech sektorów gospodarki, przed groźbą bankructwa i niewypłacalności kredytowej stanęło wiele gospodarstw chłopskich i drobnych przedsiębiorców i handlowców w mieście. Elity solidarnościowe oszukały drobnych właścicieli w mieście i na wsi, a hasło równoprawnego traktowania trzech sektorów zapewniło im zjednanie tych grup społecznych do walki z Polską Ludową. Gdy cel ten został osiągnięty grupy te przestały być potrzebny dla wielkiego kapitału międzynarodowego i krajowego, a odwieczne prawa rynku zaczęły robić swoje.

Czy zatem w aktualnej sytuacji ruch robotniczy powinien powracać do skompromitowanego hasła równoprawnego traktowania trzech sektorów gospodarki, czy ma ono szanse realizacji i czy istnieje możliwość pozyskania tym hasłem pracowników gospodarki państwowej i drobnych posiadaczy w mieście i na wsi?

W odpowiedzi na to pytanie należy stwierdzić, że robotnicy i ludzie pracy nie mogą pogodzić się, ani obecnie, ani w przyszłości z zasadami i efektami polityki rządów solidarnościowych, która pozwoliła na ruinę przemysłu państwowego, wielomilionowe bezrobocie, złodziejską prywatyzację, z przepompowywaniem ogromnych środków z gospodarki państwowej do prywatnej. Jeśli więc w przyszłości ludzie pracy będą mogli wywierać decydujący wpływ na politykę ekonomiczną państwa, to

będą musieli zażądać cofnięcia dotacji ze środków państwowych do wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych lub przejąć je za długi, zażądać zwrotu niesłusznie pobranych sum pieniężnych i majątku narodowego przejętego przez warstwę zarządzającą PRL, kapitał zagraniczny i polityczną klientelę elit solidarnościowych, a to oznacza cofnięcie procesu prywatyzacyjnego wielkich i średnich zakładów pracy, zbudowanych kosztem wyrzeczeń milionowych mas pracujących w ciągu dziesiątków lat. Zmieniona będzie musiała być polityka wobec chłopstwa, szczególnie w sytuacji braku miejsc pracy i mieszkań w mieście. Konieczne więc będą dotacje dla podtrzymania ich istnienia, gdyż nie można pozwolić na żywiołową koncentrację i centralizację ziemi w rękach nielicznych kapitalistów. Skala tych dotacji jest uzależniona m.in. od istniejących stosunków własności, a to w przyszłości nie będzie mogło być sprawą obojętną dla ludzi pracy, gdyż jak wykazał ostatnio np. Jan Główczyk, własność państwowa pozostaje nadal bardziej efektywna niż dotowana i celowo wspierana własność prywatna.⁶ Program i polityka rolna będą musiały być oczywiście inne, jeśli do czasu zdobycia władzy politycznej przez ludzi pracy, burżuazja zmieni stosunki własnościowe i rozwiąże kwestię chłopską na swój sposób, kosztem wyrzucia z ziemi i nędzy milionów mieszkańców wsi.

Nawet w przyszłości ruch robotniczy nie będzie mógł rzeczywistnie polityki równoprawnego traktowania trzech sektorów gospodarki, gdyż oznaczałoby to uznanie status quo, za-

stanego po ewentualnym upadku rządów solidarnościowych i ich burżuazyjnych epigonów. Nie należy więc w imię doraźnych korzyści taktycznych poświęcać własnych zasad ideowo-programowych, gdyż utrudni to walkę z wyzyskiem w przyszłości.

Burżuazja dowodzi w tym wypadku bardziej realistycznego myślenia niż niektórzy lewicujący socjaliści, zdaje sobie lepiej od nich sprawę z roli stosunków własnościowych dla panowania określonych sił społecznych i realizowanej przez nie polityki społecznej i ekonomicznej. Wbrew wiekowym doświadczeniom, lewicujący socjaliści chcieliby wmówić ludziom pracy, iż istnieje "socialistyczna własność prywatna", że "elementy socjalizmu mogą narastać w kapitalistycznej ekonomice" i nie muszą być poprzedzone "obaleniem politycznej władzy kapitału przez socjalistyczny ruch polityczny".

Istnienie własności prywatnej pośrednio lub bezpośrednio prowadzi do wyzysku ekonomicznego. Ruch socjalistyczny musi zdawać sobie sprawę z tej istoty własności prywatnej, niezależnie od tego, czy zadanie zniesienia którejś z form własności prywatnej stoi na porządku dnia. Podstawowy problem polega na tym, czy socjalizm ma oznaczać zniesienie wyzysku społecznego i jego przyczyną, czy też jest jego programową akceptacją. Istota własności prywatnej i kapitału nie zmienia się bowiem nawet wówczas, gdy jest tworzona z "oszczędności gromadzonych przez ludzi pracy". Oszczędności te bowiem lokowane są w istniejącą własność prywatną, w ramach której zatrudnia się i wyzyskuje najemną siłę roboczą. Ze względu na

swoje rozmiary oszczędności te nie mogą być istotnym źródłem akumulacji pierwotnej kapitału. Nie przeszkadza to jednak w dążeniu burżuazji do przejścia kontroli nad oszczędnościami ludzi pracy, uzależnianiu ich od siebie i powiększeniu swego kapitału.

Podobne zastrzeżenia można odnieść do postulatu urzeczywistnienia zasady podziału władz. Istota zastrzeżeń Marksa i Engelsa do tego postulatu programowego nie utraciła swej aktualności.

Koncepcja podziału władz została wysunięta przez Johna Locke'a (1632-1704) i była rozwinięta przez Charles'a Montesquieu (1689-1755). Była ona ideowym uzasadnieniem sojuszu burżuazji i arystokracji, ograniczenia roli monarchii absolutnej drogą skoncentrowania władzy ustawodawczej w rękach burżuazyjnych instytucji przedstawicielskich. Władza wykonawcza miała na leżeć do króla i mianowanego przez niego rządu. Na straży prawa stać miały sądy z okresowo wybieranymi sędziami. Koncepcja ta stanowiła więc połączenie burżuazyjnego liberalizmu z konserwatyzmem społecznym. Była jednocześnie odzwierciedleniem toczącej się walki klasowej, istniejącego układu sił politycznych oraz wyrazem podziałów w łonie klas posiadających.

Teoria ta powstała więc wówczas, gdy szlachta i arystokracja nie mogły już rządzić po staremu, sprawować samodzielnie pełni władzy, a burżuazja nie była jeszcze w stanie jej w pełni przejąć w swoje ręce. Była to więc propozycja regulacji stosunków politycznych i sposobu organizacji władzy państwowej w okresie przejściowym od jednej formacji ekonomicznej do drugiej, gdzie różne instytucje państwowe opanowane są przez poszczególne klasy społeczne lub ich odłamy.

Siły kontrrewolucyjne wysunęły hasło podziału władzy w Polsce wówczas, gdy nie posiadały formalnego wpływu na władzę państwową. Kontrakt "okrągłego stołu" przewidywał podział władzy pomiędzy elitę solidarnościową i ekipę Jaruzelskiego. Życie jednak szybko go przekreśliło. Obóz solidarnościowy przejął pełnię władzy, odrzucił też w praktyce hasło pluralizmu ideologicznego i politycznego. Obóz solidarnościowy nie ma zamiaru dzielić władzy ze swoimi formalnymi przeciwnikami - tylko naiwni lub zdrajcy mogli sądzić, że będzie inaczej.

Co więcej, w miarę pogarszania się sytuacji ekonomicznej i pogłębiania się na tym tle podziałów obozu solidarnościowego, poszczególne ugrupowania w jego łonie nie chcą dzielić władzy ze sobą i dążą do pełnego monopolu, czego przykładem jest afera z "teczkami". Jest bowiem faktem, iż bez jedności celów poszczególnych organów władzy nie można realizować skutecznej polityki i zabezpieczać interesów panujących sił i środowisk społecznych. Idea podziału władzy ma więc pewien sens w okresie przejściowym, natomiast w dłuższym okresie czasu jej sens sprowadza się do zadania zwykłego podziału pracy w łonie aparatu państwowego, postulatu podniesienia skuteczności jego działania oraz jasności kompetencyjnej i odpowiedzialności.

Można się oczywiście zastanawiać, czy nie należy i tym razem podjąć porzuconego przez kontrrewolucję hasła podziału władz. Jednakże o ile koniecznym jest wykazywanie masom pracującym posługiwania się demagogią przez siły kontrrewolucyjne, o tyle niedopuszczalnym jest włączanie do własnego programu tego, czego urzeczywistnić się nie da lub tego, czego w przyszłości realizować nie ma się zamiaru. Z punktu widzenia interesów

pracującej większości społeczeństwa najwyższym organem władzy państwowej powinien być parlament, wybrany w demokratycznych wyborach przy zastosowaniu demokratycznej ordynacji wyborczej i władzy tej nie powinien z nikim dzielić.

W walce mas pracujących z wyzyskiem społeczny istotnym problemem politycznym jest zjednoczenie ruchu robotniczego i przewodnia rola partii robotniczej w stosunku do państwa po przejściu władzy. Dążenie do jedności ruchu robotniczego i przewodniej roli jego partii politycznej jest obiektywną prawidłowością rozwoju społecznego. Zadekretowanie jedności ruchu robotniczego, jak i konstytucyjne określenie przewodniej roli partii rewolucyjnej, jak pokazały doświadczenia wszystkich krajów pseudosocjalistycznych, nie zabezpiecza przed jego podziałami czy likwidacją największych nawet partii, jeśli za tymi deklaracjami nie idzie eliminacja źródeł rozdzierających je sprzeczności wewnętrznych. Ale nie można też popadać w drugą skrajność i dekretować utrzymanie podziałów ruchu robotniczego po wsze czasy. Nie można do zasady programowej podnosić aktualnego kryzysowego stanu ruchu robotniczego. Jest to bowiem forma dogmatyzmu, próba określenia z góry pewnego schematu i wtłoczenia w niego przyszłego rozwoju. O jego ewentualnej jedności, kolejnych podziałach lub klęskach zadecydują konkretne warunki historyczne, które mogą być przez ludzi wcale, czy też lepiej lub gorzej zrozumiane. Jeśli partia robotnicza nie prowadzi polityki odpowiadającej bieżącemu i perspektywnym interesom pracującej większości społeczeństwa, to metodami administracyjnymi nie można na dłuższą metę kreować jej przewodniej roli, ale z kolei, jeśli wy-

raża ona te interesy, to na dłuższą metę nie można administracyjnymi metodami przeszkadzać objęciu przez nią decydującej roli w życiu politycznym.

Do odgrywania kierowniczej roli w państwie (także metodami administracyjnymi) dążą również poszczególne partie burżuazyjne, czego wymownym potwierdzeniem jest zastrzegająca się walka w łonie obozu solidarnościowego i prawne usankcjonowanie roli religii i tzw. społecznej nauki Kościoła katolickiego.

Jeśli ktoś uważa, że wszyskiemu winien jest tzw. model radziecki, to niech udowodni, że w tamtych konkretnych warunkach i sposobie ich rozumienia przez większość społeczeństwa i stojące na jego czele elity, były realne szanse na ukształtowanie innego systemu politycznego. Nie należy jednak obecnych doświadczeń i dzisiejszego poziomu świadomości przypisywać pokoleniu, które umarło.

To samo, schematyczne podejście występuje przy rozpatrywaniu problemu dyktatury proletariatu. W dzisiejszych warunkach urzeczywistnienie dyktatury proletariatu nie jest możliwe. Dlatego nie stanowi ona bezpośredniego zadania praktycznego, przed jakim stoi ruch robotniczy i pracująca większość społeczeństwa i nie musi występować w jego programie. Dlatego słusznym jest mobilizowanie ludzi pracy w obronie zdobyczy demokracji burżuazyjnej i do powstrzymania ofensywy reakcji politycznej. Ale to nie powód, aby głosić, że *"jesteśmy za Bernsteinem dziś, choć nie miał on racji niegdyś"* i rewidować tezę, iż po zdobyciu władzy politycznej przez pracującą większość społeczeństwa, dyktatura proletariatu jest niezbędna do dokonania całokształtu antykapitalistycznych przemian socjalno-ustrojowych.

Samo bowiem zdobycie władzy politycznej przez masy pracujące nie likwiduje automatycznie antagonistycznych sprzeczności społecznych i ich przyczyn. Jednakże posiadanie przez nie władzy politycznej stwarza możliwości i jest warunkiem niezbędnym dla eliminacji tych sprzeczności z życia społecznego. Jeśli pominiemy spór o słowa i nazwy, to możemy stwierdzić, że istotą dyktatury proletariatu jest polityczne panowanie klasy robotniczej w celu dokonania i utrwalenia niezbędnych przemian ustrojowych. Bez uznania tej istoty odrywa się politykę od ekonomiki, władza państwowa przekształca się w "sztukę dla sztuki".

Osoby, które nie rozumieją lub nie chcą rozumieć przyczyn kryzysu i upadku socjalizmu na obecnym etapie, oraz szczególnej roli w tym względzie burżuazyjnej w swej istocie uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, konieczność walki z przyczynami zastępują walką ze skutkami lub zjawiskami im towarzyszącymi. Występują przeciwko centralnemu i planowemu kierowaniu ekonomiką całego kraju, a także przeciwko *"przywilejom i kartom branżowym"*, czym służą, w istocie rzeczy, rządzącemu obozowi politycznemu. Konieczność centralnego kierowania ekonomiką jest dzisiaj chyba lepiej rozumiana przez właścicieli największych monopolii na Zachodzie, niż przez naszych rodzimych pretendentów do lewicowości. Natomiast dotychczasowe tzw. przywileje branżowe stanowiły zdobycze socjalne poszczególnych grup społeczno-zawodowych i były odzwierciedleniem nie tyle zachłanności tych grup pracowniczych, co raczej roli poszczególnych branż w rozwoju gospodarki i narzędziem sterowania nią. Pewne dysproporcje w rozwoju gospodarki będą istniały zawsze, choć będzie zmieniał się ich

charakter, a poszczególne branże będą mogły zyskiwać lub tracić na znaczeniu. Jeśli więc ktoś dzisiaj chce zlikwidować wszelkie *"przywileje branżowe"*, to oczyszcza tylko przedpole dla rządzących sił kontrrewolucyjnych, które dążą do obniżenia wartości płacy roboczej i przejęcia tych środków w ramach akumulacji pierwotnej i przeznaczenia ich na prywatyzację oraz stworzenie nowych przywilejów branżowych, opartych na innych zasadach.

To nie *"przywileje branżowe"* ludzi pracy doprowadziły do protestów robotniczych, podważenia ekonomicznych podstaw wczesnego socjalizmu i nie one są głównym źródłem obecnych trudności. Przywileje branżowe istniały w przedwojennej Polsce i nie od tego ona również upadła. Chodzi zatem bardziej o dostosowanie *"przywilejów branżowych"* do aktualnych warunków i potrzeb gospodarczych, niż całkowitą ich likwidację. W przeciwnym razie staje się wyznawcą zasady "im gorzej dla ludzi pracy - tym lepiej" i zwolennikiem "urawniłowki" a to oznacza likwidację zasady podziału według pracy. Trudno uwierzyć, aby tzw. pozaparlamentarna lewica socjalistyczna mogła taką zasadę zaakceptować, nawet jeśli nie ma dzisiaj aktywnego i świadomego poparcia ze strony pracującej większości społeczeństwa.

Podobne przykłady można mnożyć - nie o to jednak chodzi w tych uwagach. Zwolennicy podobnych poglądów nie rozumieją aktualnego etapu walki politycznej, a jeśli wiedzą jakie jest główne zadanie, nie potrafią wyciągnąć z tego wniosków i zaproponować właściwych propozycji praktycznych oraz właściwie je określić. Budowa socjalizmu nie jest dziś zadaniem bieżącym i nie należy zachowywać się tak, jakby należało się

do nadal istniejącej i rządzącej PZPR.

Dlatego, jeśli rozumie się, że socjalizm nie stanowi bezpośredniego zadania i wysuwa się burżuazyjno-demokratyczne postulaty, to wówczas, z jednej strony - zgodnie z prawdą należy ukazywać ich burżuazyjno-demokratyczny charakter i uświadamiać masom pracującym ich ograniczone znaczenie i zastosowanie, a z drugiej strony - nie należy przypisywać im socjalistycznego charakteru, gdyż niezależnie od intencji, kompromituje się teoretyczno-polityczne podstawy ruchu robotniczego, co może utrudnić jego konsolidację w przyszłości.

Propozycje programowe J.Ładosza słusznie nie stawiają budowy socjalizmu jako program minimum. Mają one sens jedynie jeśli od niesiemy je do konieczności powstrzymania trwającej obecnie ofensywy skrajnej reakcji oraz wielkiego kapitału, ale wówczas wymagają dalszych dyskusji i rozpatrzenia z perspektywy dłuższej niż dzień dzisiejszy, a w tym konkretnym przypadku, ze względów merytorycznych tytuł artykułu *Socjalizm dziś* należy uznać za nieodpowiedni w stosunku do zadań i treści w nim zawartych. Konieczne jest bowiem powstrzymanie ofensywy kapitału międzynarodowego poprzez ożywienie ruchu o charakterze ludowo-demokratycznym, a ruch robotniczy, świadomy swych dalekosiężnych celów, może być tylko jego organiczną częścią. Konstruując taki program należy jednak odrzucić te propozycje, które na epitaforium programowym miała wypisać przez ekipę Jaruzelskiego nieboszcza PZPR. Jeśli się tego nie uczyni, to daje się podstawy do różnego rodzaju przypuszczeń i w praktyce przechodzi na pozycje krytykowanego kiedyś Adama Schaffa. J.Ładosz zastosował autodialektykę,

czyli metodę przeczenia samemu sobie w tym samym artykule, na co słusznie zwrócił uwagę Robert Dymkowski na łamach *"Magazynu Antyrządowego"* nr 23/24 z czerwca 1992 roku, nie mówiąc już o tym, że zaprzeczył swoim wcześniejszym poglądom (por. np. *"Trybuna Ludu"* nr 94 z 22 kwietnia 1986). Można w związku z tym odnieść nawet wrażenie, że J.Ładosz wie o tym, iż nie jest tak jak sam obecnie pisze.

Społeczno-ekonomicznym podłożem podobnych tendencji pro gromowych jest istnienie własności prywatnej i jej oddziaływanie na całość kształt stosunków społecznych, postępująca ruina wielu drobnych prywatnych właścicieli w mieście i na wsi w wyniku rozwoju mechanizmu rynkowych. Recydywa i umacnianie się stosunków burżuazyjnych sprawiają, że podstawowe założenia programowe ruchu robotniczego nie zawsze mają w świadomości mas bezpośrednie, pozytywne i praktyczne potwierdzenie. Sprzyja temu rozpowszechnianie się pragmatyzmu, jako teoretycznego uzasadnienia obecnej interesom pracującej większości społeczeństwa wieloletniej praktyki politycznej, kulturowanego szczególnie w schyłkowym okresie PZPR przez ekipę Jaruzelskiego.

Pragmatycy stoją na stanowisku, że dyrektywą dla praktyki może być wszystko, co przynosi pożytek, niezależnie od tego, czy określone żądania programowe są słuszne lub niesłuszne, zgodne czy też niezgodne z odwiecznymi dążeniami mas pracujących do zniesienia systemu wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego oraz doświadczeniami międzynarodowego ruchu robotniczego. Jeśli poszczególne punkty programu dają się zastosować do bieżącej praktyki - którą interpretuje się jako działalność w interesie jednostek lub

małych uprzywilejowanych grup społecznych, nigdy zaś w kategoriach interesów klasy robotniczej skupionych wokół niej mas pracujących - to niejako automatycznie są one uwzględnieniem "specyfiki narodowej" i "twórczym" rozwinięciem teorii. To zaś - co nie daje się bezpośrednio urzeczywistnić, chociaż jest konieczne i słuszne, ze względu na określone warunki obiektywne i subiektywne (np. niekorzystny układ sił politycznych, niski stan świadomości mas, brak przygotowania ruchu robotniczego itd.itp.), których pragmatycy nie mogą i nie chcą zrozumieć, przedstawiają jako błędne, dogmatyczne, XIX-wieczne, niepraktyczne i utopijne. Pragmatycy, podobnie jak krytykowani przez Marksa i Engelsa burżuazyjni socjaliści, proponują środki zaradcze o charakterze filantropijnym lub szeroko zakrojone systemy reform - a wszystko po to, aby zachować system wyzysku społecznego oparty na prywatnej własności, do którego likwidacji w określonych nawet korzystnych warunkach, nie przedsięwzięją żadnych praktycznych działań.

Ustępstwa programowe oportunistów i burżuazyjni socjaliści starają się przedstawić jako "rewolucyjną" taktykę, która w nieokreślonej, dalekiej przyszłości ma doprowadzić do zwrotu politycznego, oszukując przy tym wszystkich dotychczasowych doświadczeń sojuszników i wrogów. Takie jednostronne ujmowanie praktyki doprowadza ich do ograniczania świadomej działalności mas pracujących, które w ich głębokim przekonaniu przeszkadzają w realizacji "praktycznych" pomysłów i psują efekty parlamentarnych gier. W rzeczywistości nawet zajadli wrogowie ruchu robotniczego nie wierzą w to, że zrezygnował on ze swoich perspektywicznych celów, a pominięcie ich traktują jako przejaw słabości i wykorzystują do propagowania wśród mas pracujących burżuazyjnych utopii. Nie chodzi więc o występowanie przeciwko praktyczności i realizmowi programu partyjnego w ogóle, lecz o wskazanie, że punktem wyjścia tej praktyczności muszą być podstawowe perspektywiczne cele i interesy pracującej większości społeczeństwa.

LISTY DO REDAKCJI

Miła Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za przesłanie mi pisma "Opinie" oraz za kilka słów. (...) Oczywiście bardzo proszę o przysyłanie mi każdego numeru (szkoda, że to nie miesięcznik, ale może i do tego dojdzie). Prosi Pan łaskawie o opinię na temat "Opinii".

Cóż, jak piszecie, jest to pismo lewicowej inteligencji, a ja jestem 43 letnim facetem z maturą tylko, więc trudno mi jest być recenzentem tekstów pisanych przez ludzi z cenzurem naukowym. No, ale przecież lewica szeroko rozumiana w kręgu swoich zainteresowań ma ludzi tych zwykłych, szarych, a nie tylko elity, więc może spróbuję i dorzucę garść własnych spostrzeżeń "dołów".

Moje zainteresowania polityką wyniosłem z domu, a także z własnej ciekawości świata, procesów nim rządzących.

Lewicowe poglądy były mi zawsze bliskie (mój dziadek był zwolennikiem PPS, tato był najpierw jeszcze w PPR, a później do śmierci swojej w PZPR - był robotnikiem). Ja nigdy nigdzie nie należałem, ale serce mam po lewej stronie. Od 23 lat jestem naprawdę drobnym rzemieślnikiem wykonującym usługi, kiedyś zaharowanym ponad siły (teraz mniej). Miałem w młodości inne plany, lecz nie wypaliły. Chciałem być nauczycielem, ale dobrze, że tak się nie stało. Teraz pewnie, tak jak moją znajomą, zwolniono by mnie z pracy (uczyła rosyjskiego i miała "niesłuszne" poglądy). A tak to jestem samorządny i niezależny, prawie tak jak "Solidarność".

Przeczytałem wszystkie artykuły dwukrotnie. Bardzo zainteresowało mnie omówienie książki *Zmiercz systemu*, jako że niedawno ją prze-

czytałem. Zgadzam się w większości z autorem komentarza. Moi przodkowie także traktowali Armię Czerwoną jako wyzwolicielkę, a będąc przeciwnikami stosunków społecznych II Rzeczypospolitej poparli socjalizm. SdRP musi rzeczywiście się bardziej określić. Boi się bowiem zarówno słowa socjalizm jak i kapitalizm. Żadna prawie zresztą z partii nie lubi się etykietować (poza UPR). Pani premier też mówiła o społecznej gospodarce rynkowej.

Piszecie Państwo, że socjalizm przegrał, że ludzie nie lubią tego słowa. Przyczyny porażki dopatrujecie się tylko wewnątrz Systemu. Na pewno macie dużo racji, ale to sprawa chyba dość złożona. Przegrana wynika też stąd, że rozwinął się on w krajach zacofanych i już na starcie byliśmy z tytu. Poza tym kraje kapitalistyczne toczyły walkę z nami, by ta "zaraza" nie przeszła i na nich, a my od wieków zapóźnieni w rozwoju nie mogliśmy być atrakcyjni jako wzór dla tamtych społeczeństw. Oprócz tego, tamtejsze społeczności karmiono obrazami naszej błędy, a nasze karmiono wizją ich dobrobytu. Czyż mogło się to inaczej skończyć?

Przecież gdyby odwrócić rolę, to na Zachodzie też wybuchła by socjalistyczna eksplozja. Dla przeciętnego Polaka kapitalizm kojarzył się, jak w kabarecie Olgi Lipińskiej, ze wspaniałą willą z basenem, dobrym samochodem i kontem w banku. Mit ten był także podtrzymywany delikatnie przez dyspozycyjne Zachodowi polskie ośrodki opozycyjne. Przecież mądrzejsi od nas by zgłupieli. Nikt przecież nie zapowiadał bezrobocia i nędznych pensji, płatnej opieki zdrowotnej, czy płatnego

szkolnictwa. Naród w swej nalwnej większości został oszukany. I dlatego aż z Waszyngtonu musi przyjeżdżać Bush, by znowu przypomnieć Polakom, że to wszystko przez Komunę.

Jak już pisałem, jestem rzemieślnikiem, więc mam dziennie kilku, kilkunastu klientów. Oczywiście rozmowy schodzą na politykę i wierzęcie moi mili, że słowo socjalizm nie jest niechętnie odbierane przez ludzi. Może to trochę łódzka specyfika, jako że jest tu duże bezrobocie, oraz to, że Łódź była zawsze "czerwona" (co dostrzegł nawet Watykan), ale tak jest naprawdę.

Jestem pewien, że pogoda dla lewicy wróci szybciej, niż ktokolwiek się tego spodziewa. Przecież przegrana bitwa nie musi być przegrana

całej batalii. Sądzę, że dostrzegają to rządzący i chcą dokonać nieodwracalnych zmian w systemie własności (prywatyzacja, reprivatyzacja). Myślę, że boją się własnego Narodu. Oczywiście "wszystko płynie" i nigdy nie może być powrotu do tego co było, ale pryncypia mogą być zachowane. Nie może być przecież tak, że 95% dochodu narodowego przechwytuje 5% ludzi, a dla 95% zostaje pięćoprocentowy ochłap. Tak więc, moi mili Państwo nie załamujcie rąk. Życzę Wam wszystkiego najlepszego w tworzeniu pisma i jego rozwoju, ciekawych i wyrazistych poglądów. Oczywiście zamawiam każdy Wasz egzemplarz. Z wyrazami najwyższej uwagi!

Tadeusz Rogulski

* * *

Szanowny Panie

Opinie krytyczne wydają mi się piśmem bardzo ciekawym i wartym szerszego kręgu czytelników.

Żal, że jakieś *Girls'y i Cats'y*, nie mówiąc już o *Nowym Świecie*, czy *Tysolu* mają tak wspaniałe możliwości poligraficzne, a Wasze piśmo wydawane jest jak za króla Cwiczka, ubożuchno i licho. (...) Dobra to ilustracja do opowieści o tym, jak to ohydna komu na zagarnęła majątek narodowy i teraz wprowadza w Polsce kapitalizm...

Ad meritum, nie wszystko w *Opiniach krytycznych* mogę przyjąć jako mój pogląd. Gdybym miał czas i możliwość pogrzebania sobie do woli w literaturze tematu, próbowałbym zapewne polemizować na Waszych łamach z poglądami Autorów,

ale byłaby to z pewnością dyskusja ludzi nie tylko rozumiejących się wzajemnie, mówiących tym samym językiem, lecz także mających taką samą skalę wartości, podobne obawy i nadzieje.

Cóż, stoję u progu starości i lękam się, że wkrótce przyjdzie i do mojego domu niedostatek, a może i bleda. Nie mam czasu ani środków, by pisać, a tym bardziej działać społecznie. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że Wasza działalność, zwłaszcza publicystyczna, odniesie jakiegoś efektu społecznego i doprowadzi do istnienia w Polsce ugrupowania mieszczącego się na lewo od socjaldemokratów "postkomuchowskich" i "sołidaruchowskich".

Chciałbym, by ugrupowanie to w najbliższych latach działało w so-

Juszu z SLD i wspierało rodzący się w bólach wspólny front lewicy, nawet za cenę daleko idących kompromisów TAKTYCZNYCH, nie łączących się z rezygnacją ze swej tożsamości.

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy właśnie Wy macie rację historyczną i czy rozwój wypadków nie przyzna jej - w ostatecznym rachunku, za ileś tam lat! - socjaldemokratom.

Nawet jednak gdyby tak było, uważałbym istnienie lewicy nawiązującej do idei komunistycznych za niezbędne dla *higieny psychicznej* narodu ogłupianego bogoojczyńnianym, reakcyjnym bełkotem, przy akompaniamencie ach, jakże delikatnych i grzecznych proteścików panów, bardzo troszczących się, by nie być za nadto, niesalonowo lewicowym...

Ale tak wcale nie musi być.

Reakcja i rozczarowani przez stalinizm ludzie lewicy pośpieszyli się z ogłoszeniem śmierci komunizmu nie wiele mądrzej, niż Joasia Szczepkowska. Historia trwa i nie musi zamykać się na rozdziale zatytuło-

wanym "Stary Zjednoczone Jediną potęgą świata". Azja, Ameryka Południowa, Afryka, a nawet nieznaczna Europa Wschodnia wcale jeszcze nie powiedziały ostatniego słowa. Po naszych dzieciach, rozgoryczonych oszustwem stalinizmu, przyjdą nasze wnuki, z bolesnym doświadczeniem kapitalizmu... Może one potrafią wyciągnąć właściwe wnioski?

Nie wiem jak to się stanie, oby nie drogą krwawej, światowej rewolucji, ale to stać się musi, jeżeli rację miał Abraham Lincoln mówiąc, że jeden człowiek może być oszukany całe życie, wielu ludzi można oszukiwać jakiś czas, ale nikt nie zdoła oszukać wszystkich na zawsze...

No, rozgadałem się. A napisać chciałem właściwie tylko tyle: jeżeli uda się kontynuować Wasze wydawnictwo - proszę mi je nadsyłać. Póki mnie stać na płacenie za nie, chciałbym je otrzymywać.

Pozdrawiam serdecznie.

J.A.U.

(nazwisko i adres znane redakcji)

